

GORĄCY ROMANS®



Joss Wood

Wspomnienia
letnich nocy

 HARLEQUIN®
TM

JOSS WOOD

Wspomnienia letnich nocy

Tłumaczenie:

Elżbieta Chlebowska



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *Homecoming Heartbreaker*

Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2021

Redaktor serii: Ewa Godycka

© 2021 by Joss Wood

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z
o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są
zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin
Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem
należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa
i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody
właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą
Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-9519-2

Opracowanie ebooka

Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Do diabła, a jednak wrócił.

Mack Holloway przeczesał palcami lśniące czarne włosy i potarł brodę, po czym zjechał na starą leśną drogę o milę od Moonlight Ridge, kurortu należącego do jego przybranego ojca, Jamesona Hollowaya. Tym razem nie wpadł tu przejazdem w drodze do innego miasta. Zamierzał zostać przez dwa miesiące.

Zgasił silnik, otworzył drzwi nisko zawieszzonego sportowego auta, absurdalnie drogiego i nieodpowiedniego na tutejsze drogi. Spojrzał na gęsty las sosnowy i ogarnęła go panika. Wystarczyłby krótki spacer, a znalazłby się w miejscu, w którym jego życie przybrało inny obrót. Tamtej nocy stracił wszystko, na czym mu zależało: rodzinę, bezpieczeństwo, Molly.

Wepchnął ręce do kieszeni i przyspieszył kroku, gdy poczuł na twarzy muśnięcia zimnej mgły. Wcale nie chciał oglądać miejsca wypadku, ale skoro spędzi w okolicy wiele tygodni, nie może ukrywać się przed przeszłością.

Wiosenny wiatr potargał mu włosy, przykleił koszulę do ciała. Po paru minutach znalazł się w tym miejscu, gdzie auto wypadło z drogi i stoczyło się z nasypu. Z trudem przełknął ślinę. Przypomnił sobie krzyki, wysoki jęk silnika, zgrzyt blach.

Stracił panowanie nad kierownicą i kontrolę nad sobą. Przez niego poszkodowani byli bracia, Grey i Travis. A przecież to on był najstarszy.

Ta jedna noc piętnaście lat temu miała ogromne konsekwencje. Jako nastolatek uważał, że jest niezniszczalny, los dowiódł mu, jak się mylił. Od tej pory rzadko pozwalał sobie na okazywanie emocji i nigdy nie podejmował decyzji pod ich wpływem. Wszystko było racjonalne, wykalkulowane, wyliczone. Rozsądek stał się jego gwiazdą przewodnią.

Nie mógł zmienić przeszłości, ale potrafił kontrolować teraźniejszość i robić plany. Powinien się skupić na dniu dzisiejszym.

Wrócił do Asheville i obiecał się zająć hotelem Moonlight Ridge, gdyż Jameson – człowiek, który zastąpił mu ojca i wyrwał go z systemu opieki społecznej krótko po ósmym urodzinach – spędził tydzień na oddziale intensywnej opieki medycznej miejscowego szpitala po niespodziewanym wylewie krwi do mózgu.

Było już lepiej, Jameson został wypisany do domu, ale czekała go długa rehabilitacja. Warunkiem powrotu do zdrowia było ograniczenie

stresu do możliwie minimalnego poziomu. Tymczasem Moonlight Ridge stanowiło powód nieustannych zmartwień.

W drodze powrotnej spojrział w prawo, w kierunku granic terenu należącego do Jamesona, mniejszej i bardziej luksusowej wersji sławnej posiadłości Biltmore. Obydwa hotele stanowiły w Karolinie Północnej rodzaj instytucji i atrakcji turystycznej. Przez siedemdziesiąt pięć lat do Moonlight Ridge przyjeżdżali arystokraci i politycy, członkowie rodzin panujących, gwiazdy Hollywoodu i miliarderzy z całego świata.

Jameson, właściciel i zarządzający tego ekskluzywnego hotelu, był od dziesięcioleci twarzą uzdrowiska. Żył swoją pracą, ludzie dodawali mu energii i potrafił wymienić z imienia i nazwiska wszystkich wczasowiczów.

To właśnie stało się niemożliwe – przez najbliższe pół roku Jameson będzie pozbawiony kontaktu z gośćmi.

Po wielu wirtualnych sporach z braćmi i przybranym ojcem udało im się wreszcie dojść do kompromisu. Każdy z nich spędzi parę miesięcy w Moonlight Ridge, opiekując się Jamesonem i biznesem. Mack jako najstarszy miał objąć pierwszą zmianę, choć obawiał się ponownego spotkania z Molly. Może jednak uda mu się choć trochę naprawić szkody.

Wiedział, że całkowite odkupienie jest niemożliwe, ale musi się wysilić. Byłoby łatwiej, gdyby Molly nie pracowała jako menedżer hotelu.

Oparł się o błotnik i wyciągnął przed siebie nogi. Odchylił głowę do tyłu, aby złagodzić napięcie w karku.

Poznał Molly jeszcze zanim pojawili się przybrani bracia. Miał wtedy osiem lat, ona, córka głównego księgowego, siedem. Był oczarowany jej blond lokami, oliwkową cerą i fascynującymi zielonkawymi oczami.

Nie okazywała ani cienia lęku przed Jamesonem – dużym, szorstkim mężczyzną o ciemnej karnacji, w niczym nie przypominającym jej niewielkiego, układnego, ale piekielnie dwulicowego koreańskiego ojca – i to pomogło Mackowi przyzwyczać się do nowego domu z jego licznymi zasadami i obowiązkami. Z pomocą Molly szybko zrozumiał, że Jameson tylko sprawia wrażenie groźnego, ale jest dobrym człowiekiem. Po paru miesiącach z najeżonego małego sieroty stał się pewnym siebie dzieciakiem.

Miał Jamesona, miał Molly i wreszcie czuł się bezpieczny i kochany.

Sześć miesięcy później do ich małej grupy dołączył Grey, a dwa miesiące po nim – Travis. Nawet jeśli różnią się wyglądem, tłumaczył im Jameson – on i Travis mają ciemną skórę, Grey jest biały, a ojciec Macka pochodzi z Korei – to wszyscy

teraz noszą nazwisko Holloway i tworzą rodzinę. Ich siłą jest różnorodność, powtarzał przybrany ojciec, różnice należy celebrować, a kolor skóry jest nieistotny.

Jameson, jak się później okazało, zawsze chciał mieć dzieci, ale nie znalazł właściwej kobiety. Zdecydował się na adopcję, kiedy trafił na Macka – dzieciaka, którego matka umarła przy porodzie, a ojciec porzucił, kiedy mały miał siedem lat.

Mack rozumiał, że wygrał los na loterii, miał też nadzieję, że okazał się dobrym synem, skoro tato zaraz po nim adoptował dwóch chłopców w zbliżonym wieku.

Ten pierwszy rok, gdy wszyscy próbowali odnaleźć się w nowej sytuacji, był niewiarygodnie trudny. Nikt z nich nie potrafił zaufać dorosłemu, bali się rozczarowania, byli najeżeni. Jednak Jameson rządził nimi twardo, acz z miłością, i nieustannie im przypominał, że są rodziną i lepiej, aby się przyzwyczaili do tej myśli.

I chociaż nie łączyło ich DNA i wspólna krew, stali się braćmi w pełnym tego słowa znaczeniu. Przez kolejnych dziesięć lat Mack miał ojca i dwóch braci, gotowych oddać za niego życie.

I miał Molly, swoją gwiazdę północną.

W nieunikniony sposób przyjaźń między chłopakiem i dziewczyną przerodziła się w romantyczną miłość. Ostatnie cztery miesiące, spędzone razem, stanowiły najlepszy okres jego

życia. Śmiali się, kochali, odkrywali własną seksualność, przekonani, że nigdy się nie rozstaną.

Wypadek zniszczył tę rodzinę. Stracił też najdroższą przyjaciółkę i zarazem ukochaną.

Sam wymierzył sobie karę: przekonany, że nie zasługuje na miłość, opuścił Asheville i bliskich. Przeciął więzy z chirurgiczną precyzją. Skazał się na życie w emocjonalnej pustce. Przez lata cierpiał w milczeniu.

Niechętnie potarł ręką twarz. Rozumiał, że mógł się odezwać do Molly nie raz i nie dwa, i przynajmniej wyciągnąć rękę na zgodę. Upór i obawa przed jej reakcją zwyciężyły, a teraz była mu równie obca jak bracia. Nieuchronne spotkanie go przerażało.

Moonlight Ridge było domem Molly w jeszcze większym stopniu niż jego. Mieszkała tu jako dziecko, pracowała dla Jamesona jako nastolatka i była przez niego traktowana jak córka.

Teraz zarządzała hotelem, a skoro Mack będzie zastępował ojca, jest skazany na ścisłą współpracę z byłą ukochaną. Kiedyś miał nadzieję, że się z nią ożeni, będą żyli długo i szczęśliwie, otoczeni gromadką dzieci.

Wsiadł do auta, ale wciąż nie ruszał. Był spięty i w niczym nie przypominał opanowanego biznesmena, którym był w Nashville.

Zaprojektował swoje życie z żelazną konsekwencją i nie był gotów na zmiany, jednak miał dług wobec Jamesona. Zrobiłby wszystko dla ojca, który dał mu dom i miłość, bezpieczeństwo i rodzinę, kiedy najbardziej ich potrzebował.

Jego przeszłość i teraźniejszość muszą się zderzyć...

Nie wolno stracić zimnej krwi.

Molly Haskell stała przy oknie swego biura na drugim piętrze. Patrzyła na pusty podjazd. Mack zostawił jej krótką wiadomość, że przyjedzie dziś rano. Była zła na siebie, że po piętnastu latach serce nadal bije jej szybciej.

Szmat czasu, dawno powinna o nim zapomnieć. Zmarszczyła brwi, najchętniej by sobą potrząsnęła. Mack nic dla niej nie znaczy.

Jego przyjazd do Moonlight Ridge skomplikuje jej życie zawodowe – bo przecież z uczuciowym nie ma nic wspólnego! – i może utrudnić renowację hotelu.

Umawiała się z Jamesonem tuż przed jego wylewem, że przedstawi mu projekt przywrócenia kurortu do dawnej świetności, jednak choroba go powaliła i karetka odwiozła go do szpitala. Przeraziła się, teraz liczyło się tylko to, żeby znów postawić go na nogi. Biznes może poczekać.

Jameson był jej mentorem, drugim ojcem, człowiekiem, którego podziwiała i kochała, zrobiłaby dla niego wszystko, więc wkładała całe siły

w przywrócenie blasku podupadającemu hotelowi, który był oczkiem w głowie starego właściciela.

Jako menedżerka nie miała uprawnień do podejmowania decyzji o radykalnych zmianach. Teraz, co gorsza, będzie musiała je przedyskutować z Mackiem Hollowayem, który według magazynu „Forbes” należał do najwybitniejszych młodych biznesmenów w kraju.

Mack jest wizjonerem, nie nawykł do realizowania cudzych pomysłów. Z pewnością wytknie jej wiele błędów. Westchnęła. Już była na niego zła, a przecież jeszcze nie zdążył przyjechać do Moonlight Ridge.

– Nie dam sobie niczego narzucać – mruknęła.

– Rozmawiasz sama z sobą, Mol?

W drzwiach stanęła Autumn, jej najlepsza przyjaciółka. Poznały się, gdy miały po dziesięć, jedenaście lat. Bogata rodzina Autumn przyjeżdżała tu na wakacje przez dwa lata z rzędu. Kiedy nie pojawili się po raz trzeci, dziewczynki zaczęły korespondować, aż z biegiem czasu przyjaźń stała się wyblakłym wspomnieniem z dzieciństwa. Dwa lata temu w Los Angeles wybuchł skandal związany z ojcem Autumn, znanym hollywoodzkim producentem. Dziewczyna uciekła z Kalifornii i wylądowała w Moonlight Ridge. Współpracowała z hotelem przy organizacji wystawnych wesel i przyjęć.

Przyjaźń odżyła. Autumn była świetną organizatorką imprez i przyniosła hotelowi spore zyski. Teraz stanęła przy Molly i położyła jej rękę na ramieniu.

– Wszystko w porządku?

Dobre pytanie. Oczywiście. Chyba tak.

Molly popatrzyła na reprint obrazu Degasa wiszący na ścianie. Baletnica miała na sobie szeroką spódniczkę, stała na pointach i pochylała się w tanecznym pas. To było jej dziewczęce marzenie – zostać primabaleriną. Miała talent i zapowiadała się na młodą gwiazdę. Niestety, przyszło pamiętne lato i marzenie prysło jak wiele innych mrzonek.

– Nie bardzo – przyznała, przysiadając na szerokim parapecie. – Pracuję tu przez całe życie, poza okresem studiów, a jednak kiedy przyszło co do czego, Jameson sprowadza tu swoich synów, żeby mnie pilnowali.

– Może Mack będzie zbyt zajęty własnymi sprawami, żeby się angażować? – powiedziała przyjaciółka.

– Masz rację – odparła z nadzieją w głosie. – Może bracia zapewnili Jamesona, że mu pomogą, aby go uspokoić. Wiesz, jaki bywa uparty.

Podniosła wzrok na ozdobne stiuki na suficie. Martwiła się o Jamesona, była wyprowadzona z równowagi nieuchronnym spotkaniem dawnej miłości i zirytowana koniecznością dostosowania się

do nowego nadzorcy, który zacznie się szarogęścić na jej podwórku.

– Mam chyba prawo być wściekła, że Mack mnie rzucił?

– Molly, minęło dużo czasu. Byliście dziećmi. Takie związki rozpadają się, dziewięćdziesiąt na sto.

Mack był dla niej kimś ważniejszym niż nastoletni flirt. Zanim został jej chłopakiem i kochankiem, był jej przyjacielem. Ufała mu jak nikomu, poza Jamesonem.

Odszedł bez słowa wyjaśnienia i złamał jej serce. Do dziś źle wspominała te miesiące po jego wyjeździe, wpadła wtedy w ciemną studnię i czuła się najbardziej samotną osobą na świecie. Podjęła wówczas najgłupszą decyzję w życiu, a jej skutki prześladowały ją do dziś.

– Powiedz coś – poprosiła Autumn.

O czym tu mówić? Przyjaciółka wiedziała, że ojciec Molly był dyrektorem finansowym, na którym Jameson się zawiódł. Znała historię jej relacji z Mackiem. Wiedziała, że rodzina Molly zmuszona była opuścić Moonlight Ridge w niesławie, kiedy dziewczynka miała trzynaście lat, ale wciąż było tu wszystko i wszyscy, na których jej zależało, dlatego przy pierwszej okazji wróciła.

Autumn nie wiedziała tylko, że i Molly miała grzeszki na sumieniu.

– Praca z Mackiem będzie kłopotliwa. Wcześniej wiele razy odwiedzał ojca, ale nie próbował się ze mną zobaczyć, choć przecież wiedział, że tu mieszkam. Nie przeprosił mnie za wyjazd, za brak odpowiedzi na moje mejle i esemesy, na nagrania, które zostawiałam mu na komórce.

Molly nie była gotowa darować mu takiego traktowania. Nie jest zabawką, którą się wyrzuca, bo przestała być potrzebna. Od toksycznych relacji ma rodzinę.

Na szczęście z czasem stała się pewna siebie, asertywna i ambitna. Nikt nie będzie nią pomiatał.

– Poradzę sobie z Mackiem Hollowayem.

– Świetnie. A jak? – spytała Autumn.

Molly uświadomiła sobie, że Mack spodziewa się awantury. Jako dziecko i nastolatka nosiła serce w rękawie, łatwo wyrażała emocje. Teraz zamierzała być opanowana i nieprzewidywalna.

– Potraktuję go jak każdego innego pracownika, każdego innego szefa. Będę uprzejma, ale zachowam dystans. Liczy się tylko profesjonalizm.

– Dasz radę?

– Bułka z masłem – zapewniła Molly nieszczerze.

– To dobrze, kochanie, bo właśnie zajechał samochód.

Molly uścisnęła przyjaciółkę i ruszyła w kierunku służbowych schodów, wąskich i krętych. Hotel

mieścił się w ogromnym starym budynku z dwoma skrzydłami i miał reprezentacyjne schody dla gości, ale personel musiał być dyskretny, a to oznaczało przemieszczanie się klatkami schodowymi na tyłach domu.

Wykorzystała jeden z wielu sekretnych korytarzy. W czasach prohibicji pierwszy właściciel prowadził bar dla swoich bogatych przyjaciół i znajdowały się tu tajne przejścia i tunele, w których przechowywano alkohol. Przez zamaskowane drzwi wśliznęła się do imponującego holu, pomachała do Harry'ego, który obsługiwał recepcję, i poprawiła kwiaty w pięknie zaaranżowanym bukiecie.

Moonlight Ridge należało do Jamesona, ale ona też je kochała. Zaraz po studiach wróciła tu do pracy, bo wciąż czuła się winna. Teraz już nie potrafiłaby stąd odejść, było to jedyne miejsce, w którym czuła się jak w domu.

Otaczały ją antyki i dzieła sztuki. Kochała przestronne pokoje, grube mury porośnięte bluszczem, rozległy teren z imponującym parkiem i jeziorem znajdującym się na środku posiadłości. Prowadziła wzrokiem samochód parkujący na podjeździe. Poznała sylwetkę kierowcy. Mack wrócił.

W gardle ją dławiło, a przecież dawno zamknęła za sobą drzwi do przeszłości. Nie spędziła piętnastu lat na jej rozpamiętywaniu. Życie toczyło się dalej. Byli inni mężczyźni, może nie tak wielu, ale miała swoją porcję przygód. Nikt na dłużej nie zyskał jej

serca. Była singielką z wyboru. Mężczyźni wprowadzają zamęt w uporządkowane życie – nie miała na to ochoty.

Przybrała przyjemny wyraz twarzy, z jakim witała gości. A przecież wciąż miała ochotę nadzieć go na zardzewiałe widły. Wyluzuj, Molly, to było dawno i nieprawda.

Na jego widok straciła animusz. Jako osiemnastolatek był długonogi, chudy, niezdarny jak młody żreback. Teraz nabrał koordynacji i pewności siebie.

Przyjrzała mu się uważnie. Zniknął chłopak, którego kiedyś znała, pojawił się barczysty i wysportowany mężczyzna. Potargana czupryna została starannie ostrzyżona przez fryzjera, czarne włosy i oczy odziedziczył po ojcu, twarz nadal miał pociągłą, ale kilkudniowy zarost był czymś nowym.

Najbardziej zmieniło się jego ciało. Już jako nastolatek wystrzelił w górę i osiągnął blisko metr dziewięćdziesiąt, jednak wtedy był chudy jak szczapa. Teraz miał szerokie ramiona i pierś, a niżej rysował się płaski brzuch. Najwyraźniej był stałym bywalcem siłowni.

Przełknęła ślinę. Niezłe ciacho, pomyślała mimo woli. Poczowała nagle pożądanie. Wciąż na nią działał tak jak przed piętnastoma laty. Jednak nie była tamtą naiwną ufną nastolatką. Wiedziała, że między seksem a miłością jest wielka różnica i nie zawsze idą w parze. Potrafiła docenić przystojnego

mężczyznę, ale to tylko biologia i popęd seksualny. Każda kobieta podświadomie szuka najlepszego dawcy genów dla swoich dzieci.

Na szczęście jest dorosła i trzeba dużo więcej niż atrakcyjne ciało, aby jej zaimponować.

Mack zdawał się jej nie dostrzegać, a kiedy w końcu do niej podszedł, jego twarz była pozbawiona wyrazu.

– Witaj, Molly.

Nawet jego głos był mocniejszy, bardziej seksowny. Starzał się jak dobre czerwone wino.

Kiwnęła mu głową, ale nie poruszyła się, bo jej kolana się uginały.

– Mack – powiedziała tylko.

– Idę się przywitać z tatą. Powinienem coś wiedzieć, zanim się z nim spotkam? – Spojrzał na nią niepewnie.

Molly rozumiała, o co pyta. Wszyscy wiedzieli, że Jameson nie ma przed nią tajemnic.

– Ostatnio jest rozdrażniony i wymagający. Rano zwolnił kolejną pielęgniarkę.

– Ile ich było? – Z trudem ukrył irytację.

– Jedna w tym tygodniu, dwie w poprzednim.

– Przecież on potrzebuje stałej opieki. Ktoś musi z nim być. – Molly usłyszała oskarżenie w jego głosie i się nastroszyła.

– Staram się prowadzić hotel, a jednocześnie mam go na oku. Doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. Na szczęście udało mi się przekonać obecną pielęgniarkę, żeby została do twojego przyjazdu. Jameson musi się nauczyć przyjmować pomoc albo znajdź mu kogoś, kto nie ucieknie, kiedy twój tata na niego nakrzyczy.

– Nie ma złych intencji. Jest tylko sfrustrowany własną bezsilnością.

Molly skrzywiła się. Mack nie ma prawa pouczać jej na temat człowieka, którego uwielbiała całe życie, choć miała wobec niego przemilczany grzech. Znała Jamesona lepiej niż jego synowie.

– Jak ci minęła podróż? – spytała i wzdrygnęła się, tak fałszywie brzmiało to pytanie.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Ani trochę, pomyślała, ale nie przestała uśmiechać się uprzejmie. Odwrócił głowę i patrzył na kamienny mur pokryty bluszczem. Oboje rośli w cieniu tego kamiennieo-drewnianego pałacu: Mack w domu Jamesona, ona w przylegającym do posiadłości domku menedżera, za sadem.

Przypomniała sobie małego chłopca, ośmio- lub dziewięcioletniego, tak samo patrzącego na to domostwo, z wyrazem zachwytu i niedowierzania, że może tu mieszkać.

– Zostaniesz z tatą?

– Nie mam wyboru, skoro na razie nie ma pielęgniarki. – Skrzywił się. – Przynajmniej tymczasowo.

Spojrzała na niego spode łba. Kiedy byli dziećmi, Mack chodził za Jamesonem krok w krok i każde słowo przybranego ojca było wyrocznią. Jameson był twardy, ale sprawiedliwy, a synom potrafił okazać miłość słowem i czynem. Pracowała tu na tyle długo – przelotnie jako czternastolatka, nieustannie od momentu, gdy skończyła dwadzieścia dwa lata – że potrafiła ocenić, jaki wpływ miała na Jamesona kłótnia między braćmi.

W pracy pokrywał wszystko uśmiechem, nadal był czarującym gospodarzem, ale Molly widziała go w momentach, gdy maska spadała, a za nią krył się smutek.

Może przypisywała temu zbyt duże znaczenie, ale była przekonana, że stało się to przyczyną przynajmniej części kłopotów, z jakimi borykał się hotel. Gdy Jameson był w dobrym nastroju, jego optymizm i energia zdawały się ożywiać piękną rezydencję – okna błyszcząły, a bluszcz zdawał się tańczyć na wietrze. Kiedy był przygnębiony lub zły, kamienne mury wydawały się wilgotne i zimne, a drewniane ramy okienne i drzwi sprawiały wrażenie zamkniętych na głucho.

Moonlight Ridge miało osobowość – było taką bogatą, zwariowaną i uwielbianą starą ciotką, wokół której wszyscy krążyli na paluszkach. Przynajmniej

ona i Jameson, bo jego trzech synowie opuścili posiadłość dawno temu. Tymczasem Molly nie chciała mieszkać nigdzie indziej. Może kiedyś Jameson dowie się, co zrobiła, a wtedy będzie musiała stąd wyjechać. Na szczęście jeszcze nie dzisiaj.

– Nie nadaję się na pielęgniarka – westchnął Mack – ale dobrze nam robi bliski kontakt.

– Muszę wracać do pracy. – Molly wskazała drzwi za plecami. – Nie chcę cię zatrzymywać. Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli spróbujesz znaleźć kolejną pielęgniarkę. Przy odrobinie szczęścia zostanie z Jamesonem na dłużej.

Po Macku trudno się tego spodziewać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pracowała w biurze, gdy usłyszała pukanie do uchylonych drzwi. Uniosła głowę. Tego tylko brakowało. Kolejna osoba, której nie miała ochoty spotkać.

Drobna blondynka z włosami do pasa i błękitnymi oczami sprawiała anielskie wrażenie, ale Molly wiedziała, że dziewczyna jej brata jest w istocie egoistyczną manipulantką. Pasowała do klanu Haskellów jak ulał.

– Czego chcesz, Beth? – Sześć miesięcy temu Grant zażądał, aby siostra znalazła jej pracę w hotelu, a ona podsunęła CV Jamesonowi, modląc się, aby nic z tego nie wyszło. Dziewczyna nie miała wielkiego doświadczenia, ale wcześniej pracowała w księgowości i Jameson ją zatrudnił.

Ich rachunkowość już wcześniej zostawiała wiele do życzenia, a Beth udało się zrobić tam kompletny bałagan.

Jeszcze przed udarem namawiała Jamesona, by zrobić porządny audyt, ale jego choroba to uniemożliwiła. Gdyby sprawy kadrowe należały do

Molly, zwolniłaby Beth z dnia na dzień, jednak nie miała takich uprawnień.

Cóż, jej pech, a łut szczęścia dla Beth.

– Słyszałam, że Mack Holloway przyjechał.

– Jeśli przyszłaś powiedzieć mi o czymś, o czym wszyscy wiedzą, możesz sobie darować – burknęła Molly.

– Słyszałam, że coś was kiedyś łączyło. Chciałam cię ostrzec, że nie powinnaś mu za wiele mówić.

Molly niecierpliwie potarła skronie, usiłując odpędzić narastający ból głowy. Jakiś miesiąc temu, gdy odkryła, że jej bracia przehelali pieniądze, które dała matce na rachunki za gaz i wodę, zapowiedziała rodzinie, że nie zamierza dłużej ich utrzymywać.

Na wieść, że źródółko wyschło, mama się rozpląkała. Oskarżyła Molly, że jest niewdzięczną córką. Vincent powiedział, że jest przecież samotna, dobrze jej płacą, więc komu ma pomagać, jak nie rodzinie. Grant ze złości tak mocno walnął pięścią w ścianę, że wybił w niej dziurę.

Gdy wszyscy się nieco uspokoili, uciekli się do swojego najsilniejszego argumentu: zaczęli ją szantażować. Jeśli ich nie posłucha, powiedzą Jamesonowi, że jako nastolatka ukradła mu dwa tysiące dolarów. Podszeptą mu też, że nadal dokonuje malwersacji i jest pod tym względem

bardziej podobna do ojca, niż Holloway sobie wyobraża.

Przed laty Jameson zwolnił jej ojca, księgowego, za defraudację ponad stu tysięcy dolarów, i zgłosił sprawę prokuraturze. Tata był hazardzistą. Kiedy wypuszczono go za kaucją, Jameson dał im dwa tygodnie na opuszczenie służbowego domu. Ostatniego dnia przed przeprowadzką tata miał zawał. Umarł w szpitalu.

Jameson ulitował się i pozwolił rodzinie Haskellów zostać na swoim terenie. Był to wielkoduszny gest, ale Vivi, mama Molly, nigdy go nie doceniła. Pamiętała z dzieciństwa wiele kłótni, gdy Jameson domagał się, aby Vivi opanowała swoich rozbrykanych starszych synów, a ona oskarżała go o śmierć męża.

Po serii incydentów z udziałem nastoletnich Haskellów – pływaniem nago w jeziorze, puszczaniem zbyt głośnej muzyki, zaczepianiem sławnych gości hotelowych – Jameson stracił cierpliwość i pokazał im drzwi. Molly miała zaledwie trzynaście lat, ale rozumiała, że sami na siebie ściągnęli tę karę. Nie mogła go winić. Ona też nie lubiła przebywać ze swoją rodziną.

Kilka tygodni temu – zmęczona powtarzającym się szantażem i zależnością od nieznomych krewnych – postanowiła przyznać się do występku sprzed piętnastu lat. Wyrzuty sumienia ją dręczyły,

miała pieniądze, aby spłacić dług z odsetkami. Jeśli Jameson ją zwolni, trudno, zaakceptuje jego decyzję.

Dostanie to, na co zasłużyła.

Jednak Jameson miał wylew, zanim zdążyła z nim porozmawiać i poprosić o wybaczenie. A teraz musi się wstrzymać z rachunkiem sumienia, bo każdy stres groził pęknięciem tętniaka. Miała ochotę przesunąć Beth do innych zadań, ale to by oznaczało zatrudnienie nowej księgowej, a do tego nie miała prawa.

Nie ma rady – trzeba mieć oko na Beth i płacić rodzinie, aż Jameson nabierze sił.

– Wiesz, że to wygląda na szantaż? – spytała Molly, nie ukrywając swojej niechęci do dziewczyny brata.

– Nie powinnaś grozić braciom, że przestanieś im pomagać.

– Są ode mnie starsi, żaden z nich nigdy nie pracował. – Uderzyła ręką w stół, nie mogąc pohamować gniewu. – Mama też nigdzie nie zagrzała miejsca dłużej niż przez trzy miesiące. Dlaczego mam im pomagać?

– Jameson cię lubi i świetnie ci płaci. Na biedną nie trafiło – odparła nonszalancko Beth.

– Ty też nieźle zarabiasz!

– To twoi krewni. Moja kasa należy do mnie.

– Kiedy Jameson wyzdrowieje, przyznam się do wszystkiego – powiedziała sfrustrowana. – Pewnie mnie zwolni i zostanę bez pracy. Skończy się eldorado dla darmozjadów.

– Jakoś ci nie wierzę – odparła Beth. – Brakuje ci odwagi, inaczej już dawno byś z nimi zerwała. Wciąż masz nadzieję, że przejrzą na oczy i padniecie sobie w ramiona.

Molly spuściła wzrok. Beth odkryła jej najskrytsze pragnienie, aby mieć kochającą i wspierającą rodzinę. Tymczasem Vivi nie przepadała za córką, a bracia byli bęcwałami troszczącymi się o własne dobro. Nie potrzebowała psychologa, który wyjaśniłby jej, że stąd brało się pragnienie, aby stać się częścią rodziny Jamesona, gdzie była kochana i szanowana. On zastąpił jej ojca, Travis i Grey – braci, a Mack? Był czas, gdy stanowił centrum jej świata, chciała spędzić z nim całe życie.

I się pomyliłaś, Haskell, pomyślała.

– Piłka po twojej stronie, Molly – powiedziała Beth. – Nie zwierzaj się byłemu chłopakowi, grzecznie płac rachunki, a nikt nie piśnie ani słówka. Nie chcesz chyba wyprawić staruszka na tamten świat?

Zdecydowanie nie.

Beth posłała jej szyderczy uśmiech, a Molly przez chwilę miała ochotę cisnąć zszywaczem w głowę dziewczyny, która w porę zniknęła za drzwiami.

Czy ten dzień może być gorszy, niż już jest?

Po godzinie Mack stał pod biurem Molly. Zamiast zapukać i wejść, ukradkiem podglądał swoją pierwszą ukochaną. Wciąż była szczupła jak nastolatka, miała niebywale długie nogi, zgrabne biodra i piersi, które kiedyś pasowały do jego dłoni.

Weź na wstrzymanie, Holloway.

Molly ma figurę pierwsza klasa, ale to jej twarz nieodmiennie przykuwała jego uwagę. Któryś z dziadków pochodził z Kuby, w rodzinie matki byli przodkowie o skandynawskich korzeniach – stąd harmonijna mieszanka różnych etniczności. Jej włosy wciąż układały się w nieposkromioną burzę jasnych loków, skóra była złocista, jakby muśnięta słońcem. Miała prosty nos i szerokie usta ze zmysłową dolną wargą.

Jej oczy były niezwykle. Czasem miały kolor błękitny, czasem zielony, a czasem pojawiała się mieszanka obu kolorów z domieszką srebra. Do tego długie czarne rzęsy i piękne brwi. Był czas, gdy kochał ją jak szalony. Piętnaście lat temu jego świat wirował wokół niej, dla niej świeciło słońce i śpiewały ptaki.

Wszystko zmieniło się od katastrofy. Wczoraj znów przypomniał sobie tę tragiczną noc z detalami.

W głowie słyszał głos biologicznego ojca: „Zabiłeś mamę i przez ciebie o mało co nie zginęli bracia. Miałem rację, że cię zostawiłem!”.

Wracali do domu jego pickupem, na dworze była straszna burza, istne oberwanie chmury. Wszyscy trzej na przednim siedzeniu, Grey pośrodku, Travis obok drzwi. Wiatr kołysał pojazdem, a wycieraczk nie nadążały z odgarnianiem wody z szyby. Reflektory z trudem przedzierały się przez ciemność. Travis był wściekły, że musi wracać z nimi, w barze została jego ówczesna dziewczyna. Kłócił się z braćmi. Mack miał problem z koncentracją, złość w nim narastała.

Połączenie słabej widoczności, prędkości i zdenerwowania sprawiło, że przegapił zjazd i wykonał ostry manewr skrętu. Auto wyleciało w powietrze i wpadło do rowu.

Wszystko dlatego, że stracił nad sobą kontrolę i działał szybciej niż myślał. O mało ich nie zabił. Gray i on wyszli z wypadku bez poważnego uszczerbku na zdrowiu, ale Travis miał złamaną nogę, a w konsekwencji stracił stypendium sportowe w prestiżowej uczelni. Wszystko, czego chciał, to grać w futbol, a po wypadku musiał zmienić plany.

Kiedy Mack nie kontrolował swych działań, ludzie wokół niego cierpieli. Osobą, przy której tracił zdolność trzeźwego myślenia, była Molly. To dlatego uciekł od niej. Bał się ją mimowolnie skrzywdzić.

Dla Macka miłość oznaczała utratę kontroli, a byłby ostatnim draniem, gdyby sobie na to pozwolił.

Parę lat po tym, gdy pogodził się z Jamesonem i zaczął go odwiedzać, postanowił przerwać lata milczenia między nim a Molly. Nie są już nastolatkami, myślał, powinni trzymać emocje na wodzy.

Był czerwcowy gorący wieczór, poszedł jej szukać i znalazł nad stawem, na północnozachodnim skraju posiadłości. Kiedyś często chodzili tam na spacer, zarośnięta ścieżka prowadziła w miejsce, gdzie nie przychodzili hotelowi goście. On, jego bracia i Molly uznali ten teren za swoje królestwo – tu zbudowali domek na drzewie, tu chodzili pływać.

Obserwował Molly ukryty wśród drzew. Stała na brzegu plecami do niego, ubrana w skąpy kostium kąpielowy. Zakręciło mu się w głowie z pożądania. Pragnął wziąć ją w ramiona i kochać się z nią natychmiast, na ręczniku, w blasku słońca.

Przypomniawszy sobie plany, które robili: dom, dzieci, psy, wspólne życie. Tęsknota i żal za niespełnionymi marzeniami sprawiły, że musiał przytrzymać się pnia, aby nie upaść. Molly sprawiała, że tracił nad sobą kontrolę, a ponieważ nie było ważniejszej sprawy niż jej zachowanie, odwrócił się i odszedł. Postanowił poświęcić życie pracy i wykreślić z niego miłość. Dla dobra innych powinien być odpowiedzialny.

Odtąd wracał do Moonlight Ridge na krótkie wizyty u ojca i nie próbował jej znaleźć. Obecnie sytuacja była inna – spędzi tu dwa miesiące,

nadzorując działalność hotelu. Po nim przyjdzie kolej na Greya lub Trávisa.

Praca wymagała stałego kontaktu z osobą, która zarządza obiektem, czyli Molly. Niech to jasny szlag!

Nie czas użalać się nad sobą. Zapukał do uchylonych drzwi, Molly poderwała się z za biurka. Krzesło uderzyło w stojącą za nim komodę.

– Jameson? Coś się stało?

– Wszystko w porządku – zapewnił Mack.

– Masz dziwną minę.

A myślał, że ma twarz pokerzysty i niczego nie da się z niej wyczytać.

– Jameson śpi. Uznałem, że odpoczynek jest dla niego ważniejszy niż wiadomość, że już jestem.

– To dobrze. – Westchnęła z ulgą. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Jak wiesz, jedynym sposobem na spacyfikowanie Jamesona i zmuszenie go do odpoczynku jest obecność jednego z synów, który będzie doglądał interesu.

– Zgadza się, ale skoro jestem na miejscu, nie musisz tego robić. Potrafię sama wszystko ogarnąć. Zapewne masz dużo pracy związanej z twoimi firmami.

– Ojciec był przekonany, że to za dużo obowiązków dla jednej osoby – powiedział z naciskiem Mack.

– Nie ufa mi. – Dostrzegł ból w jej oczach, nim jej twarz zmieniła się w maskę.

– Przestań się nad sobą użalać i pomyśl – odparł ostro. Jej reakcja była bez sensu, Jameson ufał Molly tak samo jak swoim synom. – Hotel jest ogromny, cała posiadłość jeszcze większa. Jameson zawsze miał kilku menedżerów, teraz jesteś tylko ty. Wytłumacz mi, dlaczego?

Zawahala się, jakby szukała jakiejś zręcznej wymówki. Miał nadzieję, że nie posunie się do kłamstwa.

Wytrzymała jego świdrujący wzrok, potem opadła na krzesło i potrząsnęła głową.

– Nie jestem pewna, o co ci chodzi.

– Jeśli tego nie rozumiesz, może nie powinnaś zarządzać hotelem – odparł chłodno.

Mruknęła pod nosem coś mało dyplomatycznego, po czym wskazała mu miejsce po drugiej stronie biurka.

– Chcesz znać prawdę?

– Całą prawdę i tylko prawdę.

– Jakżeby inaczej. – Nie próbowała ukryć sceptycyzmu, po czym przedstawiła mu obecną sytuację hotelu: nieubłagane rosnące koszty i spadające przychody.

Hotel przestał być modny, potrzebował renowacji, a na wszystko brakowało pieniędzy. Bez

środków naprawczych nie uda się zachęcić nowej klienteli. Wystrój pokoi wskazywał, że nic tu od lat nie zmieniano, kuchnia była smaczna, ale nie rewelacyjna.

Tyle dobrego, że Molly trzeźwo patrzy na sytuację Moonlight Ridge.

– Utrwaliła się opinia, że nasz ośrodek przeznaczony jest dla seniorów, więc nie przyjeżdżają tu młodzi profesjonaliści z pieniędzmi – dodała.

– Masz pomysł, jak to zmienić? – Rozmowa o biznesie była dużo łatwiejsza niż cofanie się w przeszłość, ale Mack nie był głupi, nie obejdzie się bez wyjaśnień, czemu odszedł.

Tymczasem jednak Molly traktowała go jak kolegę lub konsultanta biznesowego, więc miał nadzieję, że egzekucja została opóźniona.

Wysunęła szufladę i wyjęła grubą teczkę. Podała ją Mackowi.

– Spędziłam dużo czasu nad projektem koniecznych zmian. Jameson i ja mieliśmy się nad nim pochylić, przeanalizować obecny model biznesowy, rozważyć strategię marketingową i ciąć koszty. Wtedy miał wylew.

– Przystudiuję to najszybciej, jak się da, i wrócimy do rozmowy. Zastąpię ojca.

– Uwierzę, kiedy do tego dojdzie – syknęła jadowicie.

– Nie kłamię. – Nie mógł dłużej ignorować jej sarkastycznego tonu. – Jeśli się do czegoś zobowiązuję, robię to.

– Wybacz, ale nie ufam twoim zapowiedziom, Holloway. – Podeszła do okna i skrzyżowała ramiona na piersi.

Mack potarł nasadę nosa. A więc zaczną mówić o przeszłości. Nie był na to gotowy. Przetestował w myślach parę zdań, wreszcie wybrał najprostsze.

– Molly, bardzo przepraszam, że zostawiłem cię bez pożegnania.

Przez dłuższy czas milczała, grymas na jej twarzy się pogłębił.

– To wszystko? Jedno żałosne przepraszam?

Mack uniósł ręce. Znalazł się na grząskim gruncie. Potrafił czytać w Molly jak w otwartej księdze, była naprawdę wściekła. Zupełnie jak wtedy, kiedy starsi bracia wrzucili jej żabę za kołnierz.

– Żadnej skruchy, że nie dałeś mi znać, co się z tobą dzieje? Że potraktowałeś mnie jak zużytą zabawkę, którą można wyrzucić na śmietnik? Byliśmy przyjaciółmi, Mack! Nie traktuje się w ten sposób nikogo, a już z pewnością nie lekceważy się swojej najlepszej przyjaciółki!

Zalała go fala wstydu. Miał ochotę zapaść się pod ziemię. Jak dobrze by było, gdyby na skinienie ręką mógł się przenieść do swojego biura w Nashville

albo do jednego z wielu browarów. Chmiel, drożdże, fermentacja, to tematy znajome i przewidywalne.

Molly ma rację. Potraktował ją haniebnie, a jedyną wymówką było to, że na nią nie zasługuje. Wyrzekł się jej, aby się ukarać.

Odzyskał kontrolę, a czyż nie o to chodzi w życiu?

– Jest mi bardzo przykro, że cię zraniłem. – Co jeszcze miał powiedzieć?

– Ale nie przepraszasz za to, że zostawiłeś mnie samą, że uciekłeś bez pożegnania.

Bał się, bo wystarczyłaby jej prośba, a by z nią został. W jej rękach był jak plastelina. Ale właśnie do tego nie umiał się przyznać. Zawiódł ojca i braci, nie zasługiwał na miłość swojej ukochanej. Nie ma prawa założyć rodziny. Jest skazany na samotność.

Był tego świadomy, ale nie potrafił o tym rozmawiać.

Molly z zaciętą miną wsunęła rękę do kieszeni.

– Jestem pewna, że chcesz się rozpakować. Poproszę pokojówkę o odkurzenie i przewietrzenie gabinetu Jamesona. Nie był używany od kilku tygodni.

Temat zamknięty, pomyślał. Na szczęście.

– Dziękuję, M.

Jameson nazywał ich M&M, kiedy byli dziećmi, nierozłączni Molly i Mack. Przezwisekło to do nich przyłgnęło. Nie powinien odwoływać się do

przeszłości, jeśli mają utrzymać relację na profesjonalnym poziomie.

– Porozmawiam z ojcem o tych pielęgniarkach. –
Zmienił temat, aby go nie skarciła.

– I myślisz, że to pomoże?

Tata był twardy jak beton i równie nieugięty.

– Mogę spróbować. Znajdziemy kogoś, kto nie będzie mu grać na nerwach.

– Jasne. – Molly litościwie nie wytknęła mu, że nadzieja matką głupich.

Mack był równie uparty jak Jameson i zawsze osiągał to, co zamierzył. Rakietą nie zbiłaby go z kursu. W ten sposób zbudował całą sieć niezależnych od siebie browarów i piwiarni, stając się milionerem w wieku trzydziestu lat.

Był zdecydowany i bezwzględny, w pracy miał widzenie tunelowe, nie dostrzegał niczego poza wyznaczonym celem.

Kiedyś w jego życiu najważniejsza była Molly – upragniona i pożądana. Wciąż się bał, że wystarczy odrobina nieuwagi, a Molly odzyska swoje stare miejsce w jego sercu. I wtedy on straci kontrolę.

– Jeśli uda ci się zatrudnić pielęgniarkę, będziesz mógł się przeprowadzić do któregoś z domów nad jeziorem.

Mack przyjrzał jej się uważniej. Miała sińce pod oczami, wyraźnie nie dosypiała. Czym się tak

zamartwia? Kocha Jamesona, ale jest już rekonwalescentem. Hotel jest w kiepskiej sytuacji, ale daleko mu do bankructwa. A gdyby nawet ojcu groziła finansowa katastrofa, każdy z nich jest w stanie wspomóc go sowitą sumą.

Co się dzieje z Molly?

Ale czy to jego sprawa? Potarł kark, zastanawiając się nad odpowiedzią. Domy nad jeziorem były piękne i miały wspaniały widok, ale zazwyczaj zajmowali je goście.

– Za mało prywatności – odparł. – Jakies inne opcje?

– Mój stary dom, ten, w którym umieszcza się któregoś z menedżerów, jest na razie pusty.

Jameson mówił mu, że willa z trzema sypialniami została przemeblowana i przystosowana do potrzeb wieloosobowej rodziny.

– Czemu tam nie mieszkasz?

– Za dużo miejsca dla mnie jednej – odparła Molly. – Jameson zgodził się, żebym przebudowała pokoje nad stajnią i zamieniła je w samodzielne mieszkanie.

Stajnie były o rzut kamieniem od jej starego domu, jedyne dwa budynki po zachodniej stronie nieruchomości. Duży parking i szeroki pas lasu oddzielały je od innych zabudowań pracowniczych.

Z dzieciństwa pamiętał piękny widok na Blue Ridge Mountains i zabawy z Molly na werandzie

u niej w domu. Tak, będzie mu tam wygodnie.

– Twoje stare mieszkanie będzie idealne – powiedział. – Wezmę klucz z recepcji.

– Nie fatyguj się. – Podeszła do biurka, wyjęła klucze z szuflady i cisnęła je w kierunku Macka. Nie trafiłaby w drzwi stodoły z odległości kilku kroków, ale on wciąż miał bezbłędny refleks. – Pozwolisz, że wrócę do roboty? Jeszcze nie ma dziesiątej, a już zebrały się zaległości.

Skinął głową i podniósł się powoli. Delikatnie musnął dłonią niesforny kosmyk nad jej uchem.

– Dobrze cię widzieć, Mol.

– Za późno, Mack – powiedziała i odsunęła jego rękę. – Idź już, nie mam całego dnia.

Cofnął się, walcząc z pragnieniem, aby ją wziąć w ramiona i pocałować. Nadal miał bzika na jej punkcie.

Nic z tego nie będzie, Holloway, wybij to sobie z głowy. Skoncentruj się na tym, co potrafisz kontrolować, czyli na pracy. A skoro już o tym mowa...

– Zwołaj na trzecią po południu zebranie z kierownictwem wyższego szczebla. Chcę dostać od każdego analizę SWOT – mocne strony, słabe strony, szanse i zagrożenia dla biznesu...

– Zrobiłam podyplomowe studia z biznesu, Mack. Nie musisz mi tłumaczyć, na czym polega analiza SWOT. – Wyglądała na urażoną.

Rzeczywiście, słyszał o tym wcześniej. Powinien jej pogratulować, ale bał się, że źle to przyjmie.

– Jedna dla swojego działu, druga dla całej firmy. Siądziemy nad nimi, sprawdzimy, czego nam brakuje i wypracujemy plan działania – ciągnął Mack.

– Pomyślałam o tym. – Wskazała na grubą teczkę na biurku. – Wszystko znajdziesz w moim projekcie.

– Zabierz te plany na spotkanie, ale chciałbym poznać także ich punkt widzenia.

– Nie dadzą rady przygotować analizy w ciągu pięciu godzin. – Spojrzała na niego, jakby stracił rozum.

– Nie oczekuję od nich wypieszczonej prezentacji, Molly. Chodzi o kartkę papieru i kilka punktów na każdy temat.

– Ale...

– O drugiej w sali konferencyjnej. Chyba nie jest zarezerwowana?

– Trafne spostrzeżenie – powiedziała kwaśno. – Od dłuższego czasu nie mieliśmy zebrań.

Dlaczego? To nie miało sensu.

– Mam nadzieję, że przeszłość nie utrudni nam współpracy, Molly – powiedział z naciskiem.

Zobaczył błysk gniewu w jej oczach, rumieniec wypłynął na jej policzki.

– Wynoś się! – Gestem wskazała mu drzwi.

Znał jej temperament, więc pospiesznie wysunął się na korytarz. Oparł czoło o ścianę.

Świetna robota, Holloway, pomyślał. Nikt nie umie tak jak ty przeproszać, łagodzić konfliktów i wpływać na ludzi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tydzień później Molly wyszła z biura, minęła ogród różany i skręciła na ścieżkę prowadzącą przez zarośnięty park. Mack wciąż nie znalazł pielęgniarkei, więc zamiast nadzorować biznes, pielęgnował ojca.

Nie szło to gładko, bo Jameson bombardował ją esemesami i utyskiwał na syna. Zdążył go wyrzucić już trzy razy, a Mack zapowiedział jej, że powinna odłożyć kaucję na wykupienie jednego z nich z aresztu, bo krew się poleje. Nie wyjaśnił czyja.

Przez furtkę wśliznęła się na prywatny teren Jamesona. Pogłaskała dwa łagodne golden retrievery i weszła do domu. Kilka lat temu Jameson przerobił na budynek mieszkalny dawną stodołę z myślą o swoich synach, synowych i ich dzieciach. Na piętrze znajdowały się liczne sypialnie, każda z łazienką, a w dużej otwartej przestrzeni była kuchnia i salon. Królował tam stół przeznaczony na rodzinne święta z licznymi gośćmi.

Jak dotąd wszyscy synowie byli kawalerami i nie zapowiadało się, że rodzina się powiększy.

Rodziny mają czasem nieprzewidywalną dynamikę, pomyślała Molly. Jameson stworzył dla chłopaków idealny dom, ale los się wmieszał i pokrzyżował jego plany. Ona miała matkę i dwóch braci, a jednak nie było między nimi ciepłych uczuć. Traktowali ją jak bankomat, a ona nie potrafiła z nimi zerwać.

Może kiedyś, gdy Jameson dowie się o jej młodzieńczym grzechu i wyrzuci z Moonlight Ridge, wyjedzie, nie zostawiając nikomu adresu.

Na samą myśl robiło jej się słabo. Straciłaby dom, uwielbianą pracę, szacunek człowieka, którego podziwiała. Czy czyste sumienie warte jest ceny, którą musi zapłacić?

Czy utrata Jamesona jest zbyt wysoką ceną? Tak.

Czy będzie mogła żyć z sobą, jeśli zachowa milczenie? Nie. Była między młotem a kowadłem.

Jednak nie pora na wyznania, skoro neurochirurg, który leczył Jamesona, nakazał mu kilkumiesięczny odpoczynek i unikanie stresu. Informacja o tym, że jego pupilka go okradła, z pewnością podniosłaby mu ciśnienie i groziła wylewem.

Molly wpatrywała się bezmyślnie w wypolerowaną powierzchnię ogromnego stołu. Nie zwierzy się nikomu ze swoich zmartwień. Będzie wykonywać pracę najlepiej jak potrafi. Do tej pory współpraca z Mackiem nie stwarzała większych problemów, bo cały czas poświęcał ojcu.

– Molly?

Podniosła wzrok i poderwała się tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Musiała się przytrzymać oparcia krzesła, a wtedy Mack ją podtrzymał i jego zapach, tak bardzo znajomy, wywołał wspomnienia letnich nocy, gdy pływali nago w stawie, a potem pod osłoną ciemności uczyli się abecadła seksu.

Jego myśli powędrowały w tę samą stronę, bo przyciągnął ją do siebie, jego usta znalazły się na jej wargach i poczuła, że wreszcie wszystko jest na swoim miejscu. Smakował jak najśłodszy miód z dodatkiem pikantnej przyprawy. Seksownie, pobudzająco i nadzwyczajnie. Zauroczonej zarzuciła mu ramiona na szyję. Miała znów siedemnaście lat i podążała jego śladem.

Ich języki tańczyły, ręce ścigały się w poszukiwaniach zakazanego owocu. Mack pieścił jej pośladki, ona odkrywała, ile mu przybyło mięśni na piersi i ramionach. Wsunął udo między jej nogi, nie mogła się powstrzymać i ocierała się o niego jak kotka.

Stanowczo powinni przerwać tę zabawę, póki jeszcze mogą. Położyła rękę na szortach w miejscu, gdzie wyczuwała twardość. Jęknął przeciągle, a potem nagle wszystko się urwało.

Zdała sobie sprawę, że odskoczył od niej i pospiesznie usiłuje doprowadzić się do porządku.

– Mamy towarzystwo – wyszeptał, wskazując wzrokiem drzwi, które uchyliły się, wpuszczając do

środką drobną kobietkę. Giada pracowała dla Jamesona przed laty jako gospodyni, ale wyjechała i Molly nie miała pojęcia, że bawi w okolicy.

Radość na widok miłej osoby zwyciężyła nad zaambarasowaniem. Pospieszyła powitać gościa. Objęła Giadę, potem odsunęła się i wzięła ją za rękę.

– Jak dobrze cię widzieć!

– Cara mia, jesteś taka śliczna. Już nie dziewczynka, tylko dorosła kobieta.

– Kiedy wróciłaś? – spytała Molly. – Wciąż mieszkasz z siostrą na Florydzie?

– Umarła kilka miesięcy temu – odparła Giada ze smutkiem.

– Przykro mi. – Wskazała na Macka, mając nadzieję, że nie czerwieni się jak piwonia. – Pamiętasz najstarszego syna Jamesona?

– Dobrze cię widzieć, Giado. – Pochylił się i pocałował kobietę w oba policzki.

– Mack, ale zmężniałeś. Pewnie wam przeszkodziłam.

Zawsze miała tendencję do nazywania rzeczy po imieniu.

– Ależ skąd. Przyszłaś odwiedzić tatę?

Nie było po nim widać, że został przyłapany na obściskiwaniu się z byłą dziewczyną.

– Jeśli tylko może przyjmować gości.

– Jest w swoim saloniku, korytarzem do końca i po lewej stronie. Jestem pewien, że się ucieszy. Dołączymy za chwilę.

Popatrzyli w ślad za nią, a gdy znalazła się poza zasięgiem ich głosu, Molly nieśmiało zerknęła na Macka. Co właściwie między nimi zaszło?

– To nie powinno się wydarzyć – powiedział beznamiętnym tonem, jakby dyskutowali o budżecie. – Nie możemy kontynuować tej starej historii. Przyjechałem na krótko, nie szukam związku. Nie ma dla niego miejsca w moim życiu. Seks prawie dla mnie nie istnieje.

Otworzyła usta ze zdumienia. Bezczelny arogant! Myśli, że ona tylko czeka, aby wskoczyć mu do łóżka?

Odpowiedziała na namiętny pocałunek, krew nie woda, ale nie proponuje mu małżeństwa ani wspólnych dzieci.

Kretyn.

– Kpisz sobie? – Wszelkie ślady zakłopotania zniknęły, zostały zastąpione złością. – Dlaczego zakładasz, że chcę mieć z tobą coś wspólnego? Porzuciłeś mnie bez słowa i wcale ci nie przebaczyłam! Zachowałeś się jak drań i wolałabym się przespać z pierwszym lepszym, byle nie z tobą.

– Więc dlaczego całowałaś mnie, jakby świat miał się zawalić?

– Świetnie wiesz, że od początku była między nami niesamowita chemia – powiedziała Molly, starając się nie okazywać, jak bardzo jest zirytowana. – Zmieniliśmy się, ale to akurat zostało. Czemu robisz problem z jednego pocałunku? Przyznaję, złamałeś moje serce, ale nic z tego nie zostało, Holloway.

Potarł dłonią twarz, a kiedy ją opuścił, niespodziewanie dostrzegła ból i wyrzuty sumienia. Za późno, za mało. Nie chciała słuchać jego przeprosin.

– Pozwól, że to powiem, a potem nie będziemy już wracać do przeszłości. Tęskniłam za moim pierwszym kochankiem, ale naprawdę opłakiwałam utratę najlepszego przyjaciela. Nigdy nie pozwolę się skrzywdzić w ten sposób po raz drugi.

Nie czekając na odpowiedź, poszła w ślady Giady. Przywita się z Jamesonem i wróci do biura. Trzeba przeczytać raporty, autoryzować zamówienia, ustalić grafik dla personelu.

Jej misją jest ratowanie hotelu.

Patrzył za nią tęsknie. Fundamentalną zasadą w jego życiu była samokontrola. Jako człowiek dorosły rozumiał, że śmierć mamy przy porodzie nie była jego winą. Jak można obwiniać noworodka? A jednak rodzony ojciec o to właśnie go oskarżał i wyładowywał gniew na dziecku.

Niepohamowany temperament ojca na zawsze go naznaczył, dlatego tak bardzo pokochał Jamesona za

stałość i przewidywalność, za umiejętność rozwiązywania problemów bez gniewu i krzyków. Starał się we wszystkim naśladować przybranego rodzica. Jedyne raz, kiedy emocje wzięły górę nad rozsądkiem, zakończył się katastrofą, a poszkodowani byli jego bracia. To doświadczenie nauczyło go, aby dobrze się zastanowić przed podjęciem decyzji. Zawsze działał racjonalnie, zawsze przewidywał konsekwencje swoich czynów.

Od wyjazdu z Asheville był ostrożny, konserwatywny, opanowany.

Przy Molly Haskell tracił głowę. Wciąż wyglądała tak samo, pachniała tak samo, ale była w niej siła i pewność siebie, których nie dostrzegał przed piętnastu laty. Cóż, ona też dorosła. Rozkwitła, pomyślał, przypominając sobie doskonałą jędrność jej piersi i pośladków.

Opanuj się, Holloway. To po prostu jedna z wielu pięknych kobiet, z jakimi się przespał po ukończeniu osiemnastu lat. Jednak żadna z przelotnych kochanek nie zapaściła korzeni w jego sercu, dla żadnej poza Molly nie stracił głowy.

Jak dotąd życie w Asheville nie było nudne. Jego czas pochłaniała opieka nad Jamesonem i zdalne sterowanie siecią browarów rzemieślniczych i pubów. Rozpraszała go tylko Molly. Na jej widok wracały wspomnienia. Jakże ona go kiedyś kochała...

Pomyślał o jej słowach pełnych gorzkości i zawodu. Skoro mają razem pracować, powinni porozmawiać

o przeszłości. Krótka wymiana zdań nie była wystarczająca.

Skrzywdził ją i teraz żałował. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby się przyznał, jak wiele nocy spędził myśląc o niej, tęskniąc za nią każdą komórką ciała. Czy byłaby zaskoczona, że budził się na poduszce mokrej od łez, z ciężkim sercem? Że setki razy brał do ręki telefon, by do niej zadzwonić i usłyszeć jej głos?

Nie miała pojęcia, że wyjeżdżając, złamał też własne serce.

Po wypadku nie mógł zostać w Asheville. Poczucie winy było tak nieznośne, że zamroziło relację z braćmi. Nie mógł pojąć, jak Jameson może go kochać po tym, co zrobił. Tracąc kontrolę, zawiódł najbliższych. Nie zasługiwał na nich.

Jego ucieczką stały się najpierw studia, potem praca. Zakładał jeden browar po drugim, a za tym szła sieć lokali, w których sprzedawał własne piwo. Miał elegancki apartament, chatę w kurorcie w Kanadzie, mnóstwo pieniędzy na koncie i liczne kobiety, do których mógł zadzwonić, gdy zatęsknił za towarzystwem.

Pracował. Bawił się, choć nie za często. Uprawiał sporty. I znów pracował.

Kiedy pocałował Molly, nagle poczuł się żywy. Zupełnie jakby wszystko poza nią było bezbarwną egzystencją. Był jak usychająca roślina, którą ktoś podlał wodą. To z jej powodu zaczął wątpić

w słuszność swoich wyborów, a teraz dygotał z podniecenia. Nie wiadomo, do czego by doszło, gdyby Giada im nie przerwała.

To nieakceptowalne.

Musi zdusić to uczucie w zarodku. Czas porozmawiać z nią uczciwie, przeprosić od serca i zostawić przeszłość za sobą. Molly mu daruje, nigdy nie była mściwa. Ograniczą relacje do profesjonalnych i wszystko będzie dobrze.

Musi być. Najważniejsze jest utrzymanie kontroli nad własnym życiem. Wyjedzie stąd z nietkniętym sercem, wróci do swego bezpiecznego przewidywalnego świata.

Postanowione, pomyślał i ruszył do saloniku Jamesona.

Jameson ucieszył się na widok Giady, a jednocześnie, jako staromodny dżentelmen z Południa, był rozdrażniony, że nie jest w stanie powitać jej z należytą atencją. Wciąż brakowało mu energii.

Przejechał dłonią po zaroście na brodzie. Szkoda, że nie posłuchał Macka i nie ogolił się, ale wciąż łatwo się męczył, a zupełnie nie umiał przyjmować pomocy. Gdyby miał więcej pokory, wyglądałby teraz schludnie.

Była gospodyni wyglądała równie ładnie jak dwadzieścia lat temu. Może w gęstych brązowych włosach pojawiły się srebrne nitki, ale wciąż

patrzyła bystro, jakby chciała mu zajrzeć w głąb duszy. Jej figura nabrała kobiecej krągłości, a przy oczach pojawiły się kurze łapki, ale nadal była seksowna, choć dobijała do sześćdziesiątki.

Czuł się przy niej jak mumia egipska.

Kiedy się nachyliła, aby go pocałować w policzek, zdał sobie sprawę, że nadal go pociąga. Swego czasu miał wielką ochotę dać temu wyraz, ale Giada pracowała dla niego, a zresztą miał pełne ręce roboty przy swoich trzech urwisach.

– Wyglądasz koszmarnie – powiedziała z dezaprobatą. Tego mu było trzeba.

– Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj.

– Wróciłam do Asheville i usłyszałam, że byłeś chory. Postanowiłam się przekonać, jak się miewasz.

Spojrzała z przyganą na popielniczkę stojącą obok fotela. Dym z cygara unosił się do sufitu cienką smużką.

– *Mannaggia a te!* – mruknęła.

Nie znał włoskiego, ale po jej tonie łatwo było rozpoznać przekleństwo. Zanim odpowiedział, poderwała się i zgasiła cygaro, zgniatając je przy tym.

– Co robisz, są drogie!

– Jesteś po operacji mózgu! Czy twój lekarz nie kazał ci rzucić palenia? – Giada wzięła się pod boki.

Była niska, ledwo sięgała mu do brody, ale zadziorna i nieustępliwa.

Od sporu uratowało go wejście Molly – a zresztą, jeśli zechce palić, to będzie i nikt mu nie zabroni! Cmoknęła go w policzek. Zauważył, że wygląda na zmęczoną i zestresowaną.

Ani chybi znów się pokłócili z Mackiem.

Kiedy byli mali, nazywał ich M&M, dobrali się jak dwa ziarenka grochu. Jego najstarszy syn i niemal córka, najbliższa jego sercu. Serce mu się łamało, gdy widział, jak cierpi po wyjeździe Macka, ale nie wtrącał się w ich sprawy. Dał jej tylko pracę, żeby nie miała czasu rozpamiętywać i wylewać łez.

Wychowanie trzech adoptowanych chłopców nigdy nie było łatwe, ale te miesiące po wypadku kosztowały go najwięcej nerwów. Z perspektywy czasu widział, że poświęcając cały swój czas i energię najciężej rannemu Travisowi, zaniedbał dwóch pozostałych synów, a oni także zmagali się z traumą.

Grey wycofał się psychicznie i emocjonalnie, a Mack dosłownie uciekł przed poczuciem winy. Między nim a synami wyrosły mury – teraz już niższe, ale wciąż istniały. Jameson nie tracił nadziei, że uda mu się je usunąć. Pragnął też, aby chłopcy znów byli sobie bliscy jak wtedy, gdy byli dziećmi. A jeśli do tego potrzeba tętniaka mózgu, to trudno, byle tylko znów stali się rodziną.

Dopnie swego, choćby miał ich tu ściągnąć siłą.

– Nie powinieneś się stresować. – Molly delikatnie rozmasowała zmarszczki na jego czole.

Przytrzymał jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Nie martw się, dziewczyno.

– To wychodzi mi najlepiej. – Przysiadła obok niego.

– Widziałaś gdzie Macka?

Giada niespodziewanie zachichotała. Jameson spojrzał na nią pytająco, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Tak – odparła krótko Molly.

Zazwyczaj była bardziej rozmowna. Jameson miał nadzieję, że wspólna praca wskrzesi ich młodzieńcze uczucia. Ustrzelę dwa ptaszki za jednym strzałem, myślał chytrze. M&M byli sobie przeznaczeni, wreszcie się o tym przekonają.

– Słyszałem od kogoś, że ukończyłaś szkołę pielęgniarzką – zwrócił się do Giady.

Jako dobry gospodarz chciał okazać zainteresowanie gościowi. Kiedyś zaoferował Giadzie, że zapłaci za jej studia, ale się nie zgodziła, jak później Molly. Boże, strzeż go przed upartymi kobietami! Każda z nich pracowała na opłacenie studiów, podziwiał je za to, ale przecież mogły przyjąć jego pomoc.

Życie byłoby dużo prostsze, gdyby ludzie go słuchali i nie próbowali postawić na swoim.

– Przeprowadziłam się na Florydę, żeby zdobyć wykształcenie i być blisko siostry – oznajmiła Gioda. – Po studiach pracowałam przez ponad dziesięć lat na oddziale ratunkowym. Poszłam na urlop, kiedy się okazało, że moja siostra ma nieuleczalnego raka. Pielęgnowałam ją do śmierci. Teraz zastanawiam się, co dalej, gdzie chcę mieszkać i co chcę robić.

– Myślisz o powrocie do Asheville? – Bardzo by się ucieszył. Kiedy wyzdrowieje i wróci do pełni sił, będzie mógł ją zaprosić na kolację, do kina. I może wylądują w jego łóżku. Ta ostatnia myśl poprawiła mu humor.

Oczy Giady błysnęły, jakby się domyśliła, co mu chodzi po głowie. Zawsze miała świetną intuicję.

Skrzyżowała nogi, opalone i gładkie. Nosiła sandały na koturnie, paznokcie u stóp miała pomalowane jaskrawoczerwonym lakierem. Zawsze pociągały go ładne nogi i pełne temperamentu włoskie niewiasty.

– Odziedziczyłam sporo pieniędzy po siostrze, ale bezczynność mnie nudzi. Wkrótce rozejrzę się za pracą. Może nie na ratunkowym, bo ta praca stała się dla mnie zbyt ciężka fizycznie, jednak nadmiar wolnego czasu mnie irytuje.

Cudownie. Nie dowierzał własnemu szczęściu. Znow pojawiła się na jego horyzoncie, nie chciał jej stracić po raz drugi.

– Co byś powiedziała na prywatnego pacjenta? Jest starym humorzastym uparciuchem i niedawno cudem wywinął się kostusze spod kosy – rozległ się głos Macka.

Stał w drzwiach, opierał się o framugę, założył ręce na piersi. Jameson groźnie zmarszczył brwi i pokazał gestem, że go skróci o głowę. Nie potrzebuje słodkiej Giady w roli niańki. Może jest stary, ale ma swoją dumę.

– Świetny pomysł! – zawołała Molly.

Wcale nie! Do licha, sprzysięgli się przeciw niemu.

– Jest wysoko wykwalifikowaną pielęgniarką, nie wystraszy się Jamesona i zaprowadzi tu zdrowotny reżim. – Molly spojrzała na Giadę, która była równie zaskoczona propozycją jak on. – Co na to powiesz, Giado? Holloway przepędził wszystkie opiekunki. Potrzebna nam kobieta z charakterem.

– Przesadzasz, świetnie sobie radzę – burknął Jameson i posłał dawnej gospodyni błagalne spojrzenie. Nie zgadzaj się, proszę.

Ale z drugiej strony, jeśli Giada wyjedzie, znów straci z nią kontakt.

– Potrzebujesz pielęgniarki – odezwał się autorytatywnie Mack, a Jameson pomyślał, że jego syn to już mężczyzna przyzwyczajony do stawiania na swoim. Zupełnie jak on.

Próbował się podnieść, lecz nie dał rady, więc zaczął przeklinać pod nosem. Jest za słaby, niech to szlag.

– Potrzebujemy pomocy, i to pilnie – ciągnął Mack. – Doprowadzamy się nawzajem do szaleństwa. Pensja będzie hojna, bo wiemy, że tata jest irytującym pacjentem. – Lekki uśmiezek sprawił, że była to przekora, a nie złośliwość. – Będziesz też miała dużo wolnego czasu.

Giada przyjrzała mu się badawczo. Boże, dopomóż.

Jednak Bóg dołączył do silniejszych, bo zmarszczyła brwi, poważnie rozważając ofertę.

– Gdzie będę mieszkała?

– Tata zamienił nasze dawne pokoje w trzy apartamenty gościnne, jeden z własną łazienką, dwa mają wspólną. Ten największy ma wydzieloną część wypoczynkową i biurko, można się do niego od razu wprowadzić. Tuż obok jest gabinet Jamesona z ogromną biblioteką, jeśli lubisz czytać. Hotelowa kuchnia dostarcza posiłki, pokojówki sprzątają i zabierają pościel do prania. Twoim zadaniem byłaby opieka nad panem Gburkiem.

Ha, ha, ale śmieszne. Jameson wstrzymał oddech. Z jednej strony wstydził się bezradności, z drugiej naprawdę chciał widywać Giadę.

– Nie wolno mu palić – powiedziała zdecydowanie.

– Zgoda! – zawołał Mack.

– Świetnie – ucieszyła się Molly.

Zdrajcy.

– Nie zgadzam się – oburzył się Jameson.

– Chcę porozmawiać z jego lekarzami i uzyskać od nich instrukcje – zażądała Giada.

– Załatwione – wtrącił Mack.

– Halo, siedzę tutaj. Nikt mnie nie zapyta o zdanie? – żołądkował się Jameson.

– Jasne, tato. Śmiało – zachęcił go syn.

– Nie czuję się z tym komfortowo. Wolałbym obcą osobę, a nie przyjaciółkę.

– Nie trzeba było wyrzucać ostatnich trzech pielęgniarek przysłanych przez agencję – odparł Mack.

– Z Giadą nie pójdzie ci tak łatwo – dodała Molly. – Pamiętasz, jak nas skrzyczała, kiedy schowaliśmy się w szafie z bielizną pościelową?

– Jedliście czekoladę i wycieraliście brudne paluchy w moje świeżo wyprane ręczniki – przypomniała Giada.

– O tym zapomniałam.

– Ale ja nie. – Spojrzała na Jamesona z wyzwaniem. Jak tam, strach cię obleciał?

Gdyby był zdrowy, podniósłby ją jedną ręką. Jednak teraz przewaga była po jej stronie.

Jeśli zaczniesz dla niego pracować, będą się kłócili do upadłego, ale przynajmniej nie będzie nudno. Pielęgniarki, które zwolnił, były albo zbyt strachliwe, albo zbyt apodyktyczne. Giada ma temperament i poczucie humoru, nie nabierze się na jego udawane awantury.

Tak, na pewno będzie interesująco.

– Zgadzasz się? – spytała go konspiracyjnie.

– Chyba tak – burknął. – Tylko nie niszczone mi cygar.

– Nie będę musiała, bo od tej pory nie będziesz palił.

Na tak, już się zaczyna. Trzeba jej pokazać, kto tu rządzi.

– Nie ma mowy! – zaprotestował.

– A chcesz się założyć? – spytała wyzywająco.

– Nie odważysz się!

– Zobaczymy.

Żadne z nich nie zauważyło, jak Molly i Mack na paluszkach wymknęli się z pokoju.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jak myślisz, kiedy poleje się pierwsza krew? – zapytał półgłosem Mack. Położył rękę na jej plecach, prowadząc ją ścieżką, która rozdwajała się i prowadziła w jedną stronę do hotelu, a w przeciwną do dawnej stajni i samotnego domu dla personelu.

Molly odsunęła się, zirytowana, że wystarczył dotyk, a czuje motylki w brzuchu.

– Godzina, dwie, jeśli mamy szczęście.

– Stawiam na Giadę. To prawdziwa żelazna dama.

Pokiwała głową. Co właściwie ma powiedzieć do mężczyzny, którego kiedyś kochała, a teraz był niemal obcy? Wciąż ją niesamowicie pociągał, a przecież pamiętała ból swojego odtrąconego serca. Czy nigdy się nie nauczy?

Może przesadza. Ostatnie tygodnie były ciężkie: nadmiar pracy i stresu, brak snu i odpoczynku. Bała się, że pod jej zarządem hotel popadnie w ruinę, martwiła się o Jamesona, a rodzina znów dopominała się o pieniądze.

Pocałowała Macka, bo to był krok w stronę bajkowej rzeczywistości, gdzie wszystko jest możliwe. Zresztą jest normalną kobietą i ma swoje potrzeby, które od dawna zaniedbuje. Nie będzie się z tego powodu biła w piersi.

Jaka szkoda, że w jego miejsce nie przyjechał Travis albo Grey. Z nimi poradziłaby sobie śpiewająco. Z Mackiem – wcale nie.

– Wrócę do siebie. To był wyczerpujący dzień – powiedziała przy rozwidleniu.

Mack wcisnął ręce do tylnych kieszeni. Koszula opięła się na szerokiej klatce piersiowej i bicepsach.

– Przejdę się z tobą i rozprostuję nogi, potem wrócę do Giady. Trzeba kuć żelazo, póki gorące. Mam nadzieję, że nie zmieni zdania, bo jestem beznadziejnym pielęgniarzem.

– To Jameson jest beznadziejnym pacjentem – mruknęła. – Nie musisz mnie odprowadzać.

– Szansa na zawarcie pokoju, Molly. Powinienem to zrobić zaraz po przyjeździe, ale opieka nad tatą okazała się bardziej czasochłonna, niż sądziłem. Przez najbliższe tygodnie będziemy pracować ramię w ramię, zależy mi na dobrej atmosferze.

Skrzywiła się. Była zmęczona, rozkojarzona i marzyła o prysznicu. Nie miała nastroju gadać o przeszłości. Podejrzewała, że Mack porusza ten temat, bo tak wypada. Potrzebował jej współpracy przy zarządzaniu Moonlight Ridge.

Zawsze był zdecydowany i uparty, pewnie jest też bezwzględny – nie osiągnąłby sukcesu w młodym wieku, gdyby nie miał tej cechy. Uznał zapewne, że dla dobra hotelu powinien ją udobruchać. Nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

– Gorący pocałunek i przyjacielska pogawędka po piętnastu latach niczego nie zmieniają. Naprawdę myślisz, że twój widok tak mnie uszczęśliwi, a pocałunek skusi, że padnę ci w ramiona i udzielię rozgrzeszenia?

Miał głupią minę, więc tego się nie spodziewał. Niewiarygodna arogancja!

– Byliśmy dziećmi, Molly. I wszystko działo się dawno temu – odparł z nutą zniecierpliwienia. – Chyba możemy odciąć się od przeszłości?

Bardzo mu na tym zależy, to zrozumiała. Jednak na jego twarzy wyczytała oznaki frustracji: napięcie mięśni szczęki, przymrużenie oczu, zaciśnięcie ust. Większość ludzi by tego nie zauważyła, jednak ona знаła go aż za dobrze. Jego twarz była kiedyś jej ulubioną, mogła na nią patrzeć godzinami.

– Nie jestem zła, bo ze mną zerwałeś – wyznała, starając się panować nad głosem. – Oczywiście, nasza rozmowa wyglądałaby teraz inaczej, gdybyś wyjechał, pożegnawszy się ze mną. Tymczasem uciąłeś nasze kontakty, a podczas odwiedzin u Jamesona omijałeś mnie szerokim łukiem. W ciągu piętnastu lat ani razu nie spróbowałeś się spotkać, porozmawiać, wyjaśnić, co się stało.

Przerwała, ale zaraz podjęła znowu.

– Tyle razy przyjeżdżałeś do domu i za każdym razem, w imię przyjaźni, mogłeś mnie tu znaleźć. Włożyć w to odrobinę wysiłku, okazać, że ci zależy! Nie dlatego, że byłeś moim pierwszym chłopakiem, ale przecież przyjaźniliśmy się od dziecka. Przyjaciele nie traktują się w ten sposób, Mack.

Wbił wzrok w ziemię, znowu zacisnął usta.

– Przepraszam, Kędziorku. Racja jest po twojej stronie. Nie zamierzałem cię zranić. Mam nadzieję, że zechcesz mi wybaczyć.

Serce jej przyspieszyło na dźwięk dzieciennego przezwiska, które dla niej wymyślił, ale nie mogła pozwolić, aby ją to rozproszyło.

W końcu padły słowa przeprosin, na które czekała, ale nie wiedziała, co z nimi zrobić, jak zareagować. Była wyczerpana i nie miała siły na kłótnię.

– Dziękuję. Twoje przeprosiny zostały przyjęte. – Uśmiechnęła się słabo. Patrzcie, jaka jestem rozsądna i wielkoduszna. – Pójdę już – dodała, bo na chwilę zapadła niezręczna cisza.

– Może powinniśmy porozmawiać o tym, co zaszło dzisiaj w kuchni u Jamesona – mruknął, znów wypychając ręce do kieszeni.

Nie chciała rozmawiać o przeszłości ani analizować swojej szalonej reakcji na jego fizyczną bliskość.

– Dajże spokój, Holloway, to był jeden pocałunek. Nie rób z niego wielkiej sprawy. – Uśmiechnęła się, żeby to nie brzmiało jadowicie. – Jesteś przystojnym facetem i na chwilę straciłam głowę. To się już nie powtórzy.

– Nie byłbym taki pewny – powiedział z trochę mniej poważną miną.

– Z urojeniami chodzi się do psychiatry – zażartowała. Nie da mu poznać, jak bardzo ją to wytrąciło z równowagi. – Chwilowe szaleństwo. Nie doszukuj się głębszego znaczenia.

– Między nami wciąż jest wybuchowa chemia.

Dzięki, Einsteinie, za wypunktowanie oczywistości, pomyślała.

– Pocałowaliśmy się. To był błąd. Zapomnijmy i żyjmy dalej.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić – mruknął.

– Cóż, musimy spróbować – powiedziała, z trudem panując nad irytacją. – Jestem wyczerpana. Chcę się wyciągnąć w fotelu, nalać sobie kieliszek wina. A jeśli chodzi o pracę, z pewnością dobrze się ułoży. Oboje jesteśmy profesjonalistami. Żadnych prywatnych rozmów, żadnego kontaktu fizycznego. Wszystko jasne?

Otworzył usta, jakby chciał się spierać, ale zmienił zdanie, kiwnął głową.

– Możemy spróbować, choć nie wiem, jak nam się to uda – dodał po chwili.

Oszalał? Myślał, że wskoczy mu do łóżka, wdzięczna za zainteresowanie? Okej, oboje nie byli przygotowani na pociąg seksualny, ale nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Mack ją skrzywdził, teraz mu na to nie pozwoli. Jest przystojnym facetem, a ona dawno się z nikim nie kochała – to tłumaczy jej reakcję.

Spojrzała na niego i westchnęła. Byłoby łatwiej, gdyby nie był tak cholernie seksowny. Wysokie kości policzkowe, mocna szczęka, zmysłowe usta i zarost, który nadawał mu wygląd niegrzecznego chłopaka. Ucieleśniał jej ideał męskiej urody.

Ale nie jest mężczyzną dla niej.

– Dobranoc, Mack. Zobaczymy się rano w biurze. – Ruszyła ścieżką do mieszkania nad stacją. Była zmęczona i roztrzęsiona, chyba nie zaśnie. Może powinna spakować trykot i rajstopy i pojechać do Asheville na zajęcia z hip-hopu. Nie jest to balet, ale przynajmniej ciało porusza się w rytm muzyki i przestaje się myśleć.

Najpierw potańczy, potem będzie spała jak zabita.

Potrzebny jej dystans, fizyczny i emocjonalny, od Hollowaya.

Mack był w drodze do gabinetu Jamesona na drugim piętrze hotelu. Przechodził koło biura Molly, kiedy przez uchylone drzwi dostrzegł niepokojącą scenę. Jakaś kobieta pochylała się ku niej przez biurko i wymachiwała jej palcem pod nosem.

Beth, księgowa Moonlight Ridge. Spotkał ją z zeszłym tygodniu na zebraniu kierownictwa. Nie robiła dobrego wrażenia. Mack odchrząknął i jak na komendę dwie głowy zwróciły się w jego stronę. Molly patrzyła na niego z ulgą, Beth była rozzłoszczona.

Co tu się, u diabła, dzieje?

– Przeszkadzam? – Mack oparł się o framugę.

Molly wzdrygnęła się. Jej oczy, dziś zielone, wyrażały niepokój i zniecierpliwienie.

Nie podobało mu się, że druga kobieta – wysoka, szczupła i bardzo ładna – potrafi wyprowadzić ją z równowagi.

– Jakiś problem? – zapytał stanowczym tonem.

Byłby głupcem, gdyby nie zauważył ostrzegawczego spojrzenia, jakie Beth rzuciła Molly. O tak, ta dziewczyna nie ma dobrych zamiarów.

Posłała mu kokieteryjny uśmiech, który miał go oczarować lub odwrócić jego uwagę. Nie podziałał.

– Dzień dobry. Molly i ja rozmawialiśmy o rodzinie.

– Jakiej rodzinie? – zapytał.

Beth bawiła się guzikiem bluzki ciasno opinającej bujny biust. Czekwała na jego reakcję, ale dobrze się znał na kobiecych sztuczkach, więc patrzył tylko na jej twarz. Minę miała nadąsaną.

– O Haskellach, oczywiście. – Jej ton był sztucznie radosny, ale patrzyła czujnie.

– Beth jest dziewczyną Granta od sześciu miesięcy – wyjaśniła Molly.

Beth poprawiła włosy upięte w nieporządną węzeł, chyba tylko po to, by lepiej zademonstrować piersi. Dobrze, zauważyłem, pomyślał, masz świetne cycki.

Przeniósł wzrok na Molly. Miała na sobie białą jedwabną bluzkę bez rękawów, prześwitującą nieco, ukazującą zarys koronkowego stanika. Jedyłą jej ozdobą był fioletowy wisior oprawiony w srebro. Ciasno skręcone loki związała kolorową apaszką. Malowała się dyskretnie, tylko rzęsy pociągnęła tuszem, dzięki czemu oczy wydawały się jaśniejsze i bardziej błyszczące.

Jest piękna, a niezależnie od tego, co wczoraj ustalili, nadal jej pragnął.

Nie zapomniał sceny, którą przypadkiem zobaczył. Beth wyraźnie groziła Molly, choć była jej podwładną.

– To, co widziałem, nie przypominało przyjacielskiej pogawędki – stwierdził, patrząc oskarżycielsko na Beth.

Wytrzymała dziesięć, potem dwadzieścia sekund, ale przy dwudziestu pięciu wbiła wzrok w podłogę.

– Machałaś palcem przed twarzą Molly...

– Omawialiśmy sprawy rodzinne – przerwała mu Beth. Duży błąd, bo Mack nie znosił, kiedy ktoś mu wchodził w słowo. Zanim zamieszkał z Jamesonem, biologiczny ojciec zakrzykiwał go lub wyśmiewał.

– Daj spokój, Mack. Ogarnę to – oświadczyła Molly zdecydowanie. Usłyszał niewypowiedziane: poradzę sobie, jednak nie dał za wygraną.

– Molly tu rządzi. W pracy nie ma miejsca na sprawy prywatne. A jeśli kiedykolwiek zobaczę, że jej grozisz, zostaniesz z miejsca zwolniona.

– Nie możesz tego zrobić – naburmuszyła się dziewczyna.

– Mack!

– Chcesz się przekonać? – Popatrzył na Beth z lodowatym uśmiechem.

Otworzyła usta, ale uświadomiła sobie, że nie ma szans z synem właściciela i zagryzła wargi. Mądra dziewczynka. Spojrzała jadowicie na Molly i wyszła z głośnym prychnięciem. Mack ustąpił jej drogi, omal nie ptała się o niego ramieniem. Upiekło jej się. Naprawdę by ją wyrzucił.

Patrzył za nią z przekonaniem, że może należało to zrobić. Poczul do Beth instynktowną niechęć, był całkiem pewien, że odwzajemnioną.

Odwrócił się do Molly, która wcale nie wyglądała na rozczuloną jego szarżą.

Rozłożył ręce w geście: no i o co chodzi?

– To prywatna rozmowa i nie miałeś prawa się do niej wtrącać – skarciła go.

– Groziła ci – powiedział spokojnie.

– Wcale nie! – zaprzeczyła tak szybko, że było jasne, iż kłamie. – A nawet gdyby, to jestem dużą dziewczynką i potrafię sobie radzić. Nie potrzebuję rycerza w lśniącej zbroi.

Kiedy byli dziećmi, bronił jej przed starszymi rozhukanymi krewniakami. Haskellowie dokuczali siostrze, dopóki Mack ze swoimi braćmi nie dał im jasno do zrozumienia, że mają się trzymać z dala od Molly.

Trzech młodych Hollowayów stanowiło siłę, z którą wszyscy się liczyli.

Tego dnia, gdy usłyszeli, że Grant i Vincent będą musieli opuścić kurort, głośno wiwatowali. Przynajmniej do chwili, gdy zdali sobie sprawę, że Molly też wyjedzie. Mack błagał Jamesona, aby ją adoptował. Potrzebujemy siostry, przekonywał go.

Nie rozmawiał z ojcem przez dwa dni, bo Jameson stwierdził, że miejsce dziewczynki jest przy jej rodzinie.

Teraz patrzył w płonące gniewem oczy i czuł znajome podekscytowanie. Tak, już od wielu lat nie patrzy na Molly Haskell jak na siostrę.

Zajął miejsce po drugiej stronie biurka. Oparł się na rękach, palce wskazujące i kciuki ułożył

w trójkąt. Coś podejrzanego dzieje się między nią a Beth, a on się tego dowie.

– Co ci powiedziała?

– Nie twoja sprawa. – Molly z wyrazem rezygnacji ściągnęła apaszkę z włosów i potrzasnęła lokami, które utworzyły aureolę wokół jej twarzy. Pamiętał, jak jedwabisty jest ich dotyk na gołej skórze...

Więcej samokontroli, Holloway, na miłość boską!

– Masz jakąś sprawę czy tak tylko zajrzałeś, żeby mnie zdenerwować?

Dobrze pamiętał ten wyraz twarzy. Jeśli będzie naciskał, Molly zamknie się w sobie i nie wyciągnie z niej ani słowa prawdy. Potrafiła być dziko uparta.

Przyszła pora na taktyczny odwrót. Mieli zresztą dużo spraw biznesowych do omówienia.

– Kiedy się opiekowałem tatą, próbowałem uporządkować papiery w jego gabinecie. Wala się tam dużo faktur, rachunków i umów. Nie wiem, jak się w tym wszystkim orientuje. – Wciąż czuł się nieswojo, jakby przegapił ważną informację.

– Muszę się napić kawy. – Spojrzała na niego pytająco, z telefonem w dłoni. – Chcesz filiżankę?

– Z przyjemnością.

Molly zamówiła im kawę w kuchni i usiadła wygodniej. Sprawiała wrażenie opanowanej. Podejrzewał, że udaje, bo wciąż iskrzyło między

nimi. Może zresztą tak będzie mądrzej, on też pragnie uniknąć emocjonalnych komplikacji.

– Mam kilka pytań – zaczął.

– Odpowiem, jeśli tylko będę potrafiła.

– Dlaczego księgowość nie jest skomputeryzowana? – Pomyślał przy tym o stertach papierów na biurku ojca, przez które się w ostatnich dniach przekopywał.

– Bo nie jest. – Bezradnie rozłożyła ręce.

To nie była odpowiedź. Patrząc, jak się wierci, domyślił się powodu.

– Droga M, wiem, jak bardzo kochasz tatę i całe Moonlight Ridge. Zawsze tak było. Jednak masz prawo go krytykować, zwłaszcza kiedy podejmuje błędne decyzje biznesowe. Co więcej, proszę cię o to. Jeśli nie będziesz szczerą, otrzymam zakłamany obraz sytuacji.

– Przez lata prosiłam Jamesona o zainstalowanie programu księgowego, ale nie chciał mnie słuchać. Jedyne, co osiągnęłam, to internetowy system rezerwacji. Często się spieraliśmy o wprowadzenie nowoczesnych rozwiązań. Jest przywiązany do staromodnego zarządzania.

Mack to rozumiał, Jameson nienawidził zmian.

– Dostałem sprawozdania poszczególnych działów i twój projekt, ale nadal nie mam jasnego obrazu, co właściwie się dzieje z biznesem, gdzie się podziewają pieniądze. Coś tu nie gra.

Uciekła wzrokiem w bok i natychmiast wyczuła pismo nosem.

– Coś przede mną ukrywasz, Molly.

Pochyliła się nad biurkiem, pstrykała długopisem. Widać było, jak bardzo się denerwuje.

– Mówiłam ci wcześniej, że hotelowi grożą poważne kłopoty. Instynkt mi podpowiada, że jeśli nic nie zrobimy, to za pół roku, może rok, czeka nas krach finansowy.

Do licha, miał nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Dwadzieścia czy trzydzieści lat temu kurort stanowił modną przystań dla bardzo bogatych ludzi, szukających wakacyjnego domu. Miejsca, które gwarantowało wiele rozrywek i prywatność. Ludzie przyjeżdżali całymi rodzinami na kilka tygodni, czasem na dwa miesiące, i Moonlight Ridge kwitło. Jameson wspomina, że nasz hotel przypominał ten, w którym działa się akcja filmu „Dirty Dancing”.

– Film, który kazałaś mi obejrzeć ze sto razy, kiedy byliśmy dziećmi? – Mack zmarszczył czoło.

– Oj tam, dwa, może trzy razy. W złotych czasach ośrodek był zarezerwowany na wiele miesięcy naprzód. Obecnie konkurencja jest większa, jesteśmy jednym z wielu luksusowych wakacyjnych hoteli, które oferują wiele możliwości. Koszty rosną, przychody spadły, a utrzymanie personelu kosztuje.

Mack sam zatrudniał tysiące pracowników, więc rozumiał, jak drogi jest wysoko wykwalifikowany

personel. Podobnie jak Jameson uważał, że ludzi należy godziwie wynagradzać, wtedy można od nich oczekiwać dobrej pracy. Jednak na jego wyczucie kręciło się tu za wiele osób. Na jednego gościa przypadła cała armia pracowników.

– Kto zajmuje się zatrudnianiem i zwalnianiem ludzi?

– Menedżerowie zgłaszają zapotrzebowanie, a kiedy nowy etat zostanie zatwierdzony, zatrudniają, kogo chcą. Jameson wierzy, że to sprzyja tworzeniu zgranego zespołu. On sam zwalnia ludzi, ale robi to rzadko.

Mack kochał ojca, ale potrafił dostrzec jego słabe strony. Jameson był niezastąpiony w relacjach z gośćmi – król życia, czarujący gospodarz, charyzmatyczna osobowość – za to przyziemne aspekty biznesu go nudziły. W relacjach z pracownikami nigdy nie był bezwzględny, tymczasem na coraz bardziej wymagającym rynku konieczne były radykalne decyzje.

Mack wiedział, że należy kontrolować zatrudnianie pracowników i zatwierdzanie wydatków, inaczej pieniądze płyną jak woda, a biznes kuleje. Dostrzegł też, że osobą, dzięki której wszystko działa gładko, jest Molly.

– Co myślisz o naszych menedżerach średniego szczebla?

Skrzywiła się. Nie chciała składać donosu na kolegów. Jednak nie dał za wygraną.

– Spotkałeś ich na zebraniu w zeszłym tygodniu. Beth prowadzi księgowość...

– I robi to nieudolnie – mruknął, a Molly tylko mu przytaknęła.

– Ross Barnes odpowiada za catering i organizację imprez. Pracuje od pięciu lat. Bardzo go cenię. Ściśle współpracuje z Autumn Kincaid, która jest niezależną konsultantką od ślubów i wesel. Milo Horton, kierownik techniczny, zajmuje się konserwacją urządzeń i pielęgnacją terenów zielonych. To pracowity człowiek i nie boi się żadnej pracy fizycznej. Fern Matlock, szefowa kuchni, była kiedyś prawą ręką Henriego.

Mack pamiętał starego szefa kuchni, imigranta, pierwszego nauczyciela Trávisa, i żywił dla niego ciepłe uczucia.

– Harry Levin odpowiada za recepcję i kontakty między personelem a gośćmi. Poza Jamesonem nikt nie potrafi z takim taktem i cierpliwością spełniać roli gospodarza hotelu – kontynuowała Molly. – Jestem jeszcze ja i pilnuję, żeby się nawzajem nie pozabijali.

– Przyjrzałem się wszystkim analizom SWOT. Niektóre pomysły są warte rozważenia, inne – zupełnie księżycowe.

Ich rozmowę przerwało wejście kelnera z dzbankiem aromatycznej kawy i porcelanowymi filiżankami na srebrnej tacy. Kolekcję sreber stołowych razem z dziełami sztuki i antykami

Jameson odziedziczył po poprzednim właścicielu posiadłości, Tipie O'Sullivanie. Za jego czasów Holloway był tu zarządcą i Tip, bezdzietny stary kawaler, szczerze się do niego przywiązał.

Kelner postawił tacę na biurku i wyszedł. Mack wziął filiżankę z kawą i wrócił do rozmowy.

– Tak jak się spodziewałem, twój plan jest szczegółowy, rozsądny i przemyślany.

– Przygotowałam go na spotkanie z Jamesonem – powiedziała.

Jest naprawdę kompetentna, pomyślał Mack z dumą.

– Gdybym dał ci wolną rękę, jakie trzy działania uważałabyś za najpilniejsze?

– Renowacja pokoi. Zmiana menu na bardziej atrakcyjne. Poważna analiza marketingowa, jakie nowe segmenty rynku moglibyśmy obsłużyć. Potrzebujemy młodszych zamożnych ludzi, którzy będą mieli powód, aby do nas przyjechać. Nie możemy polegać na naszej starej klienteli – wymieniła bez chwili wahania.

Mógł jej tylko przyklasnąć.

– Chciałabym też znacząco zwiększyć ilość organizowanych u nas wesel i konferencji. Na tym zarabiamy najwięcej – kontynuowała Molly z ogniem w oku. Cieszył się, że Moonlight Ridge budzi w niej emocje, choć chciałby, aby i na niego patrzyła z takim ożywieniem.

Jeśli komuś się uda przywrócić kurortowi dawną świetność, to Molly. Jest kompetentna, oddana, zaangażowana i mądra, a Jameson ma szczęście, że nikt jej dotąd nie podkradł.

– Jak widziałeś, do każdej propozycji załączyłam szczegółowy budżet. Mam więcej pomysłów i dziesięć dodatkowych budżetów – oznajmiła.

– Przyszłabyś pracować dla mnie? – westchnął, tylko częściowo żartując.

– Spędzilibyśmy cały czas na kłótniach albo... – Tu ugryzła się w język i zaczerwieniła. Mack domyślił się przyczyny.

– Albo w łóżku – dokończył. – Nie mam ochoty się z tobą kłócić, a jeśli chodzi o to drugie, wystarczy, że kiwniesz palcem.

Zawsze mówił jej prawdę i nie miał zamiaru owijać w bawełnę.

– Mówię serio, Molly. Bardzo chciałbym się z tobą kochać.

– Wykluczone, Holloway – odparła chłodno.

Popatrzył na nią znad filiżanki i pił kawę. Poczekamy, zobaczymy, pomyślał. Miał przeczucie, że obustronne pożądanie pali się zbyt mocno, aby mogli mu się oprzeć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„Chciałbym się z tobą kochać”.

Te bezczelne słowa wytrąciły Molly z równowagi. Wybiegła służbową klatką schodową na światło słoneczne. Znała tę starą posiadłość jak własną kieszeń, wiedziała, gdzie wiszą jej ulubione obrazy, które srebra wymagają wyczyszczenia, jak skorzystać z tajnych przejść i co jest przechowywane w skrzyniach na strychu. Kochała te mury, które w ciągu minionego stulecia dały schronienie tylu ludziom.

Teraz jednak nie myślała o historii. Dominującą emocją była złość na Macka. Może trochę na siebie, że wciąż go pragnie, że budzi w niej pożądanie zamiast chłodnej pogardy.

Była też wściekła na Beth. Jej rodzina i osoby z nią związane zawsze wywoływały w niej złość.

Denerwowała się, że Jameson nie traktuje poważnie swojej choroby i może mieć kolejny udar.

Nie zapomniała o Jaredzie, narzeczonym Autumn, który zerwał z nią na kilka dni przed od dawna planowanym ślubem. Miało to miejsce kilka tygodni wcześniej i przyjaciółka udawała, że nic

wielkiego się nie stało, ale Molly wiedziała, że cierpi. Gdyby tylko drań wpadł jej w ręce, miałby się z pyszna.

Strasznie wiele osób ci podpadło, Haskell.

Wyciągnęła komórkę, aby zadzwonić do Autumn. Robiła to parę razy w ciągu dnia, aby dać jej znać, że zawsze może się wypłakać na jej ramieniu. Nie wolno tłumić w sobie złych emocji.

– Jestem w barze, próbuję nadgonić papierkową robotę – powiedziała Autumn.

– Zaraz do ciebie przyjdę.

Bar mieścił się w kamiennym budynku oddalonym od głównych zabudowań, położonym między pracownią malarską a ogrzewanym basenem. Wzorowany był na angielskich pubach. W niewielkiej przestrzeni dominował drewniany kontuar, za którym na półkach stała kolekcja whisky godna najlepszych lokali. O dziesiątej rano nie było tu gości ani personelu.

Molly wyjęła z lodówki dwie butelki wody i podeszła do przyjaciółki. Stolik przed nią zavalony był papierami.

Autumn spięła na czubku głowy swoje miodowe włosy. Wyglądała na zmęczoną i sfrustrowaną, ale z pewnością nie na porzuconą pannę młodą. Kiedy Mack odszedł, Molly nie była w stanie oddychać, tymczasem Autumn sprawiała wrażenie, jakby ślub, do którego nie doszło, wcale jej nie dotyczył.

– Jak tam, kochanie? – Podała przyjaciółce butelkę.

– Kiepsko. Próbuję opanować chaos związany z odwołaniem wesela.

– Rozmawiałaś z Jaredem?

– Nie ma o czym. Między nami skończone.

Molly nie rozumiała, czemu Autumn nie krzyczy i nie szlocha, nie próbuje się wygadać. Trzymanie emocji pod kluczem nie jest zdrowe. Jednak nie naciskała, przecież ma do czynienia z dorosłą kobietą, która wie, co dla niej najlepsze.

– Gdybyś chciała wydrapać mu oczy, daj znać. Pomogę.

– Dziękuję, Mol. Kto wypędził cię z biura, że schowałaś się w barze? Beth czy Mack?

Autumn czytała w niej jak w otwartej księdze.

– Każde z osobna i oboje razem – przyznała.

– Co się stało?

– Grant potrzebuje pieniędzy. Chce zainwestować w biznes założony przez kumpla. Beth przekazała mi wiadomość.

– Jaki biznes?

– To było niejasne. Wiedziała tylko, że potrzebuje dziesięciu tysięcy dolarów, ale cała reszta jest mglista. Zaczęła nalegać, potem grozić i Mack przyłapał ją, kiedy była bliska rękoczynów. Uznał jej zachowanie za nieakceptowalne.

– W pełni się z nim zgadzam.

– Mam koszmarne rodzinę. Wstyd mi za nich. Mack nigdy nie lubił moich braci, zresztą żaden z Hollowayów ich nie lubił i świetnie to rozumiem.

– Twoi krewni są toksyczni, Mol. Za dużo z ich powodu wycierpiałaś. I nie zaczynaj mówić o rodzinnej lojalności, bo to bzdura.

Molly była wdzięczna przyjaciółce za jej niezachwianą solidarność.

– Są dorośli, powinni się sami utrzymywać. Nie ma powodu, żebyś pokrywała rachunki za gaz i światło, spłacała karty kredytowe. Są jak pasożyty. Powinnaś zerwać z nimi kontakt.

Autumn zawsze brała jej stronę. Sama jej obecność sprawiała, że Molly z optymizmem patrzyła w przyszłość.

– Powinnaś zwolnić Beth. Mam złe przeczucia co do niej.

Dziewczyna brata była kiepską księgową, ale brak komputerowego systemu księgowego bardzo utrudniał pracę wszystkim. Beth nie popełniła żadnych poważnych błędów. Trudno wyrzucić pracownicę tylko z powodu osobistej niechęci.

Molly nie mogła zwolnić żadnego z menedżerów, musiałyby skierować wniosek do Macka. On też nie darzył Beth ciepłymi uczuciami, ale przed wręczeniem jej wypowiedzenia zaczęłyby się doszukiwać powodów, a wtedy z pewnością odkryje

sekret Molly. Jameson być może darowała by jej kradzież, ale Mack? Nigdy w życiu.

Nawet jako dzieciak miał kodeks honorowy i nigdy go nie łamał. Jego biologiczny ojciec okazał się człowiekiem niemoralnym i nieodpowiedzialnym, więc Mack cenił prawdę ponad wszystko i uważał, że człowiek musi płacić za swoje postęпки. Gdy się dowie, że jego była dziewczyna posunęła się do kradzieży, będzie głęboko zawiedziony.

Przed laty starał się ją ochraniać, toczył za nią bitwy, teraz z wielu powodów nie chciała go widzieć w roli rycerza. Beth jest jej problemem. Sama posprząta swój bałagan.

– A co z Mackiem? – spytała domyślnie Autumn. – Nadal ci się podoba?

Co za bezbarwne określenie na płomienne emocje, jakie w niej budził. Och, do diabła, tak!

Chciałaby się przekonać, jak to jest – kochać się z nim po latach, gdy oboje są dojrzałi i mają swoją porcję doświadczeń. Eksplorować to piękne ciało rękoma i ustami, aby sprawdzić, jak bardzo się zmieniło. I czy pozostał tym samym mężczyzną, co piętnaście lat temu.

Jej życie komplikowało się coraz bardziej.

– Rozumiem, że tak. – Autumn zmrużyła oczy. – Coś się stało?

– Kocham cię jak siostrę, ale nie jestem gotowa na rozmowę o Macku. Jeszcze nie. – Molly przyłożyła do czoła zimną butelkę. Za wiele się działo, a jednocześnie właściwie nie stało się nic.

– Och, dobrze. – Autumn nadąsała się trochę, ale była dobrą przyjaciółką, więc zmieniła temat. – Mam spotkanie z parą, która niedawno się zaręczyła. – Spojrzała wymownie na zegarek.

– Przekonaj ich do ślubu w hotelu – powiedziała Molly. Wesela zawsze oznaczały spory zysk, a wciąż mieli wolne terminy w letnim sezonie.

– Zawsze to robię. Niestety, lokalizacja podoba się matkom, a córki kręcą nosem na wiejską posiadłość i oczekują światowych atrakcji.

Molly słyszała już wcześniej podobną krytykę i właśnie to chciała zmienić. Cmoknęła przyjaciółkę na pożegnanie.

– Myślę, że możesz zaufać Mackowi – poradziła Autumn.

Tu się różniły. Ufała tylko Jamesonowi. Wszyscy inni ją na różny sposób zawiedli. Jaka szkoda, że Jameson zawiedzie się na niej.

Była ósma wieczorem, gdy wyłączyła komputer z poczuciem owocnie spędzonego dnia. Nie chciało jej się wracać do pustego domu. Mogłaby odwiedzić szefa, ale jest późno, będzie już drzemał przed włączonym telewizorem. Nie warto mu zawracać głowy.

Podeszła do okna, oparła rozpalone czoło o szybę. Była wyczerpana psychicznie i fizycznie, na samą myśl o długim spacerze do domu chciało jej się płakać ze zmęczenia.

Większość dnia spędziła na robieniu zestawień, analiz i wyliczeń. Wychodziło z nich niezbitie, że hotel jest w większych tarapatach, niż jej się wydawało.

Nadchodzący sezon zapowiadał się fatalnie. Gdyby biznes ograniczył się do tego, co mieli w rezerwacjach, zakończą lato ze sporą stratą. Trzeba ściągnąć więcej gości, znaleźć sposób na dodatkowe zarabianie pieniędzy. Gdyby miała zgodę właściciela na wdrożenie programu naprawczego, istniała szansa na uratowanie kurortu.

Przecież nie może pozwolić, aby to wspaniałe miejsce zamknęło się za jej za jej rządów. Moonlight Ridge pozbawione gości straci swoją magię.

Jaka szkoda, że rozmowa, na którą się umawiali z Jamesonem, nie doszła do skutku. Gdyby zyskała jego aprobatę dla programu naprawczego, miałyby rozwiązane ręce, a on mógłby spokojnie zdrowieć.

Pragnęła sukcesu, bo kochała to miejsce i widziała jego potencjał. I dla Jamesona – był dla niej dobry, nie chciała go zawieść. Kiedy miała czternaście lat, zaoferował jej pracę. Płacił połowę w gotówce, a połowę na jej konto oszczędnościowe ukryte przed rodziną.

Kiedy skończyła szkołę średnią, zaproponował, że zapłaci za jej studia. Uniosła się honorem – było to krótko po tym, jak za jego plecami podebrała mu pieniądze, obiecując sobie, że przy pierwszej sposobności je odda – i powiedziała, że liczy na stypendium artystyczne ze względu na uprawiany od lat balet. Pech chciał, że na treningu nadwyreżyła kolano i stypendium diabli wzięli. Musiała szukać innych sposobów na sfinansowanie edukacji.

Podczas studiów ciężko pracowała, ale jej się udało. Zdobyła dyplom i wróciła do Asheville, a wtedy Jameson zaproponował jej pracę na kierowniczym stanowisku.

Moonlight Ridge wciąż było jej miejscem na ziemi. Jeśli szybko czegoś nie zrobi, straci swój wyjątkowy charakter. Nie dopuści do tego.

Zawsze istniała szansa zwrócenia się do Macka, Greya i Trávisa z prośbą o wsparcie. Wszyscy trzej dorobili się milionów, a czego Jameson był niesłychanie dumny. Ale nawet jeśli Jameson zgodzi się na pożyczkę od synów – co wcale nie jest oczywiste – byłoby to przyklejenie plasterka na ranę. Na dłuższą metę niczego nie załatwi.

Usłyszała pukanie i do biura zajrzał Mack. Jakie to niesprawiedliwe, że pod koniec dnia wygląda równie świeżo jak rano. Biała koszula jakby świeżo wyprasowana, spodnie w kant. Jedyne dowód, że cały dzień spędził w pracy, to mocniejszy niż rano zarost.

– Już późno, Molly. Co tu jeszcze robisz?

– Sama decyduję, o której kończę pracę, Holloway – odparła zirytowana. Nie jest dzieckiem, żeby ktoś jej wyznaczał porę snu.

– Do diabła, Mol, musisz się o wszystko kłócić? Masz podkrążone oczy, jesteś blada i każdy głupi zauważy, że padasz na nos. Potrzebujesz gorącej kolacji i snu do rana. Tylko o to mi chodzi.

– Przepraszam – westchnęła, przysiadając na sofie.

– Popatrz na mnie. – Usiadł naprzeciwko, położył ręce na jej kolanach, a ona natychmiast poczuła przypływ sił witalnych i pożądanie. Jak on to robi? – Na wypadek, gdyby Jameson zaniedbał tego, chciałbym ci w imieniu całej rodziny podziękować za ciężką pracę i poświęcenie dla Moonlight Ridge. Nie mam wątpliwości, że bylibyśmy na kruchym lodzie, gdyby nie ty, Kędziorku.

Dopóki Mack nie powiedział tych słów, nie miała pojęcia, jak bardzo chciała je usłyszeć. Spuściła wzrok, chcąc ukryć wrażenie, jakie na niej wywarły.

Kiedy Jameson wyznaczył ją na swoją zastępczynię, ludzie sarkali po kątach. Przypomniała to teraz Mackowi.

– Wciąż mówili, że jabłko niedaleko pada od jabłoni.

– Jameson wychował nas w przekonaniu, że każdy sam odpowiada za swoje wybory. Nie

ponosisz winy za grzechy ojca. Poza tym jesteś pomarańczą, nie jabłkiem. A sądząc po kolcach, na jakie się ustawicznie nadziewam, kaktusem. – Błysk humoru w jego oczach przypomniał jej, że się z nią nieustannie przekomarzał, kiedy byli dziećmi.

Kiedy podrośli i zostali kochankami, seks zastąpił wspólne zabawy, a w ich miłości zawsze było miejsce na radość i śmiech.

Osiemnastoletni Mack był z perspektywy czasu najlepszym kochankiem, jakiego miała. Teraz, jako doświadczony trzydziestotrzylatek, zapewne jest fantastycznym partnerem w łóżku.

– O czym myślisz? – zapytał niespodziewanie. Przyglądał jej się z zaciekawieniem.

Szybko skierowała myśli na problem, który ją dręczył wcześniej: niepewność co do losu Moonlight Ridge. Ten temat mogli omawiać bezpiecznie, bo oboje dążyli do gruntownych zmian. Molly uparcie ignorowała oznaki erotycznego podekscytowania, jakie wywoływała bliskość tego irytująco atrakcyjnego mężczyzny.

– O tym, jak szybko poprawić naszą ofertę.

– Świetnie się składa, właśnie z tym przychodzę. Przystudiowałem twój projekt. Najłatwiejsza do wdrożenia będzie renowacja pokoi hotelowych. Trzeba odmalować pomieszczenia i kupić nową pościel.

Ucieszyła się, ale trzeba zrobić znacznie więcej.

– Musimy ściągnąć tu więcej gości. Nasze rezerwacje na lato nie pokryją kosztów, które poniesiemy.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Mack potarł brodę. – My trzej możemy zapewnić hotelowi bezpieczne finansowanie na jakiś czas.

Ulżyło jej, że on także pomyślał o najprostszym rozwiązaniu. Jest gotów zainwestować w kurort lub pożyczyć ojcu pieniądze. To miłe, ale na dłuższą metę problemy pozostaną.

– Musimy pozyskać nowych klientów, inaczej nasza działalność nie ma sensu.

– Przystudiuję dane z księgowości, choć mnóstwo w nich błędów i niekonsekwencji. Muszę oszacować, ile pieniędzy będziemy zdolni przeznaczyć na kampanię reklamową. Mam nadzieję, że uda mi się ogarnąć cały ten cholerny bałagan.

– Pomóc ci?

– Będę wdzięczny. Bardzo liczę na twój wkład w dopracowanie kampanii reklamowej.

Łączyła ich długa historia, w której oprócz szczęśliwych lat było też dużo bólu, ale oboje musieli odłożyć na bok własne uczucia i zająć się przyszłością kurortu.

Podniósł się i stanął nad nią. Nie przestając baczenie jej się przyglądać, delikatnie dotknął jej twarzy.

– Chcę odzyskać swoją najlepszą przyjaciółkę, Molly. Straciłem ją, bo byłem egoistycznym głupkiem. Wydawało mi się, że wiem lepiej, co jest dobre dla nas obojga. Ale kiedy patrzę na ciebie, przestaję myśleć trzeźwo. Chciałbym cię całować do utraty tchu i iść z tobą do łóżka.

Długo czekała na te słowa, ale ją wystraszyły. Łatwo by było mu ulec, jednak nie przeżyłaby powtórnego rozstania.

– Zostawmy przeszłość, gdzie jej miejsce: za nami.

– Normalnie pierwszy bym się z tobą zgodził, ale jakoś nie potrafię.

Powinna mu przypomnieć, że będą tylko kolegami, którzy pracują razem, nic więcej, i zabrakło jej słów. Tymczasem Mack pocałował ją lekko i się wyprostował.

– Powinnaś się wyspać, Kędziorku. Potraktuj to jako polecenie służbowe.

I wyszedł.

Jameson siedział na tarasie i obserwował Macka i Molly, którzy szli do niego przez trawnik. Bardzo się starali udawać, że nic ich nie łączy.

Głupie dzieciaki, pomyślał i zachichotał. Od małego byli sobie przeznaczeni.

Mack sprawiał wrażenie bardziej zrelaksowanego. To dobrze. Najstarszy syn go niepokoił, bo tak bardzo próbował kontrolować emocje, że nikogo do siebie nie dopuszczał. Jedynie

Molly udało się przebić przez jego mur obronny. Do pewnego stopnia udało się to także Travisowi i Greyowi. Obaj rozumieli, że Mackowi potrzebna jest miłość, ale nie umie o nią prosić. Udaje samotnika, który w pojedynkę radzi sobie ze światem, a potrzebuje rodziny – żony, dzieci, miejsca, gdzie zapuściłby korzenie.

Przez dziesięć lat Jameson dobrze sobie z nim radził, ale od wielu lat Mack odrzucał wyciągniętą rękę.

Molly nie była jego rodzonym dzieckiem, ale nie mógłby bardziej kochać własnej córki. Wielokrotnie miał zamiar spotkać się potajemnie z jej krewnymi i zażądać, by zostawili ją w spokoju. Nie był głupi, dobrze wiedział, że dziewczyna utrzymuje tę bandę darmozjadów.

Zatrudnił Beth w nadziei, że przynajmniej jeden brat zyska drugie źródło dochodu, jednak Beth była zbyt skąpa lub cwana, aby dzielić się z nim zarobkiem.

Molly była dla Haskellów prywatnym bankomatem, gwarancją, że zawsze znajdzie się ktoś, kto zapłaci rachunki czy mandaty.

Nie wtrącałby się w to, co robi ze swoją kasą – w końcu jest dorosła, do licha, i ciężko na nią pracuje – gdyby rodzina traktowała ją z szacunkiem. Było wręcz przeciwnie. Chyba jej nawet nie lubili, bo przypominała wszystkim razem i każdemu z osobna,

kim mogliby być, gdyby włożyli trochę wysiłku i dokonywali rozumniejszych wyborów.

Jameson poczuł, że ktoś wyjmuje mu gazetę z palców. Odwrócił się i zobaczył Giadę przyciskającą złożone stronice do obfitych piersi. Westchnął. Nie powinien się podniecać na widok jej biustu. Seks należał do rzeczy zakazanych, podobnie jak praca.

Giada zmarszczyła brwi. Zaraz go pouczy, co tym razem przeszkobał. Boże, ależ ta kobietka jest apodyktyczna. Bardzo mu się to podobało.

Zawsze miał do niej słabość i gdyby nie to, że był jej pracodawcą, zacząłby się do niej zalecać.

– Czytasz wiadomości.

– Lubię być dobrze poinformowany. – Robił to, odkąd nauczył się czytać.

– Są stresujące. Polityka, korupcja, więcej polityki, a na deser brutalne morderstwa.

– Nie trzeba mnie trzymać pod kloszem, kobieto. I oddaj mi cygara.

Giada była pewna, że skonfiskowała mu cały zapas. Nie wiedziała, że Jameson ma skrytki w całym domu.

Fakt, że musiał się chować po kątach, aby się zaciągnąć, bardzo go irytował.

Giada odłożyła gazetę i uderzyła dłońmi w biodra. Okrągłe, mocne, apetyczne biodra, za

które można chwycić, kiedy się ją bzyka. Potarł dłonią twarz. Nie powinien fantazjować o tej kobiecie, nie wypada. Zresztą miną miesiące, zanim będzie mógł pozwolić sobie na takie igraszki. Nie znosił czuć się jak inwalida.

– O czym myślisz? – spytała podejrzliwie Giada.

Nie przyznałby się za skarby świata, więc wskazał M&M. Przyciszył głos, aby go nie usłyszeli. Uparte głuptasy zrobiłyby wszystko, by mu udowodnić, że się myli.

– Są dla siebie stworzeni. Jak to dobrze, że Mack wrócił. Ona za nim tęskni, a on rozpaczliwie jej potrzebuje.

Giada zasłoniła mu widok na dzieci.

– Nie wtrącaj się – ofuknęła go. – Mają swoje lata, sami o sobie decydują.

Jasne, ale gdzie tu zabawa?

– Czasem trzeba ich popchnąć we właściwym kierunku.

– Bez takich metod – ostrzegła i pomachała im ręką na powitanie. – Tak się cieszę, że was widzę. Potrzebna mi wasza pomoc.

Molly, dziewczyna, którą Jameson miał nadzieję nazwać któregoś dnia swoją synową, dała mu całusa w policzek.

– W jaki sposób możemy ci pomóc? – zapytała Giadę.

– Przeszukajcie dom, trzeba znaleźć cygara, które Jameson gdzieś poukrywał – odparła, uśmiechając się chytrze i uwodzicielsko.

No i go załatwiła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W drodze do hotelu Molly z trudem taszczyła całe naręcza grubych segregatorów. Mack szedł przodem i bez wysiłku niósł pudło ksiąg rachunkowych, jakby to było opakowanie biszkoptów. Kiedy Giada wyciągnęła Jamesona na krótki spacer, weszli do jego gabinetu i zabrali stamtąd wszystkie dokumenty dotyczące Moonlight Ridge. Było ich więcej, niż się spodziewali.

Był silny. Mógłby porwać Molly i zarzucić ją sobie na ramię niczym Tarzan Jane. Zaczęła sobie wyobrażać siebie w tej roli. Potem opuściła wzrok na jego tyłek i pomyślała, że i tę część ciała ma idealną – nie za płaską, nie za wystającą. Szerokie ramiona i mięśnie świadczyły, że nadal lubi ćwiczenia fizyczne. Kiedyś doskonale pływał.

Jej były chłopak stał się atrakcyjnym seksownym mężczyzną. Wystarczyło na niego popatrzeć, a robiło jej się gorąco. Czy to nie powinna być zamierzchnia historia, która budzi uśmiech, a nie pociąg fizyczny? Tymczasem on wciąż na nią działał jak nikt inny.

– Jak wypadłem? – spytał znienacka. – Ile mi dałaś w skali od jednego do dziesięciu?

Molly zrobiła całe przedstawienie z poprawianiem segregatorów.

– Wypadają mi – burknęła.

– Kłamczucha – roześmiał się. – Patrzyłaś na mój tyłek.

– Patrzyłaś na mój tyłek – przedrzeźniła go. – Zachowujesz się jak nastolatka.

– Możliwe, ale jakoś nie zaprzeczyłaś.

– No dobrze, najwyraźniej potrzebujesz, żeby ktoś dopieścił twoje męskie ego. – I zapiszczała jak prawdziwa nastoletnia fanka. – Och, jaki on przystojny! Jaka klata, jakie mięśnie! Dużo ćwiczysz? Dasz mi autograf? Mogę pomacać twoje bicepsy?

Mack roześmiał się i nagle ubyło mu lat. Po raz pierwszy przypominał jej dawnego ukochanego. Jej najlepszego przyjaciela.

– Czemu tak mi się przyglądasz? – Spowaźniał.

– Jak?

– Jakbyś mnie zobaczyła po raz pierwszy.

– W jaki sposób utrzymujesz dobrą kondycję? – spytała, nie chcąc odpowiadać na jego pytanie. – Pływasz? Biegasz? Chodzisz na siłownię?

– Nie. – Zawstydził się trochę. Wskazał głową pień pośrodku trawnika. – Co się stało z tym wielkim dębem?

– Pół roku temu była wielka burza. Piorun trafił w drzewo i pień pękł. Trzeba je było wyciąć.

Przestań zmieniać temat. Jaki sport uprawiasz?

– Jogę.

Chyba się przesłyszała. Mack uwielbiał gry zespołowe, im bardziej brutalne, tym lepiej. Ale Holloway, który się skręca w precla? Niemożliwe.

– I dzięki jodze masz takie mięśnie? Wykluczone!

– Uprawiam zaawansowaną jogę Bikram. Jest bardzo wymagająca fizycznie. Ćwiczymy w gorącym i wilgotnym pomieszczeniu. Podchodzę do ćwiczeń z religijnym wręcz zapalem.

– A co robisz bez religijnego podtekstu? – spytała zadyszana. Znaleźli się już przy służbowej klatce schodowej.

– Uprawiam też krav magę – przyznał.

Typowy Mack. Judo czy karate by go nie zadowolily, musiał opanować najtrudniejszą ze sztuk samoobrony.

– Jesteś szalony.

– To się rozumie samo przez się. – Przytrzymał przed nią drzwi. – Sama jesteś w dobrej formie. Jak ci się udało zachować taką smukłą sylwetkę?

Była zadowolona, że to zauważył. Niech żałuje, że już nigdy nie będzie mógł jej mieć.

Jej libido miało inny pomysł. Minęło dużo czasu, odkąd czuła na sobie męskie ręce, i wieki całe, od kiedy Mack widział ją nagą. Był dobry w łóżku, teraz

pewnie jest genialny. Wściekła się na siebie, że nieprzystojne myśli chodzą jej po głowie.

Nie zamierza spać z Mackiem.

Absolutnie, kategorycznie, zdecydowanie...

A może jednak?

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie, Mol.

– Biegam po tych schodach w dół i w górę sto razy dziennie.

– Już nie tańczysz?

Zesztywniała. Była pewna, że o to zapyta. Balet był wielką pasją jej nastoletniego życia.

– Od dawna – wyszeptała.

Bardzo by chciała włożyć spódniczkę i pointy, skoczyć grand jeté lub wirować w piruetach.

Kolano po kontuzji okazało się zbyt słabe na klasyczny balet, więc dołączyła do grupy tańca współczesnego, stepowała i chodziła na hip-hop.

Dla tancerki, która kiedyś miała wrażenie, że jej ciało frunie w powietrzu, jakby było pozbawione wagi, niemożność wykonania wszystkich tak dobrze opanowanych ćwiczeń i skoków była torturą.

– Czemu?

– Zerwałam więzadło krzyżowe przednie w kolanie. I kiedy mówię, że zerwałam, mam na myśli: kompletnie, na strzępy.

– Paskudna kontuzja. Jak to się stało?

Molly usiłowała zdmuchnąć niesforny pukiel włosów wchodzący jej do oczu; nie mogła tego zrobić inaczej, bo ręce miała zajęte przytrzymywaniem segregatorów. Mack odstawił swój bagaż, odebrał jej naręczne dokumentów i umieścił je na górze pudła.

– Dlaczego nie przyszło nam do głowy, że trzeba wziąć tragarza? – westchnął.

– Myśleliśmy, że we dwoje damy radę.

Odsunął jej z policzka kosmyk spadający na twarz. Nie umiała zgadnąć, co myśli, a przecież kiedyś znała go na wylot.

– Mówiłaś o kontuzji.

Potarła lewy nadgarstek zgiętymi palcami prawej dłoni, ale przerwała, bo Mack doskonale wiedział, że ten gest oznacza niepewność i zdenerwowanie.

– To była próba generalna. Przy jeté zawadziłam stopą o spódniczkę i upadłam. Usłyszałam pyknięcie i zorientowałam się, że nie jest dobrze. Znieśli mnie ze sceny, potem zaczęli dzwonić w poszukiwaniu kogoś, kto odwiezie mnie do szpitala.

Była półprzytomna z bólu, więc nalegała, aby zadzwonili po Macka, który się nią zaopiekuje. Nie odebrał telefonu. Dzwonili po jej braci i mamę, nikt się nie odezwał.

Ostatecznie to Jameson odwiózł ją do szpitala, tego samego, z którego niedawno wyszedł Travis. I to on trzymał ją za rękę, kiedy lekarze oznajmili, że już

nie będzie baleriną. Taniec odszedł z jej życia, jak wcześniej Mack.

Strata baletu była niczym amputacja.

Wzdrygnęła się i oparła plecami o ścianę. Nie lubiła wracać do gorzkich wspomnień.

– Przeszłam operację rekonstrukcyjną, jednak kolano nigdy nie będzie tak mocne jak wcześniej. Piruety i arabeski są wykluczone. Ale biegam po schodach, jak widzisz.

– Tak mi przykro, Mol. – Uwielbiał obserwować jej treningi i zachęcał, aby nie rezygnowała z baletu, gdy matka i bracia krzywili nosem na jej „fanaberie”. Rozumiał, że taniec jest dla niej ważny.

– Chodzę na współczesny i hip-hop, ale to balet kochałam. Cóż, mówi się trudno i żyje się dalej.

– Kiedyś uważałem cię za najpiękniejszą istotę na ziemi. Teraz jesteś jeszcze piękniejsza. To mnie oszałamia. – Przesuwał kciukiem po jej policzku i patrzył na nią tak, jakby chciał na nowo zapamiętać jej rysy.

Kiedy się pochylił, wiedziała, co nastąpi.

Może pachniał trochę inaczej, bardziej subtelnie, mieszanką cytrusów i ziół, ale jego usta były wciąż miękkie, słodkie, natarczywe i nieustępliwe.

Nie mogła się powstrzymać. Położyła mu ręce na ramionach i kiedy pocałował ją niespiesznie, dotykała twardych mięśni na ramionach i piersi, przejechała po brzuchu i zatrzymała się przy guziku

dżinsów. Niechcący, a może jednak celowo, dotknęła przez materiał twardego członka. Mack gwałtownie wciągnął powietrze.

Poderwał głowę, spojrzenie miał nieprzytomne z pożądania. Docisnął ją do ściany i całował coraz namiętniej. Jego zapach był oszłamiający, rozпалиł w niej ogień, zwłaszcza że potarł zarostem o szyję i pieszczotliwie chwycił zębami płatek ucha.

Nie powinni tego robić, igrali z żywiołem. To było jak przywoływanie tornada i zabawa z pożarem lasu. Zbyt wiele między nimi zaszło – ból, gniew, rozczarowanie – ale Molly nie była w stanie wykrztusić słów, które by podziałały jak strumień lodowatej wody.

Pożądanie odbierało im rozum, powietrze było nim wręcz naelektryzowane. Gdyby mu uległa, pozwoliła dłoniom na dalsze poszukiwania, a ustom na uctowanie, sytuacja szybko wymknęłaby się spod kontroli.

Całą siłą woli zmusiła się do bezruchu.

– Kędziorku, daj mi jakiś znak, proszę – mruknął i skubnął jej dolną wargę.

O to roztrzaskała się jej samokontrola. Wsunęła mu język do ust, walczyła o dominację i wciąż było jej mało. Teraz dopiero czuła, jak bardzo jej brakowało Macka. Wiedział, jak jej dotykać, kiedy brać więcej, a kiedy się wycofać. Czuła jego twarde penis na udzie, więc rozsunęła nogi, aby przycisnąć się do niej tam, gdzie czuła pulsowanie. Uniósł ją do

góry jak piórko, przytrzymał za uda i czekał, aż obejmie go nogami w talii. Wciąż miała w sobie elastyczność i giętkość baletnicy.

Obmacywali się bezwstydnie na tylnych schodach hotelu, ale jakoś nie było jej wstyd. Czowała narastającą rozkosz. Jeszcze chwila, a zaczną zrywać z siebie ubranie.

Trzaśnięcie drzwi na dole sprawiło, że oprzytomnieli. Rozległy się kroki. Odskoczyli na dwie strony. Molly poprawiła odzież, Mack podniósł ciężkie pudło, aby ukryć za nim imponującą erekcję.

Ruszyli po schodach do góry. Przystanęli na chwilę, aby przepuścić młodego recepcjonistę. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Na piętrze z pokojami dyrekcji rozdzielili się, Molly poszła prosto do swego biura. A jedynym miejscem, gdzie chciała się znaleźć, było jego łóżko.

Wyszła z domu wieczorem koło dziewiątej. Księżyc oświetlał jej drogę do willi, którą zajmował Mack. Od pocałunku na schodach była podminowana i rozbudzona, miała dosyć czekania, aż on się zdecyduje na działanie, więc postanowiła przejąć inicjatywę.

Co z tego, że w młodości wpajano jej, że to mężczyzna powinien zrobić pierwszy krok. Grzeczne dziewczynki mogą tylko czekać.

A jeśli zmienił zdanie? Niemożliwe. Jego pocałunki świadczyły o tym, że chcą tego oboje.

Niepotrzebnie się zastanawiasz, Haskell. Powiedz mu, że chcesz seksu na jedną noc. Bez zobowiązań.

Jest kobietą po trzydziestce. Singielką. Ma prawo wsłuchać się w głos swojego ciała i zaspokajać jego biologiczne potrzeby. Mack, o ile wiedziała, nie jest w żadnym związku. Jeśli wylądują w łóżku, nikomu nie zrobią krzywdy.

Ma prawo uprawiać seks bez deklaracji wierności i miłości do grobowej deski. Tak postępują współczesne wyemancypowane kobiety, a za taką się uważała.

Skąd te nerwy? Czemu serce jej tak wali, jakby chciało wyskoczyć z piersi?

Zatrzymała się przed schodami prowadzącymi na ganek. A jeśli Mack odprawi ją z kwitkiem?

Na litość boską, Haskell, ty cykorze. Widziałaś pożądanie w jego oczach. Pójdą do łóżka, będzie świetnie, jeśli zechcą, powtórzą to innym razem, a jeśli nie, też dobrze.

Rusz się, Molly, myślała.

– Co tam robisz, Kędziorku? – Głos Macka przypłynął z ciemności, musnął jej uszy jak kawałek jedwabiu. Zmrużyła oczy. Dostrzegła niewyraźny kształt na jednym z foteli ogrodowych w rogu werandy.

– Nie jestem pewna – przyznała z drzeniem w głosie.

– Czemu nie dołączysz do mnie? Zastanowimy się wspólnie.

Kiedy stanęła przed nim, ujął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Oparł się czołem o jej brzuch.

– Chcę pójść z tobą do łóżka – wyznał.

Otak, prosto z mostu. Miała zamiar zapomnieć na ten czas o wszystkich złych emocjach, ale czy jej się uda? Kochała go kiedyś z intensywnością, która wciąż, nawet z perspektywy czasu, ją przerażała. Kiedy wyjechał, część jej serca obumarła.

Pragnęła się z nim kochać, a jednocześnie rozum ostrzegał o niebezpieczeństwie. Pociągało ją nie tylko seksowne męskie ciało, a i umysł ostry jak skalpel, lojalność wobec przybranego ojca, sarkastyczne poczucie humoru i spokojna pewność siebie.

Usiadła okrakiem na jego udach. Ich usta zbliżyły się i znów odezwał się niepohamowany pociąg seksualny, zaczęli się całować. Zmusiła się do wymamrotania kilku słów, aby z góry ustanowić granice.

– Kilka godzin, żadnych oczekiwań i dramatów?

– Zgoda. – Jego ręce już wsunęły się pod sukienkę, ścisnęły pośladki, wsuwały się pod gumkę skąpych fig.

Molly spodziewała się, że od razu wejdą do domu, ale Mack się ociągał. Pocałował ją czule i słodko. Jego wprawny język zaprosił ją do zabawy. Odkrywali się

na nowo. Rozpalał w niej płomień szalonego pragnienia. Molly przycisnęła się do niego, spragniona kontaktu, aż poczuła jego erekcję. Tak jest dobrze.

Kiedy pocałunek się pogłębił, stał się bardziej dziki, ich ręce zaczęły gorączkowe poszukiwania. Dłoń Macka odkryła jej pierś i wkrótce trafiły tam też jego usta. Sukienka stanowiła bezsensowną przeszkodę. Mack zsunął ją, zaczął ssać jej sutki. Zwilgotniała. Mogłaby osiągnąć orgazm od samych pieszczot i ocierania się o członek przez materiał.

– Jesteś niesamowicie seksowna – mruknął jej do ucha.

W jego ramionach tak się czuła, pogańska boginka rozkoszy cielesnych. Jęknęła, bo jego palec wsunął się do środka, potem drugi. Nie przeszkadzało jej, że jest półnaga, wystawiona na spojrzenia kochanka i nocne powietrze. Mack doskonale wiedział, jak jej dotykać, aby przyjemność stawała się coraz bardziej intensywna.

Szarpnęła za suwak. Ona też chciała poczuć w dłoni twarde jak stal i jedwabiste w dotyku narzędzie rozkoszy.

Uwolniła go od bielizny, przesunęła lechtaczką po członku i krzyknęła, bo doznanie było silne.

– Chcę cię, chcę, chcę – skandowała. Przy każdym posuwistym ruchu pod jej powiekami wybuchały fajerwerki. – Mack, jestem tak blisko.

– Weź mnie. Rób, co tylko zechcesz.

Chciała go w sobie, ale też nie mogła przestać. Była o krok od orgazmu. Zbyt długo odmawiała sobie tej przyjemności.

– Wykorzystaj mnie, kochanie.

Z przyjemnością. Przytrzymała go dłonią, zdumiona ciepłem, jakie między nimi powstało. Kolejny rcuh i znów fala rozkoszy. Spojrzała mu w twarz, widziała w niej napięcie i przyjemność, wessała się w jego usta.

– Mocniej, mała. Och, tak. To jest to.

Uprawiała teraz bezwstydną taniec. Czowała skurcze wewnątrz brzucha, zrobiło jej się gorąco i nagle była tylko rozkosz. Jego ciało napięło się i zalała ich wilgoć.

Przywarła do Macka całym ciałem, jego ramiona zacisnęły się wokół niej. Stopniowo cichł szum w uszach, gwałtowne bicie serca się uspokajało.

Zeskoczyła z jego kolan i nieporadnie poprawiała ubranie. Kiedy się odwróciła, zdążył się ogarnąć. Pewnie miał takie przygody przez cały czas. Nie był takim jak ona chodzącym wulkanem hormonów.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, jak się zachować. Nie kochali się w tradycyjnym sensie tego słowa, ale czuła się tak, jakby Mack rozłożył ją na części i poskładał na nowo. Była trochę wytrącona z równowagi i czuła się inna niż przed seksem.

– Chodźmy do łóżka, Mol. – Wyciągnął do niej rękę. – To była gra wstępna. Nie chcę się spieszyć, kiedy będę cię poznawał na nowo.

Odmowa nie wchodziła w rachubę. Podała mu dłoń i oboje weszli do środka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mack słyszał rozklekotaną półciężarówkę na długo, zanim nadjechała. Witał właśnie nowo przybyłych gości, gdy dostrzegł ją na końcu obrośniętego drzewami podjazdu.

Od razu poznał Granta i Vincenta Haskellów, braci Molly. Szczerze ich nie znosił. Zatrzymali auto tuż za najnowszym modelem mercedesa i patrzyli na Macka przez pękniętą przednią szybę.

Przybyły kłopoty.

Goście spojrzeli na miejscowych awanturników z zaskoczeniem. Mack dał znak portierowi, aby ich wprowadził do hotelu. Chociaż nie miał do czynienia z braćmi Molly od piętnastu lat, po wojowniczych minach i uciekającym wzroku poznał, że chętnie urządzają awanturę.

Od Jamesona wiedział, że mieli zakaz wchodzenia na teren posiadłości. Wystarczyło wezwać policję, a zostaną zatrzymani za wykroczenie. Co ich skłoniło do podjęcia ryzyka?

Staął szerzej, ręce luźne i gotowe do obrony, gdyby przyszło do wymiany ciosów. Ci dwaj

najpierw rwali się do bitki, dopiero potem myśleli, a zawsze było między nimi sporo złej krwi.

– Holloway – burknął Vince, zakładając ramiona na piersi. – Szukam siostry.

– Weszliście na cudzy teren – odparł Mack spokojnie. – Jeśli się stąd wyniesiecie, nie będę zawiadamiać policji.

Grant zacisnął zęby. Jego oczy były zimne jak lód. Vinny miał porywczy temperament, ale to Grant był niebezpieczny. Już jako dziecko nie miał wyrzutów sumienia i za grosz empatii. Ulubionym zajęciem Granta było dręczenie młodszej siostry. Lubił doprowadzać ją do łez.

Mack był pewien, że pod tym względem się nie zmienił.

– Molly nie odbiera naszych telefonów, a jest pilna sprawa. – Grant wzruszył ramionami. – Mama źle się czuje.

Akurat. Kłamstwo kłamstwem pogania. Zanim odpowiedział, frontowe drzwi otworzyły się z trzaskiem i Molly zbiegła po schodach, spięta i wystraszona.

Haskellowie dręczą siostrę jak zwykle. Poczul wyrzuty sumienia, że przed laty zostawił ją samą z tym problemem. Bracia powinni opiekować się młodszym rodzeństwem, a nie prześladować dziewczynki. Miał nieprzepartą chęć sprowokować

ich do bitki. Ze znajomością krav magi poradziłyby sobie z nimi dwoma w pojedynkę, nawet jedną ręką.

Gorzko by zapłacili za każdą zniewagę, którą rzucili jej w twarz.

– Po co przyjechaliście? I dlaczego zatrzymaliście auto pod hotelem? To jest parking dla gości, wy idioci! – Wzięła się pod boki. Strach ustąpił miejsca złości.

– Zobaczyłem Hollowaya, chciałem się przywitać – odparł Grant.

Tere fere kuku.

– Macie sądowy zakaz wstępu. Wsiadajcie do auta i zmykajcie, zanim ktoś z obsługi zadzwoni po policję – żołądkowała się Molly.

– Chętnie to zrobię – zaproponował Mack.

– Nie pomagasz, Holloway – warknęła na niego, a braciom wskazała ich półciężarówkę. – Do auta, ale już!

– Musimy pogadać – upierał się Grant. – Nie odbierasz telefonu, co mieliśmy zrobić?

– Jestem zajęta!

– Krótka sprawa. – Grant się nie ruszył i widać było, że nie zmusi go nic prócz siły.

– Dobrze, wysłucham cię, ale nie tutaj. Za dziesięć minut przy starej stodole niedaleko bramy.

– W porządku. – Grant uśmiechnął się, o ile tak można nazwać jego grymas. – Jeśli nas wystawisz,

wiesz, co się stanie?

Mack usłyszał groźbę w jego głosie. Zrobił krok do przodu, zacisnął pięści. Zanim zdążył coś powiedzieć, Molly go zatrzymała.

– Moja sprawa i sama ją załatwię. Nie pogarszaj sytuacji. – I zwróciła się do brata. – Za dziesięć minut.

– Wystarczy ci pięć – powiedział nieprzyjemnym tonem. – Pamiętaj, co masz przynieść. Idziemy, brachu.

Mack patrzył, dopóki kupa złomu nie zniknęła mu z oczu. Kiedy się opanował, odwrócił się do Molly, ciekaw, czemu wciąż utrzymuje kontakt z tymi dwoma łobuzami.

Już jej nie było.

Do licha, jest szybka jak wiatr.

Molly, stojąc obok półciężarówki braci, rzucała spojrzenia na Macka, który kilka minut po niej zatrzymał skuter za jej wózkiem golfowym.

Poczuła się raźniej na widok wsparcia. Bracia nigdy jej nie uderzyli, ale już jako dziecko czuła, że Grant ma na to ochotę. Dokuczał jej bezlitośnie, jednak nigdy nie posunął się do fizycznej przemocy.

Bała się go, bo był do niej zdolny.

– Nie mam więcej kasy – ostrzegła, podając mu kopertę. – A jeśli jeszcze raz pojawisz się w Moonlight Ridge, zostaniesz aresztowany.

– Wtedy nie będę miał powodu do trzymania języka za zębami – wyśmiał ją Grant.

Zawsze ten sam szantaż. Za często w odpowiedzi groziła im, że zerwie więzi z rodziną, i nigdy się do tego nie posunęła. Teraz jej nie wierzyli.

Nie da się żyć w ten sposób, jakby za chwilę niebo miało człowiekowi spaść na głowę. Była gotowa się przyznać, ale Jamesona nie wolno denerwować, powinna odczekać, aż wyzdrowieje.

Nie tylko o zdrowie chodzi, bo kiedy Jameson ją wyrzuci z pracy, będzie musiał przyjąć kogoś na jej miejsce. Stres związany z posiadaniem nowego menedżera też jest niewskazany. Są ważne powody, aby zachować przestępstwo w sekrecie trochę dłużej.

– Na miłość boską, przestań mnie obgadywać ze swoją dziewczyną, Grant! Czemu wszystko wypaplałeś Beth? Mam wystarczająco dużo problemów i bez ciebie!

– Robię, co mi się podoba, Molly. Lubię ci czasem dokuczyć. Dzięki za forszę, ale będę potrzebował więcej. Do zobaczenia już wkrótce.

Kiedy bracia odjechali, miała ochotę płakać, krzyczeć z bezsilnej frustracji, tupać albo walić pięściami w ziemię. Nie mogła, bo Mack ją obserwował.

Co on sobie myśli! Jest dorosła i świetnie wie, jak postępować z braćmi.

Podeszła do niego, gotując się ze złości, ale to on odezwał się pierwszy.

– Powiedz, że w tej kopercie nie było pieniędzy, Mol.

– Dlaczego za mną przyjechałeś? Nikt cię o to nie prosił. – Jest bezczelny, naprawdę zamierza ją pouczać, na co ma wydawać własne pieniądze?

Mack nie okazał ani cienia skruchy.

– Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci na samotną konfrontację z tymi dwoma.

– Od dawna radzę sobie z nimi w pojedynkę, Holloway – powiedziała twardo.

Teraz nagle się obudził i chce być jej rycerzem? Naprawdę?

Zanim wyjechał, była rozpieszczona. Opiekował się nią nie tylko on, ale wszyscy trzej młodzi Hollowayowie. Jej rodzeni bracia trzymali się na dystans, dopóki miała w odwodzie drużynę obrońców.

Wrócili do starych obyczajów na rok lub dwa, ale potem Molly zmieniła miejsce zamieszkania z powodu studiów. Po powrocie do Asheville miała nadzieję, że uda im się zbudować relacje na nowych zasadach. Zaprosiła ich na kolację i zapowiedziała uprzejmie, że nie będzie dłużej utrzymywać całej rodziny.

Mama oświadczyła prosto z mostu, że jeśli Molly przestanie dawać im pieniądze, pójdzie do Jamesona

i wyjawi, że córka kilka lat wcześniej go okradła. A Holloway uzna, że jaki ojciec, taka córka, i już nigdy jej nie zaufa. Może nawet zgłosi kradzież na policję.

Tego dnia Molly zrozumiała, po kim Grant odziedziczył bezwzględność i okrucieństwo. Wyparowała z niej ostatnia uncja szacunku dla matki. A jednak nie zdobyła się na to, by z nią zerwać. Nadal zależało jej na rodzinie.

– Nie wtrącaj się w moje prywatne sprawy – warknęła.

– Byli na mojej posesji, Molly – rozgniewał się.

– Twojej? – parsknęła. – Żartujesz sobie? Od lat nie spędziłeś tu więcej czasu niż dwa dni z rzędu!

– No dobrze, aby być precyzyjnym, to własność mojego ojca. Jego ziemia, jego hotel, jego firma. Jestem tu tylko po to, żeby wszystkiego dojrzeć podczas jego choroby.

Patrzyła, jak Mack zeskakuje ze skutera. Była taka zmęczona. Nie miała siły na ciągłą walkę, na stres, na tajemnice. Niech to wszystko się skończy.

Dłonie Macka spoczęły na jej ramionach. Zmusiła się do spojrzenia mu w twarz. Nie wiedziała, co mu chodzi po głowie, straciła zdolność czytania jego myśli.

Dotyk Macka był delikatny. Gniew uleciał. Wzięła ją w objęcia, choć początkowo się opierała.

– Pozwól, Mol, chcesz, żeby cię ktoś przytulił.

Słowa Macka ją poruszyły. Oparła policzek na jego piersi, próbowała zaczerpnąć od niego trochę siły.

Była rozpaczliwie zmęczona samotnością.

Łzy napłynęły jej do oczu, miała ściśnięte gardło. Jeśli się rozpłacze, nigdy nie przestanie. Ale mimo wysiłku nie udało jej się zatamować łez...

A potem zaczęła szlochać na cały głos.

Mack pochodził z rodziny tak zwanych prawdziwych mężczyzn, którzy nigdy nie płakali. Emocje wyrażali krzycząc, trzaskając drzwiami, obrażając się, a czasem między braćmi wybuchały bójkę. Sarkazm, kłótnie, szturchańce i psikusy – tak. Ale łzy? Nigdy.

Nie wiedział, jak sobie poradzić ze strumieniem płynącym z oczu Molly. Wcześniej tak nie reagowała. Nawet wtedy, kiedy jej bracia oderwali głowy lalkom Barbie lub wyrwali stronice z ukochanych książek. Molly była wojowniczką, więc słuchanie jej spazmatycznego szlochu go wystraszyło.

Co się z tą dziewczyną dzieje?

Wiedział, że jest pracoholiczką i perfekcjonistką, że ma nadmiernie rozwinięte poczucie obowiązku. Czy nadmiar pracy ją wykończył? Czy incydent z braćmi stanowił kroplę, która przelała czarę? Czy zamartwia się o Jamesona? A może to jego, Macka, powrót stanowi dodatkowe źródło stresu?

Co się dzieje w tej głowie pokrytej jedwabistymi lokami? Musi to naprawić najszybciej, jak się da. Nadal zrobiłby dla niej wszystko.

Molly wciąż była – mimo wielu lat rozłąki – jego najlepszą przyjaciółką.

Znajdowali się niedaleko stalowego mostku, stąd mieli krótki spacer do stawu. W dzieciństwie było to ich tajemne miejsce. Tutaj Mack nauczył ją puszczania kaczek i pływania. Ukryci pod zwisającymi gałęziami cyprysów, potem w domku na drzewie, powierzali sobie najskrytsze tajemnice.

Tam w letnią noc stracili dziewictwo. Był taki zdenerwowany, onieśmialo go jej piękno i własne pożądanie. Jeśli na terenie całej posiadłości jest miejsce, gdzie uda mu się skłonić Molly do szczerzej rozmowy, to właśnie tam.

Dziesięć minut później siedzieli na tarasie fantastycznego domku na drzewie, który zastąpił ten pierwszy, własnoręcznie sklecony przez Macka i jego braci. Po spiralnych schodach wchodziło się na górę. Pod dachem znajdowały się wygodna kanapa, leżaki i kuchenka. Czysta bajka.

Molly przestała płakać, ale wciąż była blada. Wzrok utkwiała w powierzchni wody pod tarasem.

– Kiedy to było zbudowane?

– Pięć lat temu. W zamyśle jako atrakcja dla nastolatków, ale wykonawca zachorował, zanim zdołał dokończyć pracę, dlatego brakuje balustrady

wokół tarasu. Nie zadałam sobie trudu, aby to naprawić, bo i tak jestem jedyną osobą, która tu przychodzi. Powinnam wrócić do pracy.

Powiedziała to z pięć razy różnymi słowami, ale Mack za każdym razem ignorował jej protesty. Dowie się, co się dzieje z Molly Haskell, nawet gdyby miał ją tu uwięzić.

– Gadaj, Haskell.

– Słucham? – Próbowала przybrać ton urażonej niewinności, ale jej się nie udało.

– Co ci jest? I nie waz się odpowiedzieć, że nic takiego.

– Nie wiem, o co ci chodzi, Mack. Przepraszam, że trochę się rozkleiłam.

– Dlaczego płakałaś?

– Jestem trochę spięta.

– Wielkie niedopowiedzenie, Kędziorku. Nie jesteś spięta, tylko śmiertelnie zestresowana. Pracujesz jak szalona. Myślałem, że to ja jestem pracoholikiem, ale nie mam do ciebie startu.

– Jameson jest chory. Muszę pracować za dwie osoby – broniła się Molly.

– Przyjechałem, żeby go zastąpić. Miałem nadzieję, że moja obecność spowoduje, że nie będziesz przeciążona obowiązkami. Jakoś tego nie widać. Musisz wszystko robić sama?

– Ciężko pracuję, ale nie umiem inaczej.

Przypomniął sobie okazyjne komentarze, jakie Jameson robił na jej temat. Brała na siebie za dużo i uważała, że jest mu to winna. Miała wysokie kwalifikacje i mogła robić karierę w dużej korporacji. Jameson uważał, że marnuje swoje szanse. Z perspektywy czasu zrozumiał, że ojciec zawsze się o nią martwił.

Widział jej zacięty wyraz twarzy, kontynuując ten wątek daleko nie zajdzie. Z zaskoczenia zmienił temat.

– Dlaczego u licha wciąż dajesz braciom pieniądze?

Szarpnęła głową, aż zatańczyły słodkie loczki, i spojrzała na niego lodowato.

– Pilnuj własnego nosa, Holloway.

Nie ma mowy. Jej sprawy stały się również jego sprawami. Cokolwiek smuciło Molly, wściekało ją czy dręczyło, stanowiło problem do rozwiązania. Nie dlatego, by wątpił w jej zdolności – była jedną z najbardziej kompetentnych menedżerek, jakie znał – ale dlatego, że troszczył się o nią. Jest częścią jego dzieciństwa, była i nadal jest najlepszą przyjaciółką i osobą, która zna go jak nikt inny. Kiedyś był jej kochankiem i zawsze będzie ją chronił. Nikt nie ma prawa zadzierać z Molly.

– Są dorośli. Młodsza siostra nie powinna w nieskończoność spłacać ich długów.

Obserwował ją uważnie, więc zauważył, jak wróciło napięcie: zacisnęła ręce, skuliła ramiona, pochyliła się.

O tak, rodzina jest źródłem jej stresu. Zawsze tak było, ale teraz ten stres wyraźnie się nasilił.

– Molly, mów do mnie. Przecież wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim!

– Wcale tego nie wiem! – wypaliła. – Jak mogę ci zaufać? Obiecywałeś, że będziesz mnie zawsze kochał, ale pewnego dnia zniknąłeś bez słowa. Bez wyjaśnienia. Bez pożegnania. Zastawiłeś mnie samą.

Westchnął. Powrót do Asheville zmusił go do przemyślenia przeszłości i własnych działań.

Obsesyjnie pragnął kontroli, ale równie mocno pragnął chronić bliskich.

A Molly zawsze była pod jego opieką.

Mack pochylił się nad nią, delikatnie podniósł jej podbródek, aby spojrziała mu w oczy.

– Wyjechałem bez słowa, bo wiedziałem, że nie potrafię ci odmówić. Gdybyś powiedziała: zostań, to bym został. Gdybyś chciała pojechać ze mną, wziąłbym cię z sobą. Żadna z tych opcji nie była dla ciebie dobra. Miałaś skończyć szkołę. I tańczyć, bo w tym widziałaś swoją przyszłość. Gdybyś pojechała ze mną, musiałabyś zrezygnować z rzeczy najważniejszych dla ciebie.

– Ale ja...

– Nie mogłem zostać. Na swój niezdarny zwariowany sposób starałem się cię chronić, bo nie potrafiłbym ci odmówić, Mol.

Zapewne nadal nie potrafi. Wiedział, że poruszyłyby niebo i ziemię, aby spełnić jej prośbę.

– Ale teraz to ja chcę cię o coś poprosić.

– O co? – Jej zielone oczy patrzyły z niepokojem.

– Zaufaj mi, Molly. Muszę zrozumieć, co cię motywuje, co rani i co doprowadza do szaleństwa. I jeśli odpowiesz, że nic takiego, wrzucę cię do zimnej wody.

To była bezsensowna groźba, ale chyba potraktowała ją serio, może dlatego, że w dzieciństwie Mack nieraz wepchnął ją do stawu.

– Nieuczciwa zagrywka, Holloway – powiedziała nachmurzona.

Ale z jego strony to nie była gra.

Czy może mu zaufać? Powierzyć swój najtajniejszy sekret? Była piekielnie zmęczona i nie miała gdzie naładować akumulatorów. Była samotna, przygnębiona, nieufna, wściekła na cały świat i przytłoczona brzemieniem winy.

A jednak wolała się męczyć, niż zobaczyć ten wyraz twarzy Jamesona, jaki pamiętała z dzieciństwa. Wtedy dowiedział się o oszustwach jej ojca i patrzył na niego z zawodem, niedowierzaniem i udręką.

Była dzieckiem, a jednak rozumiała w jakiś fundamentalny sposób, jak wielka była wina ojca i jak dewastujący wpływ miała na jego szefa i przyjaciela.

A kiedy Holloway dowie się o jej zdradzie, zablizniona rana otworzy się na nowo i nigdy nie zagoi.

Ma do wyboru zatracenie się w wyrzutach sumienia lub utratę wszystkiego, co pokochała. Piekielna pułapka.

Przyznanie się przed Mackiem może być próbą generalną. Jak Mack zareaguje? Może jej uczynek wzbudzi w niej odrazę? Nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego i stopniowo wycofa się z relacji, która na nowo powstała między nimi.

I może tak będzie lepiej, bo nie miała siły od niego odejść, a byłaby przynajmniej częściowo przygotowana psychicznie na zerwanie.

Mack nazwie ją złodziejką, obrzuci obelgami – ale czyż sama siebie tak nie nazywała? Niechęć i wstręt za strony Macka będą preludium do utraty miłości i wsparcia Jamesona, a zarazem szczepionką, która ją znieczuli. Tak to sobie wyobraziła.

Po kilku minutach ciszy odważyła się znów podnieść na niego wzrok.

– Jeśli ci coś powiem, to obiecasz, że nie powtórzysz tego Jamesonowi?

Obserwował ją uważnie, jakby próbował oszacować, czy mówi serio.

– Co może być tak złego, że trzeba to ukryć przed tatą? Przecież on cię uwielbia.

Teraz tak, ale kiedy jej sekret wyjdzie na jaw, spojrzy na nią jak kiedyś na jej ojca.

– Jameson nie może być narażony na stres. Musisz mi obiecać, że wszystko zostanie między nami. – Kiedy Mack da słowo, nigdy go nie złamie.

– Czy ty lub on jesteście zagrożeni postępowaniem karnym? – spytał zaniepokojony.

– Nie.

– A więc obiecuję.

Nie mogła uwierzyć, że po tylu latach jej sekret ujrzy światło dzienne. Molly nabrała powietrza w płuca. Życie ponownie ulegnie zmianie.

Praktycznie wypychała Macka przez drzwi, które niedawno z wielkim wysiłkiem udało im się otworzyć.

Ale tak będzie lepiej, ten moment by przyszedł prędzej czy później, niech wreszcie skończy się czekanie.

– To było kilka tygodni po twoim wyjeździe. Matka nie miała złamanego centa, a groziła nam eksmisją. Nalegała, żebym poprosiła Jamesona o pieniądze. Byłam zdesperowana. Rodzina naciskała, nie chciałam znów się przeprowadzać,

więc ukradłam twojemu ojcu dwa tysiące dolarów. Był koniec zmiany, Jameson pojechał do szpitala odwiedzić Tralisa, poszłam do jego biura i wyjęłam pieniądze z puszek po chińskiej herbacie, w której trzymał zaskórniaki.

Wyraz twarzy Macka się nie zmienił. Patrzył na nią z nieodgadnioną miną. W jego oczach nie widziała wstrętu ani gniewu, tylko ciekawość.

– To cały wielki sekret. Rodzina wie, że okradłam Jamesona i ile razy chcą coś na mnie wymusić, szantażują mnie, że powiedzą mu o wszystkim.

– Przyjemniaczki – rzucił sucho.

Nic więcej, żadnego komentarza.

– To już koniec. Możesz zacząć na mnie krzyczeć.

– Dlaczego miałbym na ciebie krzyczeć, Molly?

Czy on z niej kpi?

– Nie zrozumiałeś? Ukradłam pieniądze, podobnie jak mój tata. Nigdy się do tego nie przyznałam, nigdy nie przeprosiłam, nigdy ich nie oddałam.

– Tak, nie zrobiłaś żadnej z tych rzeczy, ale w tym samym czasie odmówiłaś przyjęcia od Jamesona dużo większej kwoty na opłacenie studiów, zamiast tego walczyłaś o stypendium i pracowałaś po nocach jako barmanka. A po zdobyciu dyplomu, zamiast wybrać dużą korporację, gdzie pięłabyś się po szczeblach kariery, wróciłaś do Moonlight Ridge i od

lat pracujesz dla niego, a raczej zapracowujesz się na śmierć.

Jego następne słowa niemal zwaliły ją z nóg.

– Twoje czyny mówią o wiele głośniej niż słowa, Mol. One wyrażają twoją skruchę.

Patrzyła na niego, nie dowierzając, z otwartymi ustami i wciąż czekała, kiedy zacznie na nią krzyczeć.

– Dlaczego na miłość boską nie poprosiłaś go o gotówkę? Przecież by ci dał te dwa tysiące, bez dwóch zdań.

– Był taki przygnębiony, zestresowany. Wyjechałeś, a on bardzo się o ciebie martwił. Grey spędzał coraz więcej czasu z przyjaciółmi, a nie w domu, a Travis był zbuntowany i przybity, no i nadal w szpitalu. – Przygryzła wargę. – Jego skóra miała szary odcień, jakby kolejny kryzys miał go wbić w ziemię. Przez kilka dni zbierałam się na odwagę, ale Jameson był zgryźliwy i szorstki, a nam zapowiedziano, że wylądujemy na bruku.

– Więc pożyczyłaś tę kwotę bez pytania.

– Nie pożyczyłam, ale ukradłam. – Nie zamierzała się wybielać.

– Dlaczego nie powiedziałaś mu o tym w jakimś dogodnym momencie? Jedna szczerza rozmowa uchroniłaby cię przed wieloletnim stresem i upokorzeniem. Mogłabyś powiedzieć braciom, żeby się ugryźli w tyłek.

Kolejne dobre pytanie, ale dużo trudniej na nie odpowiedzieć. Molly oparła brodę na kolanie.

– Wróciłam tu, żeby się ukarać, tak mi się przynajmniej wydaje. Chciałam udowodnić Jamesonowi, że potrafię ciężko pracować, i odwołać się do tego, kiedy mu o wszystkim powiem, bo zawsze miałam zamiar się przyznać. Było mi coraz trudniej, bo kocham Moonlight Ridge. To moje miejsce na ziemi.

– Nigdy by cię nie zwolnił, Mol.

– Jestem córką swojego ojca. Był złodziejem, a ja poszłam w jego ślady. Moja matka wiecznie odgrywa ofiarę losu, a ja właśnie dałam pieniądze braciom, nie wiedząc, na co zamierzają je przeznaczyć. Narkotyki? Broń? Hazard? Nie pytam, bo i tak mi nie powiedzą. Oto rodzina, z której pochodzę.

– Rodzina nie świadczy o tym, kim ty jesteś, Molly.

– A jednak łączą nas więzy krwi – stwierdziła. – Miałam porozmawiać z Jamesonem w dniu, w którym dostał wylewu. Chcieliśmy omówić plany ratowania hotelu, a ja chciałam się przyznać do wszystkiego. Wiedziałam, że mnie zwolni. Nie toleruje złodziejstwa. Oszczędziłam trochę, żeby go spłacić, wyjechać, wynająć gdzieś mieszkanie, zacząć od nowa. Miałam zamiar zerwać kontakt z rodziną...

– Ale Jameson wylądował w szpitalu.

– A ja wróciłam do punktu wyjścia. Nie mogę mu nic powiedzieć. Stres mógłby go zabić. Trzeba czekać, aż wydobrzeje. I w pewnym momencie się przyznam. Obiecuję. – Wyprostowała się i uniosła głowę. – Masz pełne uprawnienia do działania w imieniu ojca. Co masz zamiar zrobić?

– Z czym? – zdziwił się Mack.

– Ze mną, idioto! Wyrzucisz mnie?

– Czyś ty oszalała? Nie zwolnię cię z pracy tylko dlatego, że zrobiłaś coś głupiego jako małaletnia! Byłaś pod presją ze strony bliskich. To sprawa między tobą a Jamesonem.

– Powiesz Greyowi i Travisowi? – spytała łamiącym się głosem.

– Powtórzę jeszcze raz, Mol, to sprawa między tobą a ojcem. Kropka.

Ulżyło jej, choć zdumienie górowało nad nieśmiałą nadzieją.

– Nie spodziewałam się takiej reakcji, Mack. – Potrząsnęła głową, bo zabrakło jej słów.

– Zapominasz, że cię dobrze znam. Wiem, kim jesteś poza twoimi arkuszami kalkulacyjnymi, listami spraw do załatwienia i całym tym nieznośnym dążeniem do perfekcji.

– System księgowy jest daleki od perfekcji – zauważyła.

– System księgowy to gigantyczny burdel, ale odpowiedzialność spada na Jamesona i Beth. Ta kobieta jest nie tylko beznadziejną księgową, ale ma fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, skoro spotyka się z Grantem.

– Tu się zgadzamy. – Uśmiechnęła się po raz pierwszy. – Dziękuję ci za to, że nadal we mnie wierzysz.

– Och, Mol, jesteś swoim najsurowszym sędzią.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

– Pod pewnymi względami każde z nas jest swoim najgorszym wrogiem.

Wzięli się za ręce i Molly po raz pierwszy poczuła, że ma powód do odrobiny optymizmu.

Może niebo nie spadnie jej na głowę.

Biuro Jamesona sąsiadowało z pokojem Molly. Dzielili ich tylko cienka ściana gipsowo-kartonowa. Mack słyszał wszystko, co działo się obok. Możliwe, że nie treść rozmów, ale dźwięk głosów i skrzypienie drzwi.

Cały czas ktoś do niej przychodził.

Nie miała chwili przerwy. Co pół godziny ktoś pukał, czegoś chciał, o coś dopytywał. W takich warunkach nie da się pracować.

Nawet on, za ścianą, był zdekoncentrowany.

Odchylił się na krześle i spojrzał taksująco na stos papierów na biurku, podłodze i małym stoliku

w rogu. Jakim cudem Jameson przy takim bałaganie płacił na czas podatki? Skąd wie, czy terminowo spłaca wierzycieli i czy faktury zgadzają się z dostawami?

Teraz rozumiał, dlaczego Molly z oporami dopuściła go do księgowości firmy. Wiedziała, że przy swoim zamiłowaniu do kontroli będzie oburzony panującym w niej chaosem. Wstydziała się, jakby to była jej wina.

Miała nadmiernie rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Wszystko brała na własne barki, choć oskarżenia powinny popłynąć pod adresem Jamesona i Beth. Z jego obserwacji wynikało, że Beth jest leniwa i niekompetentna, a mimo to dostawała wysoką pensję.

Kochał ojca nad życie i doceniał jego bezsprzeczne talenty jako gospodarza hotelu i świetnego PR-owca, ale robota papierkowa go nudziła. Prywatne wydatki Jamesona pokrywała firma, a skoro zostawało na koncie tyle, by mógł kupić koszule z monogramem, buty na zamówienie, swoje ulubione kubańskie cygara i od czasu do czasu antyczny bibelot lub obraz, był szczęśliwy.

Mack popatrzył na arkusz kalkulacyjny na komputerze, świadomy, że ból głowy narasta, i zatęsknił za swoimi programami księgowymi, w których wszystko było na bieżąco aktualizowane i dla ułatwienia różne kategorie wydatków i przychodów oznaczane były innymi kolorami.

Lubił precyzję, porządek i kontrolę. Niczego takiego nie znalazł w dokumentacji Moonlight Ridge.

W innych sferach życia też tkwił po uszy w bałaganie. Szalał na punkcie swojej byłej dziewczyny, ale ona zaczynała pracę przed siódmą i nierzadko kończyła o siódmej wieczorem. Gdyby go tu nie było, pewnie w ogóle nie wychodziłaby z biura.

To się musi zmienić. On też pracował ciężko, ale znajdował czas na jogę, treningi oraz seks. Jego życie, dalekie od ideału, było bardziej zrównoważone niż jej.

Znów skrzypnęły drzwi i usłyszał odgłos rozmowy. Czwarty raz w ciągu dwudziestu minut ktoś przerwał jej pracę. Mack rozumiał, że Molly uwielbia Jamesona i chce mu wynagrodzić młodzieńczy występki, ale w ten sposób doprowadzi się do śmierci w młodym wieku.

Podniósł się i podszedł do drzwi łączących ich pokoje. Nie zawracał sobie głowy pukaniem. Dwie głowy podniosły się na jego widok, Molly zmarszczyła brwi, a Ross Barnes uśmiechnął się na powitanie.

Miał trzydzieści kilka lat, w hotelu odpowiadał za catering i organizację imprez. Mógł się pochwalić dużym doświadczeniem na tym polu.

Mack rozpoznał jego głos już kilka razy. Co takiego omawiał z Molly, skoro jego stanowisko

upoważniało go do samodzielnego podejmowania decyzji?

W swoich firmach Mack zatrudniał wielu kierowników i dyrektorów. Wszędzie starał się delegować odpowiedzialność, a ingerencję w ich pracę ograniczał do regularnych raportów, aby wiedzieć, co się dzieje.

– Przedstawiłem Molly kilka pomysłów na przyjęcie z okazji pięćdziesiątej rocznicy ślubu, które odbędzie się u nas za dwa tygodnie – wyjaśnił Ross.

Mack widział rezerwację – prosty brunch dla dwudziestu osób. Z pewnością doświadczony menedżer nie musi omawiać detali z szefową?

– I to wymaga trzykrotnych konsultacji jednego dnia?

– Jednym z gości jest burmistrz Asheville – wtrąciła Molly. – Może dla ciebie to drobiazg, ale nam zależy na dobrych relacjach z władzami miasta.

Bardziej oczywistym wyjaśnieniem była subtelna i podstępna próba zrzcucenia na Molly części obowiązków. Robili to zresztą wszyscy menedżerowie zatrudnieni w Moonlight Ridge – wykorzystywali jej poczucie odpowiedzialności za hotel i podrzucali jej trochę swoich zadań.

To się musi skończyć.

– Siedzę w sąsiednim pokoju. Na moje oko dziesięć osób przyszło do Molly w ciągu ostatniej godziny. Molly ma własną pracę, a każdy interesant

przekłada się na dodatkowych dziesięć lub piętnaście minut na koniec dnia. Wszyscy menedżerowie pracują siedem, osiem godzin, Molly dużo dłużej. Zamierzam to zmienić.

– Mack! – zawołała oburzona.

– Chcę się spotkać z wszystkimi szefami działów dziś po południu o trzeciej. Powiem im to samo. Najwyższy czas wdrożyć nowe procedury.

Czerwony ze wstydu Barnes przestępował z nogi na nogę, ale Mack nie zamierzał ustąpić. Zmarszczył brwi. Ross przełknął planowaną ripostę, rzucił mu spojrzenie spode łba, ale potulnie wyszedł i zostawił ich samych.

– Zanim mi urwiesz głowę – zwrócił się do Molly – wysłuchaj mnie. Nikt nie będzie cię wykorzystywał. Nie Jameson, nie twoja rodzina i nie pracownicy. Są kompetentni, dobrze opłacani, powinni samodzielnie realizować przydzielone im zadania.

Nie naskoczyła na niego, ale usiadła wygodniej w skórzanym fotelu biurowym.

– Wiem – westchnęła. – Powinnam być bardziej asertywna, ale lubię się angażować, wiedzieć, co się dzieje, czuć się użyteczna. Jestem oczami i uszami Jamesona pod jego nieobecność.

Dla Molly hotel i jego właściciel to było jedyne miejsce i jedyna osoba, które się nie zmieniały. Reprezentowały solidność i stabilność.

Jameson przez większość jej życia stał za nią murem, co nie znaczy, że Molly ma poświęcić dla niego zdrowie psychiczne i fizyczne – a stanowczo nadużywa sił.

Potrzebne jej wakacje, trochę słońca, odrobina świeżego powietrza, pomyślał. Ucieszył się, że nie doszło do kłótni. Wyciągnął do Molly rękę.

– Idziemy.

– Dokąd? – Gdy podała mu dłoń, jednym szarpnięciem poderwał ją z miejsca.

Słowo daję, ta dziewczyna waży niewiele więcej niż piórko, pomyślał. Powinna pracować mniej, a jeść więcej.

Zauważył trzy kubki po kawie. Za dużo pracy i nadmierne ilości kofeiny.

Wszystko się zmieni, jego w tym głowa.

– Chodźmy na spacer.

Molly sięgnęła po komórkę i krótkofalówkę. Mack był szybszy, wrzucił je do biurka, na wierzchu umieścił własny smartfon i zatrzasnął szufladę.

– A jeśli ktoś mnie będzie szukał? – zapytała nieco wystraszona.

– Kula ziemską nie przestanie się kręcić, bo pójdziemy na wagary. Jamesonem zajmie się Giada, a cała reszta rozwiąże problem na własną rękę albo poczeka na twój powrót. To tylko spacer, Molly.

Skinęła głową, a on poczuł się, jak zwycięzca
ważnej bitwy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzymając się za ręce, Molly i Mack szli w kierunku drogi prowadzącej do Ashville. Dziwnie było tak iść, bez telefonu w kieszeni i krótkofalówki w ręce.

Dziwnie, ale przyjemnie.

Stare cyprysy rosnące po obu stronach alei obsypane były jasnymi młodymi listkami. Z oddali dochodził szmer strumyka.

Od jak dawna nie spacerowała dla przyjemności? Dwa, trzy lata? Naprawdę tak długo?

– Marszczysz brwi. – Mack ścisnął ją za rękę. – Masz się relaksować, nie zamartwiać.

Ma rację, choć w irytujący sposób. Pozwoliła współpracownikom, aby przerzucali na jej barki zbyt wiele spraw i w rezultacie harowała jak wół.

Trudno jest zmienić nawyki całego życia. Czuliła się winna, więc starała się okazać Jamesonowi wdzięczność i lojalność przez pracę. Bez niego nie wiadomo, gdzie by wylądowała.

– Oddychaj głęboko i na miłość boską przestań myśleć – przypomniał jej Mack.

Łatwo mówić, trudniej zrobić.

– Dlaczego to robisz? Czemu przejmujesz się tym, że jestem zestresowana? Dlaczego cię to w ogóle obchodzi?

Od tak dawna nie mieli z sobą kontaktu, że nie miało sensu odgrywanie roli mentora i obrońcy.

– Jestem sama od piętnastu lat. Potrafię się sobą zająć.

Spróbował rozmasować jej kark, ale mięsień czworoboczny był twardy jak skała. Odsunęła się, bo ją zabolalo.

– Jesteś spięta tak, że już nie umiesz się odprężyć. Skoro znalazłem się w Moonlight Ridge i reprezentuję właściciela, zadbam o to, żeby ułatwić ci życie. To absurd, że pracujesz na okrągło, żonglujesz setką piłeczek, z których dziewięćdziesiąt nie należy do ciebie.

Pod markowym ubraniem, drogą wodą kolońską i maską światowca wciąż krył się chłopak, który dla niej był gotów poruszyć niebo i ziemię. Było to jednocześnie cudowne i przerażające.

Mack już raz ją porzucił, złamał jej serce i ducha. Nie pozwoli mu na powtórkę.

Powinna pamiętać, że są tymczasowymi sojusznikami, przelotnymi przyjaciółmi, których łączy niezobowiązujący flirt. Nic więcej.

Na poboczu drogi stała kamienna stodoła należąca do posiadłości Jamesona. Od dawna nikt jej

nie używał, ale dach wciąż był nienaruszony. Przypominała o długiej historii posiadłości, stanowiła malowniczy dodatek do krajobrazu.

– Namawiałam twojego ojca do jej wyburzenia – powiedziała Molly – ale nie chce o tym słyszeć.

– Obiecał Tipowi, że ją zachowa, bo powstała jeszcze przed głównymi zabudowaniami – odparł Mack, podchodząc do wypaczonych przez wiatry i deszcze wrót.

Rodzice Tipa O’Sullivanana należeli przed stuleciem do miejscowych wyższych sfer. Kiedy postawili rezydencję, celowo dodali jedno skrzydło dla gości, którzy zjeżdżali tu latem. Z biegiem czasu dom mieszkalny został przekształcony na hotel. Tip dobudował kolejne skrzydło, a Jameson, już za swoich rządów, postawił wille nad jeziorem, aby pomieścić więcej wczasowiczów.

Przez cały ten czas kamienny budynek stał na wzniesieniu z widokiem na wodę i góry.

Mack pchnął ramieniem jedno skrzydło. Wrota otwarły się z głośnym skrzypieniem. Cofnął się i zaprosił ją gestem do środka.

– Panie przodem.

– Ale skąd. Ja po tobie – nalegała, tłumiąc śmiech, ale ruszyła pierwsza.

Mieli w dzieciństwie umowę, że Mack przegania wszystkie napotkane stworzenia – od owadów do żab i węży – ale to Molly jest pogromczynią pajaków.

Jej odważny wysoki przyjaciel cierpiał na silną arachnofobię i jak widać, nie przeszła mu z wiekiem.

– Cykor – powiedziała i weszła do stodoły.

Rozejrzała się po kamiennych ścianach, odsłoniętej wieźbie dachowej. Przez niewielkie okienka wpadały smugi słonecznego światła. Pomyślała, że to piękne miejsce i warto by przerobić je na kolejny dom dla gości, oddalony nieco od głównej siedziby.

Renowacja kosztowałaby majątek, a firma nie miała gotówki ani kredytu, by inwestować w kolejne zabudowania, zwłaszcza że pilniejszą sprawą było odnowienie apartamentów hotelowych.

– Pająki, Mol – przypomniał jej Mack, który wciąż stał w otwartych wrotach.

Nie widziała ich nigdzie, więc dała znak, że może wejść bezpiecznie. Zagwizdał na widok przestrzeni i cudownego światła.

– Świetne wnętrze.

– Prawda? Pomyślałam, że dobry architekt wykroiłby tu miejsce dla sześciu lub siedmiu osób. – Dostrzegła jego minę i dodała szybko: – Wiem, wiem. Nie możemy myśleć o inwestycjach, dopóki nie mamy pełnego obłożenia na cały sezon.

– Pomysł jest dobry. Wszystko rozbija się o brak gości.

– Chodzi mi po głowie nietypowa myśl i choć nadal obstaję przy wszystkim, co zawarłam

w projekcie, chciałabym ją z tobą przedyskutować.

Mack dał znak, że chętnie jej wysłucha.

– Powinniśmy zmienić Moonlight Ridge w hotel butikowy, ekskluzywne miejsce adresowane do zamożnej wymagającej klienteli. Wtedy można będzie podnieść ceny i zmniejszyć liczbę gości, a w zamian zaoferujemy usługi na najwyższym poziomie.

Od dawna piastowała w duszy pragnienie prowadzenia wykwintnego ekskluzywnego hotelu. Była pewna, że to jest droga do sukcesu. Tylko czy Mack się z nią zgodzi?

– Dobry pomysł – powiedział po zastanowieniu – jednak nadal musimy się czymś wyróżnić, żeby ludzie wybrali Moonlight Ridge spośród setek podobnych ofert.

– Gdyby Travis zdecydował się otworzyć tu jedną ze swoich sławnych restauracji, mielibyśmy taką atrakcję. Słyszałam, że w jego lokalach na rezerwację czeka się miesiącami.

– Travis jest bardzo utalentowanym szefem kuchni i zdołał wyrobić sobie markę w świecie *haute cuisine*.

Molly słyszała dumę w jego głosie. Ukryła uśmiech. Relacje między braćmi nie były najlepsze, ale nie zostały zerwane. To dobrze. Miała nadzieję, że Mack, Grey i Travis zdołają odbudować rodzinne więzi. Kiedyś tworzyli paczkę nie do pokonania.

– Wszystkie jego lokale są w wielkich miastach, w Atlancie, Los Angeles, Londynie. Asheville jest modnym uzdrowiskiem, ale czy wystarczająco wyrafinowanym dla Traversera? – zastanowił się Mack.

Przechadzał się po pustej przestrzeni, a Molly niemal widziała, jak w jego głowie kręcą się trybiki. Była pewna, że zaraz znajdzie kolejne rozwiązanie.

– Powiesz, na co wpadłeś? – zapytała.

– Przyszło mi na myśl, że byłoby to idealne miejsce dla mojego browaru z sieci o nazwie Corkscrew.

– Nie rozumiem, dlaczego za symbol swojego piwa kraftowego wybrałeś korkociąg – powiedziała. – Kojarzy się raczej z butelkami wina.

– Ani wino, ani korkociąg. – Wzruszył ramionami, pod czym podszedł i zawinął sobie na palcu pukiel jej sprężystych kręconych włosów. – Za tą nazwą kryją się takie właśnie loki. Zawsze mi się podobały.

Mack wybrał nazwę firmy, bo kojarzyła mu się z jej fryzurą? Co u licha?

– Zupełnie cię nie rozumiem – bąknęła.

Zamiast pospieszyć z wyjaśnieniami, wskazał na tylną ścianę bez okien.

– Warzenie piwa schowałbym gdzieś z tyłu, ale kadzie byłyby widoczne. Bar z długim kontuarem. W kącie niewielka otwarta kuchnia z menu dostosowanym do piwa. Industrialny wystrój

wnętrza w kontraście do drewnianych belek i kamiennych ścian. Może uda się wybić otwór w tamtej ścianie, zrobić taras i tam też ustawić stoliki. Goście podziwialiby piękne widoki.

Miała ochotę szarpnąć go i domagać się odpowiedzi – skąd fiksacja na jej włosach, ni z tego, ni z owego? – jednak górę wzięła bizneswoman.

– Widzę tu zysk dla twoich browarów. A jaka będzie wartość dodana dla kurortu?

– Kupiłbym budynek, a więc Jameson miałby natychmiastowy i liczący się przyływ gotówki.

Cudownie, ale już ustalili, że sama gotówka nie rozwiąże problemów hotelu.

– Co prawda nie prowadzę restauracji z najwyższej półki, jak Trevor, ale ludzie podróżują, aby odwiedzić moje browary. Niektórzy z nich mogliby się zatrzymać w Moonlight Ridge. Moglibyśmy nawet robić wspólne promocje. Zostań dłużej, zalicz szlaki turystyczne w malowniczych górach, popływaj w krystalicznie czystym jeziorze. Jeśli chcemy rozreklamować to miejsce, browar jest dobrym wabikiem.

– Czy nie mówimy o dwóch różnych segmentach rynku? Hotel adresuje swoją ofertę do ludzi bardzo bogatych, a browar przyciąga średnio zamożną klientelę.

Na twarzy Macka pojawiło się rozbawienie.

– Całkiem niedawno wynająłem renomowaną firmę do przeprowadzenia badań rynkowych i, zdziwiłabyś się, ale co najmniej połowa mojej bazy klientów to młodzi i zamożni profesjonaliści. Czy nie o takich ci chodzi?

Przyznała mu rację. A kiedy Mack czegoś chciał, nic nie mogło mu przeszkodzić.

– Jeśli Jameson się zgodzi, ściągnę tu moich menedżerów, zrobią analizę rentowności. Asheville ma wprowadzić browary rzemieślnicze, ale przecucie mi mówi, że mój będzie mile widzianym dodatkiem. Potrzebuję badań, żeby sprawdzić, czy intuicja mnie nie myli. Kiedy podejmiemy ostateczną decyzję, ściągnę też Vanę. Projektowała dla mnie większość budynków.

– Czemu nigdy nie zatrudniłeś Greya? – zapytała, zbierając się na odwagę. – Jest jedną z wschodzących gwiazd, zbiera nagrody za projekty.

– Oddzielam sprawy rodzinne od zawodowych – burknął z irytacją.

– W takie gadki uwierzą ludzie, którzy cię nie znają.

– Opuść, Molly – ostrzegł.

– Dlaczego z sobą nie rozmawiacie? Przecież to czysta głupota, Mack!

– Jak to się stało, że od rozmowy na temat stodoły zesliśmy na moją rodzinę? – Ton jego głosu wyraźnie sugerował, że powinna się wycofać.

Molly nigdy nie poddawała się presji.

– Pytanie jest proste. Dlaczego nie masz kontaktu z braćmi?

Odwrócił się, ale położyła mu rękę na ramieniu.

– Zaufałam ci. Powiedziałam o mojej największej tajemnicy.

– Zdarza nam się rozmawiać – odparł niechętnie.

– Nie mówię o wymianie informacji na temat zdrowia ojca. Byliście rodziną, najlepszymi przyjaciółmi. Co się stało? Zachowujecie się jak obcy ludzie.

– No cóż, omal ich nie zabiłem w wypadku drogowym. To chyba zmienia dynamikę. – Gorzkie słowa podszyte były bólem i wyrzutami sumienia.

– Mack, to był wypadek. Każdy o tym wie – powiedziała łagodnie. Czy naprawdę przez ostatnich piętnaście lat oskarżał się o coś, co było nieszczęśliwym splotem okoliczności? Ale kiedy spotkali się wzrokiem, zrozumiała, jak głęboko tkwiło w nim poczucie winy.

– Straciłem kontrolę, Molly. Ja! Nikt inny. Prowadziłem samochód i wjechałem do rowu.

– Byłeś rozkojarzony. Słyszałam, że się kłóciliście, wszyscy na siebie wrzeszczeli.

Jego twarz zmieniła wyraz na nieprzystępny i zawzięty.

– Jestem najstarszy...

– O kilka miesięcy, na miłość boską!

– Byłem za nich odpowiedzialny. Miałem dopilnować, żeby bezpiecznie dotarli do domu. Zawiodłem. Travis o mało nie umarł przeze mnie. Razem z samokontrolą straciłem prawo do rodziny. To się nigdy więcej nie powtórzy – skończył z naciskiem.

Mack zawsze wiele od siebie wymagał, ale to już było absurdalne.

– Jesteś dla siebie niesprawiedliwy.

– Nie wiesz wszystkiego.

– Czego mi nie mówisz? – Było oczywiste, że za twardymi słowami krył się nieznany jej podtekst.

– Daj mi spokój. – Odwrócił się do wyjścia, ale zagroziła mu drogę. – Jestem większy i silniejszy, mogę po prostu przerzucić cię przez ramię i przestawić na bok.

– Z pewnością. – Westchnęła głęboko. – Powiedz mi, Mack.

Ciekawość ją zabijała, ale co ważniejsze, czuła, że może poznać najważniejszy fragment układanki, który rzuci nowe światło na jego zachowanie.

– Moja mama umarła przy porodzie.

Wiedziała o tym. Do siódmego roku życia zajmował się nim ojciec. Pewnego dnia zostawił syna w szkole i nigdy się po niego nie zgłosił. Ślad po nim zaginął.

– Nigdy ci nie mówiłem, że umarła z mojej winy.

Noworodek nie odpowiada za śmierć matki, to głupi i okrutny zarzut. Zamiast protestować, pozwoliła mu mówić dalej.

– Byłem dużym dzieckiem, miała ciężki poród. Wywoływano go, bo spóźnił się o dwa tygodnie. Oficjalną przyczyną śmierci było silne krwawienie wewnętrzne na skutek poporodowych komplikacji.

– Nic z tego nie jest twoja winą – zauważyła łagodnie.

– Każdego dnia ojciec powtarzał mi coś wręcz przeciwnego – wykrztusił Mack.

Molly wyrzuciła z siebie wiązaną bezzgłośnych przekleństw, po czym położyła mu rękę na sercu.

– Dobrze wiesz, że to nieprawda.

– Rozum to wie, ale emocje nie do końca. Jeśli coś się wmawia małemu dziecku, na zawsze zapisuje się w jego mózgu. Nie da się tego wymazać.

Nerwowo przeczesywał palcami włosy. Widziała, jak bardzo drżą mu ręce.

– Powiedział, że to ja powinienem umrzeć, nie ona.

Nie trzeba być geniuszem, by połączyć fakty. Mack uważał, że to on powinien być ranny, nie Travis.

– Od kiedy zamieszkałem z Jamesonem, bałem się, że zrobię coś, co unicestwi niespodziewany

uśmiech losu. Byłem wzorowym dzieckiem. Wystarczyło, że coś powiedział, a już to robiłem. Nie chciałem dać mu powodu do wycofania się z adopcji.

Nigdy jej się nie zwierzył ze swoich obaw. Może nie przyjaźnili się tak blisko, jak jej się wydawało.

– Kiedy do rodziny dołączyli Grey i Travis, napięcie ustąpiło. Zachowywali się gorzej niż ja, a Jameson nigdy żadnemu z nas nie groził odesłaniem do innej rodziny zastępczej.

Jakie to uczucie, żyć w oczekiwaniu na nieuchronne nieszczęście? Rozumiała to, bo przez wiele lat sekret zżerał ją od środka i nie pozwalał zasnąć w nocy. Ona była dorosła, Mack był kilkuletnim dzieckiem. I w niczym nie zawinił!

Miała ochotę rozszarpać jego ojca, gdyby kiedyś wpadł jej w ręce. Co za niegodziwiec!

– Wypadek przypomni mi, że powinienem się trzymać na dystans od ludzi, których kocham. Tak jest dla nich bezpieczniej.

– W porządku, wystarczy. Mack, najwyższy czas przestać myśleć w ten sposób. To chore. Twój ojciec był głupi i okrutny. Śmierć mamy to tragedia, ale w żadnej mierze nie była twoją winą.

Błysk nadziei w jego oczach szybko zgasł. Uderzała w jego pierś ręką, żeby zapamiętał.

– Nie. Twoja. Wina.

Czy tylko jej się wydaje, czy jego ciało stało się mniej napięte?

– Wypadek samochodowy mógł się zdarzyć każdemu. Wiem, wasze kłótnie bywały zażarte. Nastoletni chłopcy mają nadmiar testosteronu, a wy do tego byliście uparci jak osły. Nie dziwię się, że nie mogłeś się skupić na prowadzeniu. Nawet za dnia ten zakręt jest zdradziecki, a to była noc i deszcz, i wrzeszczeliście na siebie. Jeśli już chcesz mówić o winie, każdy z was miał swój udział. Co nie zmienia faktu, że to był wypadek.

– Ale ja prowadziłem – upierał się Mack.

– Nie mogę zmienić twojego sposobu widzenia świata. Nikt za ciebie tego nie zrobi, ale okrutne słowa twojego ojca i katastrofa sprzed lat nie powinny rządzić twoją teraźniejszością.

– Nie umiem inaczej – przyznał z żalem.

– Tylko ty możesz to zmienić. – Pieszczotliwie położyła mu dłoń na policzku. – Nie ja, nie Jameson, nie twoi bracia. Tylko ty.

Łatwo byłoby zmienić temat, odwrócić jego uwagę, ale lubiła go pewnie bardziej niż powinna, więc chciała mu okazać wsparcie. Objęła go i przytuliła.

W przeciwieństwie do niej Mack nie ma powodu do wstydu.

Niewiele rozmawiali w drodze powrotnej, a kiedy w hotelu weszli na drugie piętro, Mack bez słowa zniknął w swoim pokoju, a Molly zajęła się pracą.

Kiedy wychodziła, u niego już było ciemno.

Gdy wróciła do siebie, wydawało jej się, że pobliska willa pogrążona jest w ciemności. Być może Mack poszedł do Jamesona. Zrobiła kolację i zjadła ją, wypila kieliszek wina i zastanawiała się, czy spędzą noc razem.

O wpół do dziesiątej zauważyła, że zapalił światło. Znała doskonały sposób na rozproszenie chmur nad jego głową, a to wiązało się ze zrzuconiem odzieży, z czym Mack nigdy nie miał problemu.

Kilka minut później stała pod jego drzwiami i zamierzała zapukać, gdy się otworzyły.

– Właśnie miałem iść do ciebie – powiedział Mack, ale nie brzmiał entuzjastycznie. – Wolę cię uprzedzić, że nie jestem w nastroju do rozmowy.

– A na co masz ochotę? Wino? Gra w Monopol? Partyjka pokera?

– Rozbierany poker brzmi dobrze – ożywił się i wciągnął ją do środka. – Muszę się dzisiaj w tobie zatracić.

– Jakoś sobie poradzimy – obiecała.

Bez gry wstępnej podciągnął jej sukienkę i zaczął gładzić biodra. Całował ją gorąco, a ona nie pozostała mu dłużna. Potem wyciągnęła mu koszulę ze spodni. Chciała dotykać tego seksownego ciała i zatrzymała się dopiero w chwili, gdy dotarła do twardego wybrzuszenia pod rozporkiem.

Jak miło, jest na mnie gotów.

I jakby na potwierdzenie Mack ściągnął jej sukienkę i upuścił ją na podłogę. Została w bieliźnie i szpilkach.

– Ty w moich ramionach. To wszystko, czego mi potrzeba do szczęścia – mruknął. Na podłogę spadł jej koronkowy stanik.

Wsunął jej rękę między nogi i znalazł najbardziej unerwiony punkt.

– Potrzebuję cię. Natychmiast – jęknęła.

– Jeśli nie zwolnimy, wezmę cię tu i teraz. – Gorący oddech obudził jej sutki, które błyskawicznie zeszywniały.

– Na co czekasz? – powiedziała wyzywająco.

– Dobrze, że jestem przygotowany. – Z tylnej kieszeni dżinsów wyciągnął prezerwatywy. Otworzył zębami jedną torebkę i wsunął jej do ręki.

Naciągnęła gumkę na gorący twardy członek. Podniósł ją za pupę, a ona objęła go udami w pasie. Główka penisa przycisnęła się do ciepłego wejścia do jej ciała.

Mack przycisnął ją do frontowych i wszedł w nią jednym pewnym pchnięciem. Jej świat zawęził się, zostały tylko ręce Macka na udach, język w ustach i te posuwiste ruchy, które przenosiły ją w inny wymiar przyjemności.

– Jesteś taka seksowna, kochanie. Nie mogę się doczekać, kiedy polecę z tobą.

Krzyknęła głośno jego imię, przed oczami miała gwiazdy, a ciało rozprysło się na miliony kawałeczków. Był tuż za nią, bo wstrząsnęły nim spazmy, a palce wbił jej w biodra. Nie miała pojęcia, ile minęło czasu, kiedy wróciła do przytomności, wciąż przyszpilona do drzwi, z twarzą przytuloną do jego karku.

– Chyba było za szybko, Mol. Musimy to powtórzyć. A potem przećwiczyć, aż osiągniemy doskonałość.

Problem w tym, że na doskonałość pracuje się całe życie. A jednak Molly była na to gotowa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mack wpatrywał się w arkusz kalkulacyjny, nad którym pracował przez ostatnie tygodnie, i liczby tańczyły mu przed oczami.

Suma na dole kolumny nie chciała się zmienić. To nie był błąd. Bez straty czasu na dalsze deliberowanie otworzył na ekranie przeglądarkę i przetransferował zeskanowane dokumenty oraz wyliczenia na adres mejlowy Greya. Może brat znajdzie rozsądne wyjaśnienie dla jego odkrycia.

Obrócił fotel i wbił wzrok w ciemność za oknem. W oddali widział światła jedyne go zajętego domku na brzegu jeziora.

Dochodziła jedenasta. Pomyślał o Molly zwiniętej w kłębek w jego łóżku. Miał nadzieję, że śpi. Od sześciu tygodni spędzali noce razem i jakoś, o dziwo, wcale mu się to nie znudziło. Zwykle na tym etapie związku szukałby pretekstu do jego zakończenia.

Mówiąc szczerze, nie mógł sobie przypomnieć, kiedy miał romans, który trwałby tak długo. Oto ironia losu, że jego dwa najdłuższe związki były z jedną i tą samą kobietą.

Westchnął ciężko. Wolałby jej nie mówić, co odkrył w czasie swego przydługiego audytu. Z pewnością weźmie to do siebie, zacznie się obwiniać za brak czujności.

Powinna się dowiedzieć jak najszybciej, ale wcześniej był winien informację braciom. Podniósł komórkę i wysłał esemesa do obu z prośbą o telekonferencję.

Grey odpowiedział natychmiast, był wolny, ale Travis się nie odezwał. Dopiero po kilku minutach dał znać, że jest w trakcie pilnej pracy i będzie z nimi, kiedy skończy.

Mack zaczął więc rozmowę z Greyem. Na ekranie pojawiła się twarz brata, spojrzenie niebieskich oczu było czujne, opanowane. Mack miał serdecznie dosyć dystansu między nimi, fizycznej i psychicznej odległości.

Chcę odzyskać braci, pomyślał. Powinni porozmawiać już dawno, przedyskutować, co się wtedy stało i zamknąć sprawę. Bardzo za nimi tęsknił. Potwornie. Powrót do Asheville uświadomił mu, że zmarnowali zbyt dużo czasu.

Potrzebuje swojej rodziny.

– Co słychać, Mack?

To nie był dobry moment na rozmowę od serca. Wolałby przeprosić ich osobiście, a nie zdalnie. Miał nadzieję, że mu wybaczą, nawet się o to modlił.

– Dziękuję, że znalazłeś czas. Przerywam coś ważnego?

Grey uśmiechnął się półgębkiem. Domyślił się, że to aluzja do rozbieranej randki.

– Jak widzisz, jestem w pracowni, przy biurku.

– Dużo pracy?

– Nie narzekam – odparł Grey trochę zdziwiony.

Zazwyczaj od razu mówili o Moonlight Ridge i Jamesonie. Tymczasem Mack zwlekał i zamiast przejść do sedna, postanowił powiedzieć o swoim nowym projekcie biznesowym.

– Pamiętasz tę starą stodołę blisko granicy posiadłości? – Głupie pytanie. Stała tam przez całe ich życie.

– Oczywiście.

– Rozmawiałem z Jamesonem, bo chciałbym tam urządzić jeden z moich browarów. Co myślisz?

– Świetny pomysł. – Brat się uśmiechnął. – Budynek ma mocną konstrukcję, zasługuje na drugie życie.

– Potrzebuję architekta. Byłbyś zainteresowany?

– Proponujesz mu udział w przetargu? – Grey nie krył zdziwienia.

– Nie, chcę zamówić u ciebie projekt. Koszty nieważne. Zależy mi, żeby pracować nad nim razem z moim bratem.

– Trochę czasu minęło, odkąd tak mnie nazywałeś.

– Wiem – przyznał Mack i potarł kark, aby ukryć zdenerwowanie. – Mam dosyć tej zimnej wojny. Powinniśmy pogadać szczerze o wielu sprawach. Może nawet o wypadku, żeby to się za nami nie ciągnęło.

Czy mu się wydawało, czy na twarzy brata zobaczył ulgę?

– Dobry pomysł. Tak, zgadzam się.

– Remont stodoły chciałbym zacząć jak najszybciej, ale spokojnie poczekam na wolne miejsce w twoim grafiku.

– Może pod koniec miesiąca, kiedy i tak przyjadę do Moonlight Ridge. Nie uśmiecha mi się to, ale skoro obiecałem, dotrzymam słowa.

– Kiedy już tu będziesz, słuchaj Molly. Nikt nie zna tego miejsca lepiej niż ona. I ma naprawdę dobre pomysły.

Brat uśmiechnął się znacząco; najwyraźniej uznał, że Mack sypia z dawną ukochaną.

Przyjazd brata oznaczał powrót Macka do Nashville i jakoś nie cieszyła go ta perspektywa. Życie, jakie prowadził przed dwoma miesiącami, przestało go pociągać. Normalne było budzenie się u boku Molly, picie kawy na werandzie, naradzanie się z nią w ciągu dnia.

Powinien sprawdzić browar w Austin i przeprowadzić śledztwo, dlaczego zyski w Santa Fe ostatnio spadły. Biznes wymaga pańskiego oka, jednak to samo można robić stąd.

Asheville znów zaczęło być jego domem. Nie tego się spodziewał, kiedy przyjechał tu kilka tygodni temu.

Grey zapytał o zdrowie Jamesona i przez kilka minut plotkowali o przybranym ojcu. Co drugi dzień zwalniał Giadę, ale dawna gospodyni puszczała to mimo uszu. Nie pozwalała mu palić cygar, co było stałą kością niezgody.

Obaj uznali, że Giada nie da sobie w kaszę dmuchać i takiej opiekunki było ojcu potrzeba.

– Zapraszał mnie na niedzielny lunch, jak kiedyś – powiedział Grey.

– Słyszałem. Fajnie by było znów się spotkać.

– Myślisz, że w końcu nauczył się gotować?

Obaj parsknęli śmiechem. Jameson uwielbiał wydawać lunche dla swoich chłopaków, ale trudno o większy antytalent w kuchni. Zawsze była przypalona kaczka, niedogotowane ziemniaki i rozgotowane warzywa. To dlatego Travis zaczął pitrasić i tak zaczęła się jego miłość do kuchennych eksperymentów.

– Gdyby Travis przyjechał, może by się nad nami zlitował – rozmarzył się Grey.

– Obaj wiemy, że znajdzie powód, aby się wykręcić.

– Mamy szczęście, że zgodził się przyjechać na trzecią turę. Nie namówimy go na wcześniejsze spotkanie.

Z nich trzech Travis był najbardziej uparty. Przy odrobinie szczęścia spróbuje jednak ugłaskać młodszego brata. Stęsknił się za nim.

– Mam jeszcze trochę pracy – przyznał Grey – ale jeśli mi przyślesz wymiary i zdjęcia, podeślę ci wstępne rysunki.

– Super. Jest jeszcze coś i to był powód mojego telefonu. Wysłałem ci sporo skanów: rachunki, wydruki z konta, arkusze kalkulacyjne. Zawsze miałaś głowę do liczb, a potrzebuję drugiej opinii. Ktoś systematycznie okrada Moonlight Ridge.

Grey oddzwonił po godzinie, tym razem dołączył do nich Travis.

– Przykro mi, ale miałaś rację. Pieniądze znikają z konta. Rzuciłem okiem na zestawienia i już na pierwszy rzut oka widzę drobne szachrajstwa.

Mack skrzywił się, bo wolałby się mylić. Ta wiadomość dobije Molly.

– Co masz na myśli? – spytał Travis.

– Malwersant kupuje coś na kartę kredytową, karta zostaje doładowana, a później, na podstawie rachunku, domaga się ponownego zwrotu tej samej kwoty. Niby nic, a latami zbierają się duże kwoty.

– Od kiedy trwa ten proceder?

– Od dawna. Jameson ułatwił złodziejowi zadanie, bo nigdy nie widziałem takiego bałaganu w księgach rachunkowych. Powiemy ojcu?

– Nie możemy – przerwał mu Mack. – Stres jest dla niego zabójczy. – Spojrzał na ekran komputera. Po lewej Grey, po prawej Travis.

– Zgoda – przytaknął Travis niskim barytonem, tak podobnym do głosu Jamesona. Chociaż mieli różne DNA, łączył ich głos i budowa ciała, a przybrany syn nauczył się uporczywości i wytrwałości od ojca. Jak oni wszyscy.

Mack pomyślał, że zbyt długo trwa jego separacja od bliskich. Odzyskał kontakt z Molly i przypomniał sobie, jakie to wspaniałe uczucie. Chciał znów mieć pełną szczęśliwą rodzinę, jak przed wypadkiem.

Jeśli to oznacza zjadanie nieapetycznych potraw przygotowanych przez Jamesona – niech będzie. Pod warunkiem, że Molly siądzie obok niego.

Już to sobie wyobrażał: ojciec dzielący kaczkę, bo tylko on potrafi to zrobić poprawnie. Sprzeczka między Travisem i Greyem, ale przyjacielska, żartobliwa. Ich partnerki przy stole, rozmowy o ciuchach, polityce i dzieciach, przekomarzanie się, dużo śmiechu i wina.

I Molly na wyciągnięcie ręki, jego pierwsza i ostatnia miłość.

Nie chciał się z nią rozstawać, to uczucie narastało w ciągu ostatnich tygodni. Może kupi w okolicy mały kawałek ziemi, staw, zbuduje dom dla nich i dla dzieci. Jeździłby po całym kraju, ale zawsze wracałby do domu, do Moonlight Ridge.

– Potrzebujemy księgowego, który jest jednocześnie biegłym sądowym, bo trzeba tę sprawę prześwietlić – powiedział Grey.

– To zajmie trochę czasu. Co możemy razem z Molly zrobić, aby przyłapać malwersanta? – zapytał Mack.

Wyraz twarzy brata sprawił, że poczuł zimny ucisk w sercu.

– To nie najlepszy pomysł – bąknął Grey. – Molly odpowiada za rozliczanie kart kredytowych. Na niektórych rachunkach widnieje jej podpis.

Tylko nie to. Do jasnej cholery!

– Na szczęście siedzę po drugiej stronie ekranu, bo pewnie byś mi przyłożył. – Grey się zawahał. – Jesteś pewien, że Molly nie ma z tym nic wspólnego? Wszystko na nią wskazuje.

– Wykluczone – wycedził spokojnie Mack, choć miał ochotę dać bratu w zęby. – To nie ona.

A jednak czuł się tak, jakby go ktoś znokautował. Czy jest oślepiiony pożądaniem i wspomnieniami? Szuka powodu, by ją rozgrzeszyć, bo nie chce wierzyć w jej winę? A jednak, niech to piekło

pochłonie, jej wyznanie zasiało w nim ziarno wątpliwości.

Zmusił się do chłodnego racjonalnego analizowania danych, co było jego drugą naturą. Jak by zareagował, gdyby oskarżenie dotyczyło innej osoby?

Musiał przyznać, że szukałby dowodów i zachował zdrową dozę nieufności. Gdy w grę wchodziła Molly, był rozdarty między ślepą wiarą a podejrzliwością i cynizmem. Już raz okradła Jamesona...

Poczuł wstyd, że w nią wątpi; gdyby nie siedział, nogi by się pod nim ugięły.

– To nie Molly – powtórzył. Stara się przekonać braci czy siebie?

– Skąd wiesz, Mack? – spytał Travis. – Minęło dużo czasu, mogła się bardzo zmienić.

Ale on wiedział swoje i znał Molly lepiej, niż im się wydawało.

– To nie ona.

Czy bracia usłyszeli nutę niepewności w jego głosie? Bo on tak.

– Chciałbym mieć pewność – odparł Grey. – Zawsze lubiłem Molly, ale wolałbym mieć dowody.

– A co z zasadą domniemania niewinności? To winę trzeba udowodnić.

– Szlachetne zasady sobie, a życie sobie. Jeśli to się wyda, prasa ją ukrzyżuje. Jameson jest bardzo popularny w Asheville. Wszystkie lokalne gazety napiszą, że w Moonlight Ridge grasuje kolejny złodziej, a główną podejrzaną jest protegowana właściciela i zarazem córka człowieka, który okradł go przed laty. Taki rozgłos to ostatnie, czego ojcu teraz trzeba.

– Zgadzam się z Greyem – włączył się Travis. – Molly może być zupełnie inną osobą niż dziewczyna, którą pamiętamy.

Mack potarł twarz, ze zdenerwowania zrobiło mu się niedobrze. Każdego innego pracownika posłałby na urlop do wyjaśnienia sprawy.

Niestety, urlop wielotygodniowy lub nawet wielomiesięczny, bo audyt prowadzony przez biegłego sądowego może trwać długo. Jeśli zrobi to Molly, zniszczy reputację zawodową, na którą pracowała kilkanaście lat. Jeśli jest niewinna, nigdy mu nie wybaczy takiej zdrady.

Jego racjonalny mózg – a przynajmniej ta część, która beznamiętnie patrzyła na świat – przyznawał rację braciom. Jednak intuicja, serce i dusza opowiadały się po stronie Molly. Pamiętał, ile kosztowało ją wyznanie prawdy o młodszej kradzieży. Dręczyły ją wyrzuty sumienia i wciąż się za nią karała.

To Beth może być złodziejką. Niewiele trzeba, aby przeskoczyć od szantażu do malwersacji. Jest

wystarczająco sprytna, by wrabiać Molly. Wtedy przypomniał sobie, że Beth pracuje krótko, a kradzieże w Moonlight Ridge trwają od lat. To ją wyklucza z listy podejrzanych.

Czy Molly jest tak wyrafinowaną aktorką, aby go oszukać? Musiałaby mieć jakieś powody, bo nie kradłaby dla własnej korzyści. Bracia mają długi, których nie są w stanie spłacić? Jej mama jest chora? Ma kredyt studencki?

Nie, wykluczone. A może zaślepiają go emocje? Molly jest godna zaufania. A jeśli nie?

Co wtedy?

Od dawna nie czuła się tak lekko i radośnie. Był wczesny letni ranek. Mack wrócił wczoraj późno. Już spała, gdy obudziła się z jego ustami na ramieniu, ręką między udami. Kochali się, a potem głęboko zasnęła.

Między nimi jest magia, zawsze tak było.

Należała do niego, a on do niej; dwie połówki, które dopiero razem tworzą całość.

Może nadszedł czas, aby przestać walczyć z uczuciem.

Mack ją kocha, tego była pewna. Dobrze ją zna, a kiedy zwierzyła mu się z najbardziej wstydlivej tajemnicy, wybrał najbardziej korzystną dla niej interpretację. Tak łatwo byłoby mu wrzucić ją do tego samego worka co jej ojca, ale szukał głębiej, aby odkryć szlachetną motywację.

Dzięki jego zrozumieniu i wybaczeniu ona również ma szansę wybaczyć samej sobie.

Kiedy Jameson nabierze sił, wyzna mu wszystko i oczyści sumienie. Spłaci dług z odsetkami, zda się na jego łaskę i niełaskę. Oby ten wielki szorstki mężczyzna, którego zawsze podziwiała, okazał jej tyle współczucia, co jego najstarszy syn.

Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Za kilka tygodni Mack wróci do Nashville, nie wiadomo, co będzie dalej. Nie liczyła na wielkie weselisko ani tradycyjną rodzinę.

Doprowadzi się do szaleństwa, jeśli będzie snuła alternatywne scenariusze na przyszłość. Udało jej się zamknąć przeszłość, jutro jest nieznane, ale zawsze ma dzień teraźniejszy.

Weszła do biura, położyła laptop na biurku i skrzywiła się na widok sterty papierów, które oznaczają wiele godzin intensywnej pracy. Chętnie by wpadła do Macka i wyciągnęła go na wagary. Mogliby pójść na przechadzkę, kochać się na łące, na którą nikt nie trafia, napić się wina.

Ale do diabła, jest koniec miesiąca, a oni już sporo czasu przebimbali. Mack ma na głowie swoje firmy, powinien podpisać listę płac dla pracowników Moonlight Ridge, zaakceptować rachunki dostawców i odbyć serię telekonferencji.

Odpowiedzialność nie jest zbyt zabawna.

Popatrzyła na niego przez otwarte drzwi. Cała jego uwaga była skupiona na ekranie, palce tańczyły po klawiaturze. W okularach na nosie wyglądał na naukowca.

Znów się w nim zakochała. W tym tempie, kiedy wyjedzie – a to nie ulega wątpliwości – zabierze z sobą jej serce. Podeszła do niego na paluszkach, przechyliła się i wsunęła mu dłoń pod koszulę, tam gdzie serce.

Podskoczył gwałtownie i trafił ją głową w policzek. Krzyknęła z bólu.

– Mol, wszystko w porządku? Złamałem ci nos? Nie wiedziałem, że tam jesteś. Dlaczego się zakradasz?

– Au. – Skrzywiła się, kiedy obmacywał jej twarz.

– Chyba nie będzie siniaka, ale może warto przyłożyć lód.

– Nic się nie stało.

– Jesteś pewna? – Musnął ją wargami, jakby pocałunek mógł usunąć ból.

– Spróbujmy jeszcze raz. Dzień dobry, kochanie.

– Dzień dobry, Kędziorku. Jak ci się spało?

– Jesteś kochany, że mnie nie budziłeś. I przepraszam, że cię zaskoczyłam. Co takiego pochłonęło twoją uwagę? Można do ciebie strzelać, a niczego byś nie usłyszał.

Mack cofnął się i na jej oczach z czułego kochanka zmienił się w bezlitosnego biznesmena. Oczy mu pociemniały.

– Mamy problem, Molly. Usiądź. – Wskazał jej fotel dla gości.

Zmartwiała, tak niespodziewana była jego transformacja. Przycupnęła na krawędzi siedziska. Miała przeczucie, że cokolwiek teraz usłyszy, zachwieje fundamentami ich kruchego związku.

– Jameson? Pogorszyło mu się?

– Nie. – Zmienił ustawienie komputera i odwrócił się do niej z poważną miną. – Jak wiesz, przez kilka tygodni próbowałem uporządkować księgowość Moonlight Ridge.

– Strasznie zabałaganiona, wiem. – Westchnęła ciężko. – Namawiałam Jamesona do zatrudnienia zewnętrznej firmy księgowej, ale się nie zgodził. Masz jego pełnomocnictwo, może tobie się to uda.

– Grey nam znajdzie biegłego księgowego – oznajmił Mack.

– Świetnie! – ucieszyła się. Jednak zastanowiło ją, że nie zniknął mars z jego twarzy. – Czegoś mi nie mówisz.

– Nasz księgowy musi też być biegłym sędzią, Molly. Z konta firmy wyprowadzono znaczną sumę.

Poczuła, że pokój wiruje i jest bliska zemdlenia. Nie, nie zniesie czegoś takiego. Lada chwila Mack

przyzna, że zażartował jej kosztem, a wtedy go spoliczkuje.

Mack lubił się przekomarzać, ale to było bolesne i okrutne.

Jest niecierpliwy, surowy, a czasem bezwzględny, ale nigdy nie był okrutny.

– To nie jest śmieszne! – krzyknęła głosem drżącym ze złości.

– Nie żartuję – odparł twardo, a jej dreszcz strachu przebiegł po plecach.

Zamknęła oczy. Może, kiedy je otworzy, okaże się, że to był zły sen. Zasłoniła się ramionami, zlodowaciała od środka. Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

– Boże wielki, ty mówisz serio. O jakiej sumie mowa?

– Nie jestem pewien. Potrzebny nam biegły do wyliczenia dokładnej kwoty. Na oko dziesiątki tysięcy dolarów.

– Ale jak?! – Uniosła ręce, jakby się modliła.

– A nie powinnaś raczej zapytać: kto?

Nie chciała się nad tym zastanawiać. Ludzie, którzy mogliby to zrobić, są jej wieloletnimi współpracownikami, przyjaciółmi nawet.

– Beth ma fatalny gust, jeśli chodzi o mężczyzn, ale zajmuje się papierami, nie podpisuje czeków. Fern, nasza szefowa kuchni, pracuje tu od

dwudziestu lat. Harry jest od zawsze. Ross nie ma tak długiej historii, ale oboje z Jamesonem mu ufamy. Nasz personel jest lojalny. Nikt by tego nie zrobił.

– Kogoś pominęłaś.

– Kogo? – W myślach powtórzyła całą listę menedżerów. Wymieniła wszystkich. To jedyne osoby, które mają do czynienia z pieniędzmi i miałyby możliwość dokonania nadużyć.

– Siebie, Molly.

Dwa słowa, a jej świat eksplodował i zamienił się w ruinę.

– Siebie, Molly.

Nie odrywał od niej oczu, gdy szok odmalował się na jej twarzy i zachwiała się, jakby miała zemdleć. Słyszał przyspieszony oddech. Gdyby jej dotknął, miałyby wilgotną zimną skórę. Trzymała się ręką za brzuch, miała mdłości.

– Niedobrze mi. – Poderwała się z miejsca.

Mack przytomnie podsunął jej kosz na śmieci. Nachyliła się nad nim i głośno zwymiotowała poranną kawę.

Nie zachował się jak dżentelmen, można nawet powiedzieć, że był dla niej okrutny, ale dzięki temu zyskał dowód jej niewinności.

Zerknął na kamerę w nowoczesnym laptopie, wcześniej skierował obiektyw na Molly. Światło

wskazywało, że wciąż nagrywa.

Spędził wczoraj w nocy kilka godzin na zestawianiu faktów: co wie na pewno, czego nie wie, co podejrzewa, a co potrafi udowodnić. Mimo wcześniejszych przelotnych wątpliwości był pewien, że Molly jest niewinna, ale co innego jest wierzyć, a co innego umieć dowieść swoich racji.

Prawdziwy złodziej zrobił cholernie dobrą robotę, wskazując na nią palcem.

Mack postanowił ją chronić i dzisiejsza nagrywana rozmowa temu miała służyć.

Moonlight Ridge było w Asheville instytucją, a Jameson jednym z najbardziej lubianych i szanowanych obywateli miasteczka. Jako trzydziestoletni kawaler odziedziczył posiadłość po potomku pierwszych właścicieli. Wszystkie okoliczne panny pragnęły go poślubić. Tymczasem on adoptował i wychował trzech chłopców, co wywołało zdziwienie. Defraudacja, której się dopuścił ojciec Molly, była swego czasu tematem plotek i artykułów w lokalnej prasie. Ostatnio wszyscy interesowali się stanem zdrowia Jamesona Hollowaya.

Kiedy wiadomość o kradzieżach wycieknie, zlecą się reporterzy i wszystkie palce będą wycelowane w nieszczęsną Molly. Ma dostęp do konta, jest córką oszusta.

Jej rodzina dołoży swoje trzy grosze. Najlepszy dowód, że Grant podzielił się z Beth historią o dwóch

tysiącach dolarów.

Będzie ją chronił przed prasą, krzyczał z dachów o jej niewinności, ale ludzie powiedzą, że nie można mu wierzyć, przecież z nią sypia.

Reakcja Molly stanowi najlepsze świadectwo niewinności. Jeśli będzie to konieczne, pokaże nagranie policji. Niekłamany szok i torsje – nikt, kto to zobaczy, nie będzie kwestionował jej słów.

Z pewnością było to dla niej bolesne, ale warto się poświęcić, aby zyskać w dłuższej perspektywie. Będą mieli kontrolę nad narracją.

Molly w końcu odstawiła kosz na śmieci. Twarz miała kredowobiałą. Podał jej butelkę wody z lodówki. Spodziewał się, że wypłucze usta, by usunąć nieprzyjemny smak, i opadnie na fotel.

Zamiast tego z całej siły odtrąciła jego rękę. Miała w oczach ból i gniew.

– Ty kłamliwy draniu! Jak śmiesz oskarżać mnie o okradanie Jamesona! I to po wszystkim, co ci wcześniej powiedziałam!

Speszył się. Był tak skupiony na zadaniu, że nie wziął pod uwagę jej reakcji. I czy przyjmie jego wytłumaczenie.

Potrzebował jeszcze jednego, ostatniego fragmentu nagrania – zdania, które będzie stanowiło zaprzeczenie oskarżeniom, najlepiej wykrzychanego na cały głos.

– Ile ukradłaś Jamesonowi?

Chwyciła zszywacz z biurka i cisnęła nim w jego głowę; ledwo zdążył się uchylić.

– Niczego nie ukradłam, ty cholerny draniu! Nie wiem, o czym mówisz! Niedobrze mi się robi na myśl, że możesz mnie o to oskarżać! Jak śmiesz!

Bardzo dobrze, pomyślał Mack i zdalnym pilotem wyłączył nagrywanie. Teraz nadszedł czas na wytłumaczenie całej inscenizacji i odrobienie szkód. Oby zrozumiała, że ją przeczołgał, aby jej pomóc.

Sadząc po spazmatycznym oddechu i oczach rzucających gromy, nie będzie łatwo.

– Usiądź, kochanie – powiedział innym tonem.

Tym razem obok jego ucha przeleciała pusta filizanka. O kurczę, Molly trafia coraz celniej.

– Nie mów do mnie: kochanie, ty kanalio!

– Wiem, że nie ukradłaś żadnych pieniędzy! – huknął.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Co?

Szybko wdał się w wyjaśnienia, że nagrał jej reakcję, bo to przekona każdego, kto próbowałby ją oskarżać.

– Nie wierzę. To się nie może dziać – wyszeptała złamanym głosem.

– Wszystko będzie dobrze, Molly. Jestem po twojej stronie. Przejdziemy przez to razem.

– Nie ma żadnego razem.

Zmarszczył brwi. Czegoś tu nie rozumiał. Reagowała inaczej, niż się spodziewał.

Chwyciła oparcie krzesła tak mocno, że palce jej pobielaly, ale kiedy uniosła twarz, miała suche oczy. W tym momencie uświadomił sobie, że jej cierpienie jest zbyt wielkie, by płakała. Wycelowała w niego palec wskazujący.

– Dlaczego, w miejsce tego szalonego planu, nie siadłeś ze mną, aby się wspólnie naradzić, jak mam się bronić?

Dobre pytanie.

– Piętnaście lat temu porzuciłeś mnie, bo bez pytania mnie o zdanie zdecydowałeś, że tak będzie dla mnie lepiej. Teraz zrobiłeś to samo. Kto dał ci prawo do przejęcia kontroli i podjęcia decyzji za mnie, bez mojej wiedzy i zgody? – W bladej twarzy płonęły oczy. – Jak śmiesz!

Czekaj, to nie tak... Ale zanim zdążył coś powiedzieć, z ust Molly popłynęła cała tyrada.

– Nie jestem dzieckiem! Nie jestem też kobietą bluszczem, która potrzebuje faceta do podejmowania za nią decyzji! Ty arogancki draniu! Chodzi o moje życie, moją karierę, moją reputację! Jeśli będę oskarżona o kradzież, będę z tym walczyła w sposób, który ja uznam za słuszny!

– Chciałem ci pomóc – zaprotestował Mack.

– Nie, starałeś się przejąć kontrolę nad sytuacją i nade mną – odparła gorzkim tonem. – Mogłam wybaczyć młodemu głupiemu chłopakowi, że mnie rzucił, ale teraz podobne traktowanie z twojej strony jest niedopuszczalne! To krzywdzące, pozbawione szacunku, niewiarygodnie protekcyjne i odbierające człowiekowi jego podmiotowość. Myślałam, że buduje się między nami cudowna głęboka relacja, ale ty nie kochasz mnie, ty kochasz tamtą dziewczynkę, którą znałeś kiedyś i której broniłeś przed złym światem. Nie widzisz kobiety, jaką jestem dzisiaj: kompetentnej, inteligentnej, zdeterminowanej i niezależnej.

– Ja...

– Ani słowa! Straciłeś prawo głosu! Żyłam przez piętnaście lat bez twojej opieki i świątłych wskazówek, i świetnie sobie radziłam! Więc pieprzę cię i twoją potrzebę kontrolowania wszystkich i wszystkiego!

Odwróciła się i sztywno pomaszerowała do drzwi.

– Lepiej mi jest samej, poradzę sobie. Dzięki za przypomnienie – rzuciła na pożegnanie.

– Molly, poczekaj, wysłuchaj mnie! – wrzasnął, ale nie wiedział, co ma powiedzieć, gdyby dała mu szansę.

Pokręciła głową i odeszła. W swojej zarozumiałości i pospiesznie wymyślonym planie posunął się za daleko. Głęboko ją zranił.

A choć Molly ma wielkie serce i potrafi wybaczać, nie jest głupia i nie powtarza dwa razy tych samych błędów. Nigdy go nie pokocha i nigdy mu nie zaufa.

Łagodnie mówiąc, miał przechlapane.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaledwie kilka godzin później zostawił kolejną wiadomość na automatycznej sekretarce Molly.

– Zadzwoń do mnie! Jameson trafił do szpitala.

Giada położyła mu rękę na plecach. Spojrzał na drobną kobietkę, a w jej oczach widział ten sam lęk, który go aż dławiał. Opadł na plastikowe krzesło w szpitalnej poczekalni.

– Nie odpowiada, a powinna być tutaj, z nami.

Z nim, bo piekielnie jej potrzebuje. Potrzebuje, pragnie, kocha i chce, by wraz z nim stawiała czoła falom na oceanie życia. Surfowała po małych i trzymała go za rękę, gdy przychodzi najgorszy sztorm.

Dobrze radził sobie sam, ale dłużej nie chciał tego robić. Teraz pragnął przyjaciółki i partnerki, z którą stworzy zespół, gdzie będą równi pod każdym względem.

A kobieta, którą sobie wybrał, nie chce z nim rozmawiać. Może nigdy mu nie wybaczy.

Między chwilą, gdy rozgniewana Molly wypadła z jego biura, a gorączkowym telefonem Giady,

przemyślał swoje działania i doznał iluminacji.

Choć trudno się przyznać do błędu, zrozumiał powody, dla których Molly zareagowała tak, a nie inaczej. Jego przekonanie, że sam wszystko najlepiej załatwi, sprawdzało się może w dzieciństwie, ale już nie teraz, gdy oboje byli dorośli.

Molly potrzebowała kogoś, kto szanuje jej zdanie i bierze je pod uwagę – i w pełni na to zasługiwała. Jeśli mu przebaczy, nigdy nie zapomni dzisiejszej lekcji.

Zadzwoiła komórka. Odebrał błyskawicznie, bez patrzenia.

– Mol?

– Nie, to ja, Grey.

Zostawił braciom informację, że Giada znalazła Jamesona w sypialni na podłodze. Był przytomny, ale rozkojarzony.

– Jak tata?

– Sprawdzają, czy nie miał udaru. Trzeba poczekać na wyniki badań. Jeśli tak, zostanie w szpitalu, gdzie ma szansę na szybkie dojście do siebie.

– A jeśli to kolejny wylew?

– Poczekajmy na wyniki. – Mack nie chciał rozważać najgorszych opcji. – Przylecisz?

Grey odparł, że właśnie wsiada do samolotu. Będzie za parę godzin. Kolejny dzwonek odezwał się

natychmiast po zakończeniu rozmowy.

I tym razem to nie była Molly, ale Travis. On także potwierdził, że jest w drodze do Asheville.

– Nie mogę się do niej dodzwonić – pożalił się Giadzie po kolejnej próbie.

– Na pewno ci się uda.

W tym momencie do poczekalni weszła lekarka.

– Pan Holloway czuje się dobrze – oznajmiła im z zadowoloną miną.

– Czy to był udar czy wylew? – Głos Giady zdradzał niepokój.

– Zrobiliśmy rezonans magnetyczny, nie widzę niczego, co wskazywałoby na zaburzenie neurologiczne. Proszę ze mną.

Doktor Bell zaprowadziła ich do jedyńki, gdzie ojciec leżał podparty stertą poduszek.

– Zabierzcie mnie do domu – warknął na ich widok.

Mack się uśmiechnął. Skoro Jameson robi awanturę, to wszystko jest na dobrej drodze.

– Dziś zostanie pan na obserwacji. Jutro pana wypiszemy. – Doktor Bell nie bała się groźnych min pacjenta.

Mack z uśmiechem cmoknął jego łysą głowę. Jameson udał, że się opędza, ale w oczach miał uśmiech. Był łasy na przejawy uczuć.

Do pokoju wpadła Molly. Twarz miała czerwoną, oczy zapuchnięte od płaczu.

– Nie waż się umierać! Potrzebuję cię. – I rzuciła się Jamesonowi na szyję.

Ten przygarnął ją do piersi i nad jej głową spojrzał na syna z niemym pytaniem. Coś ty jej do licha zrobił?

Tak, to Molly jest jego ukochanym dzieckiem. Faworytką, która nie może zrobić nic złego. Mack chętnie się z nim zgodził.

– Jamesonowi nic nie grozi, kochanie. Doktor Bell właśnie nam mówiła, co odkryli lekarze. – Giada, spokojna i praktyczna jak zwykle, poklepała zapłakaną Molly i podała jej chusteczki.

Milly ani razu nie spojrzała na Macka. Był dla niej niewidzialny.

Nie mógł jej winić. Dostał drugą szansę i ją zmarnował. Wszystko przez obsesyjne pragnienie kontrolowania biegu wypadków.

– Wyniki rezonansu magnetycznego i innych testów są dobre. Zasałbnięcie nie było skutkiem problemów neurologicznych pana Hollowaya. Jego mózg działa bez zarzutu.

– To dyskusyjne – zażartowała Giada.

Czyżby flirtowała z Jamesonem? Wszędzie dostrzegam zakochanych, pomyślał Mack. Wystraszyła go wizja tych dwojga, zachowujących się jak gruchająca parka.

Chociaż biorąc pod uwagę ich temperament, romans między nimi byłby pełen żartobliwych sporów i sarkastycznych przekomarzań.

– Skonsultowałam sprawę z kolegami i jesteśmy zdania, że miał pan niepożądaną reakcję na nowy lek, który panu zapisaliśmy. Jednym z efektów ubocznych jest dezorientacja i zaburzenia równowagi.

– Więc czemu go zapisaliście? – zirytowała się Molly. Tak, była gotowa wydrapać oczy winowajcom.

Kiedy kochała, robiła to na sto procent, całą sobą. Mack tylko z nią chciałby założyć rodzinę. Zawsze była tylko ona, nikt jej nie zastąpi.

– Lek jest skuteczny przy epizodach padaczkowych, a staramy się je wyeliminować. Są inne leki, równie skuteczne, i zaraz je zapiszę. Mają mniej skutków ubocznych. Panie Holloway, chce pan wrócić do domu, ale dla pańskiego bezpieczeństwa lepiej będzie, jeśli zatrzymam pana na noc.

– Zostanie – powiedziały Molly i Giada jednym głosem.

Jameson zrobił minę do Macka, a on odpowiedział bezradnym wzruszeniem ramion. Kto by zadzierał z kobietami?

Kiedy doktor Bell wyszła z separatki, Jameson przyjrzał się Molly badawczo.

– Płakałaś – stwierdził podejrzliwie.

– Miałam na telefonie milion wiadomości, że trafiłeś do szpitala.

– Nie dlatego płakałaś. – Spojrzał na nią, potem na syna. – Staracie się mnie trzymać pod kloszem, ale na to nie pozwalałam! Natychmiast mówcie, co się dzieje.

Uprowadzono ich, by go nie denerwować. Rozgorączkowane spojrzenie Molly spotkało jego wzrok. Porozumieli się. Na razie nie można mu mówić o kradzieżach w Moonlight Ridge.

– Jeśli nie zaczniecie gadać, wstanę z łóżka i oberwiecie oboje – złościł się Jameson.

Akurat, Holloway nigdy na nikogo nie podniósł ręki.

– Tatku, daj spokój. Wszystkim się zajmujemy.

– Nie życzę sobie spisków za plecami. Chcę być o wszystkim informowany! – wrzasnął ojciec.

Fatalnie. Jameson, jak sobie coś wbił do głowy, to już nie odpuszczał. Muszą mu rzucić coś na odczepne. Cokolwiek. Byle uwierzył.

Molly szybciej podjęła decyzję. Usiadła na łóżku twarzą do chorego i wzięła go za rękę. Olśniło go: zamierza się wyspowiadać. Wolałby, żeby tego nie robiła. To może zmienić ich serdeczną relację.

– Mol, nie rób tego.

– Muszę, Mack – powiedziała, nie odrywając wzroku od Jamesona. – Nie mogę już z tym żyć, a on

ma prawo wiedzieć.

Ogromna dłoń nakryła jej rękę.

– Chodzi o te głupie dwa tysiące, które zwędziłaś jako nastolatka? – zapytał łagodnie.

Molly otworzyła usta. Szok odebrał jej głos. Mack lepiej maskował emocje, ale i on zrobił wielkie oczy. Ojciec przez cały czas o wszystkim wiedział?

– Kiedy się zorientowałaś? – wyszeptała.

– Tego samego dnia. Nie było trudno się domyślić. Poza chłopcami tylko ty wiedziałaś, gdzie trzymam pieniądze. Miałaś dostęp do mojego biura. I byłaś w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

Mack ukrył uśmiech. Do licha, jego staruszek jest bystry. Jak mogli uważać, że się nie domyślił? Zawsze potrafił ich przejrzeć.

– Bardzo mi wstyd. Przepraszam. Postąpiłam źle, ale...

– Groziła wam eksmisja, a rodzina zmusiła cię do zdobycia pieniędzy. – Był zniesmaczony. – Nie mieli prawa wywierać presji na dziecku.

– Mimo wszystko okradłam cię – Głos jej się łamał. – Mam oszczędności. Wypiszę ci czek na całą kwotę z odsetkami. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Wiedziałem, że się przyznasz. Nigdy nie potrafiłaś dochować tajemnicy. Prawie ci o tym powiedziałem, kiedy nie chciałaś ode mnie przyjąć

pieniędzy na studia. A przy okazji, potrafisz być głupio uparta.

– Uczyłam się od najlepszych – odparowała.

– Potem przyszłaś dla mnie pracować i wtedy byłem pewien, że się przyznasz. Jednak nie. Więc uszanowałem twoją prywatność. Uznałem, że w swoim czasie się na to zdecydujesz. Albo nie. To w niczym nie zmienia faktu, że cię kocham i jestem z ciebie dumny.

– Jak możesz tak mówić? Zrobiłam to samo co mój ojciec. Okradłam cię.

Po raz pierwszy Mack dostrzegł na twarzy ojca gniew, ale zorientował się szybko, że jest skierowany przeciw ojcu Molly.

– Haskell był hazardzistą, dorosłym facetem, który kradł, żeby sfinansować nałóg. Zaoferowałem mu pomoc. Terapię. Zamiast tego sięgnął do mojej kieszeni. Jediną osobą w rodzinie, która rozumiała wagę jego przestępstwa, byłaś ty, Molly. Od małego instynktownie rozumiałaś różnicę między dobrem a złem, czego nie da się powiedzieć o twoich krewnych.

Pogładził ją po twarzy ciepłą dłonią. Mack był wzruszony czułością w oczach ojca.

– To był trudny czas, Mol. Skupiłem całą uwagę na Travisie, zaniedbałem pozostałych chłopców i ciebie.

Jameson spojrział na Macka. Ten skinął głową, rozumiał, że to prośba o wybaczenie.

– Słyszałem o kłopotach finansowych twojej rodziny, więc zapłaciłem wam czynsz za pół roku z góry. To było parę tygodni wcześniej, zanim wzięłaś te pieniądze. Miałem tyle spraw na głowie, że zapomniałem ci o tym powiedzieć. Ale powinnaś była do mnie przyjść – upomniał ją nieco surowszym głosem.

– Miałeś dużo kłopotów we własnej rodzinie.

– Należysz do mojej rodziny, Molly. Od śmierci twojego ojca stałaś się moją córką. Nie w sensie prawnym, ale tutaj, gdzie się liczy. – Klepnął się w pierś. – Powinnaś do mnie przyjść dawno temu.

– Wiem. Bardzo mi przykro.

– I słusznie, słusznie. – Przygarnął dziewczynę do siebie.

Mack miał wilgotne oczy. Stanął przy oknie, aby to ukryć. Między nimi wszystko gra, ale jemu Molly nie wybaczy tak łatwo.

Potrzebuje jej w swoim łóżku, w swojej codzienności, jako matki wspólnych dzieci. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Przez piętnaście lat zaledwie egzystował, a żył, śmiał się i kochał przez ostatnie dwa miesiące.

To będzie walka jego życia, ale nie odpuści.

Molly wyszła ze szpitala wykończona psychicznie i zmęczona fizycznie. Ten koszmarny dzień nie może

być gorszy, więc przyszła pora na zerwanie z rodziną.

Ostateczne.

Patrzyła na niewielki dom, który kupiła dla mamy, i zauważyła, że trawa od dawna nie była koszona, a z okiennic złazi farba. Auto Vincenta stało na podjeździe, wyciekał z niego olej. O drzewo oparty był zardzewiały rower. Stał tak od dziesięciu lat.

Nie pasowała do nich. Nie dlatego, że są biedni, ale z powodu ich lenistwa i niechlujstwa. Udawali ofiary losu, nic im się nie chciało i zawsze wybierali drogę na skróty.

Okłamywali ją i wykorzystywali.

Wysiadła z samochodu, i wtedy usłyszała za sobą silnik mercedesa.

Tylko Macka jej brakowało.

– Co tu robisz? – spytała nieprzyjaźnie. – Zresztą, nie mów. Nic mnie to nie obchodzi.

– Nie pozwolę ci na konfrontację z rodziną w pojedynkę. Zapowiedziałem ci to wcześniej, a słowo zobowiązuje.

– Skąd wiedziałeś, gdzie będę?

– Znam cię. Wiedziałem, że po szpitalu to będzie twój pierwszy przystanek.

– Znasz mnie? Ale nie na tyle, żeby omówić ze mną problem i wspólnie poszukać rozwiązania. Nie,

ty uznałeś, że wiesz lepiej i podejmiesz decyzję za mnie!

– Ciszej tam! – Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Vivi. – Przestańcie wrzeszczeć. Vince się zdrzemnął.

– W takim razie go obudź. Mam do powiedzenia coś, co dotyczy także jego. Nie ruszę się stąd, póki sobie paru spraw nie wyjaśnimy.

– Nie możesz się tu szarogęścić – wtrącił się Grant. Przepchnął się przed matkę i stanął na ganku.

Mack wystąpił naprzód i zasłonił sobą Molly.

– Będzie robiła, co jej się żywnie podoba, skoro to ona utrzymuje tę melinę. Idź obudzić brata, bo jeśli ja wywlekę go z łóżka, to pożałuje. Ty też.

Nigdy nie widziała takiej pogardy i uporu na twarzy Macka. Grant także uznał, że lepiej mu się nie sprzeciwiać.

Parę minut później na ganku pojawił się rozespany Vincent. Zaniepokojona matka usiłowała zgarnąć całe towarzystwo do domu, ale Molly pokręciła głową.

– Dowiedziałam się dziś czegoś ciekawego – zaczęła i wszyscy na nią spojrzeli.

Dobrze było mieć Macka na podorędziu, choć piekielnie ją irytował.

– Niby czego? – spytał kpiąco Grant.

– Nie potrzebowaliście tych dwóch tysięcy, które ukradłam Jamesonowi. Już wcześniej zapłacił zaległy czynsz. – Powiodła wzrokiem od mamy do Vincenta i Granta, a potem wróciła do Vivi. Nikt nie zaprzeczył, nikt nie udawał zdziwienia. – Miałam siedemnaście lat i nie wzięłabym tych pieniędzy, gdyby nie groźba eksmisji. Ale to nam nie groziło, prawda?

Poczuła rękę Macka na plecach i od razu nabrała odwagi. Nie odrywała wzroku od twarzy matki.

– Szantażowaliście mnie przez tyle lat! Dlaczego?

– Jameson miał pieniądze, my nie. – Vivi wzruszyła ramionami. – To przez niego umarł tata. Straciliśmy jedyne źródło przychodu.

– Tata go okradał! – krzyknęła Molly. – Nie rozumiesz tego, mammo?

– Jameson nie chciał wycofać skargi. Gdyby zgodził się na porozumienie stron, ojciec mógł znaleźć inną pracę, a my nie wylądowalibyśmy w tej ruderze.

– Nie ty za nią zapłaciłaś! Kupiłam ci dom za pieniądze, które zarobiłam ciężką pracą. Czy któreś z was może to o sobie powiedzieć?

– Umieją tylko przyssać się jak pijawki – oznajmił Mack.

– Manipulowałaś mną. Wykorzystywałaś mnie i okłamywałaś. Nigdy ci tego nie wybaczę –

powiedziała Molly łamiącym się głosem. – Jestem twoją córką. Czemu to zrobiłaś?

– Byłaś córeczką tatusia, a kiedy umarł, ważny był tylko Jameson – odparła Vivi.

– On przynajmniej mnie kochał!

Mack łagodnie położył jej rękę na ramieniu. Dobrze było się na nim wesprzeć. Ale potem przypomniała sobie, co zrobił. Nie potrzebuje go, tak samo jak nie potrzebuje rodziny. Jest jej lepiej w pojedynkę.

– Skończyłam z wami. Nie próbujcie się ze mną kontaktować.

– Ale...

– Ale co? – Spojrzała na matkę.

– Co zrobisz z domem? Jest zapisany na ciebie, ale przecież kupiłaś go dla mnie?

Dlaczego zdziwił ją ten brak uczuć? Czy miała jeszcze jakieś złudzenia co do matki?

– Przepiszę go na ciebie. Rób z nim, co ci się podoba, i już nigdy nie próbuj do mnie dzwonić.

Vincent i Grant wymienili spojrzenia, a Molly czuła, że z nimi nie pójdzie tak łatwo.

– A prezent pożegnalny dla nas, siostruniu? Coś, żebyśmy cię dobrze wspominali? – Oczy Granta rzucały złe błyski. – Może te dziesięć tysięcy na mój nowy biznes?

Odwróciła się, dygocząc z wściekłości. Jej bracia to ludzkie hieny.

Usłyszała głośny trzask i odwróciła się. Grant ześlizgiwał się po ścianie obok drzwi, trzymając się za zakrwawiony nos, pewnie złamany. Lojalny jak zwykle Vincent skoczył Mackowi na plecy, ale oberwał łokciem w brzuch, a potem kantem ręki w nerki. Zwinął się w kłębek na ganku.

Cała walka trwała dziesięć sekund.

– Oskarżę cię o napaść! – piszczała matka. – Każę cię aresztować!

– Twoje groźby mnie nie przerażają – odparł zimno Mack. – Nie kontaktuj się z Molly. Zabroń tego synom. Żadnych esemesów, mejli, wizyt. Jeśli któreś z was pojawi się w odległości mniejszej niż mila od niej, zniszczę was. Zrozumiano?

Wystraszona Vivi pokiwała głową.

Szli do swoich samochodów, gdy na ścieżce pojawiła się Beth. Wyglądała na rozbawioną.

– Ominęło mnie przedstawienie? – I wtedy zobaczyła zakrwawionego Granta i Vincenta skulonego na podłodze ganku. – Co się stało?

– Dowiesz się od nich – powiedział Mack. – I jeszcze jedno...

– Co takiego?

– Jesteś zwolniona.

Choć wciąż mu nie wybaczyła jego eksperymentu, a emocje po konfrontacji z rodziną jeszcze nie opadły, Molly kibicowała mu w duchu.

– Nie możesz mnie zwolnić za to, że sypiam z bratem twojej dziewczyny – oburzyła się Beth.

– Zwalniam cię, bo jesteś beznadziejną księgową. Nie fatyguj się, czekam przyślemy pocztą.

– Ale nie możesz...

– Mogę. Właśnie to zrobiłem. – Mack uśmiechnął się lekko. – Jameson mawia, że jak sypiasz z psami, obleżą się pchły. Moja rada? Poddaj się dezynfekcji.

Mack nie próbował jechać za Molly. Wiedział, gdzie ją znajdzie. Zaparkował w garażu przy willi i ruszył pieszo.

Skierował się przez stalowy mostek nad staw, jego celem był domek na drzewie. To sekretne miejsce Molly. Potrzebuje trochę czasu, by ochłonąć i wszystko przemyśleć.

Da jej ten czas, zdążą się pogodzić do zachodu słońca. Tym razem nie ucieknie i już nigdy nie popełni tego błędu, by ją kontrolować. Będzie jej to udowadniał do końca życia.

Usłyszał dźwięk telefonu. Na ekranie pojawiła się twarz ojca.

– No jak tam? Daliście sobie buzi na zgodę?

– Nie denerwuj mnie, bo powiem Giadzie, że trzymasz zapas cygar w wewnętrznej kieszeni

zimowego płaszcza.

W tle usłyszał tryumfalny okrzyk Giady. Jameson się skrzywił.

– A niech cię, Mack. Ależ z ciebie papla.

Odwrócił telefon i teraz się okazało, że nie jest w pokoju sam. Towarzyszyli mu Travis i Grey, stali po obu stronach łóżka. Roześmiana Giada zajmowała fotel dla gości.

– Palenie ci szkodzi.

– Tere fere – burknął ojciec. – Skonfrontowała się z rodziną?

– Była paskudna awantura.

– Bo to paskudni ludzie – zgodził się Jameson.

– Ilu braci Haskellów położyłeś na łopatki? – zaciekawiał się Grey.

– Obu. – Mack spojrział na swoje opuchnięte kostki. Warto było, zdecydował.

Zapadła cisza. Mack westchnął.

Molly jest jego priorytetem, ale sklejenie rozbitej rodziny stoi na drugim miejscu. Tymczasem Travis wygląda przez okno, a Grey gapi się w komórkę. Dosyć tej zimnej wojny.

– Mam kilka rzeczy do powiedzenia – stwierdził z determinacją. – I Travis, patrz na mnie, do licha.

Brat zajął miejsce za Jamesonem z miną wskazującą na to, że nie znosi, gdy mu się wydaje

polecenia.

– Jeśli chodzi o naszą rozmowę z zeszłego wieczoru, to się myliliśmy. Osoba, o której mowa, jest niewinna.

– O co chodzi? – zainteresował się Jameson.

– Jesteś pewien? – spytał Grey.

– Całkowicie – odparł Mack z naciskiem.

Grey zaakceptował jego zdanie, ale Travis sprawiał wrażenie nieprzekonanego.

– Musisz mi uwierzyć na słowo, Trav. Bardzo cię proszę.

Brat kiwnął głową, a jemu spadł kamień z serca. Rozczuliła go ich lojalność.

– Tęsknię za wami. Bardzo was potrzebuję. Tamtej nocy straciłem kontrolę nad autem, spowodowałem wypadek. Jestem zrozpaczony, że byłeś ranny Trav, i straciłeś szansę na zawodową grę w futbolu.

Grey zamierzał coś powiedzieć, ale Mack powstrzymał go spojrzeniem.

– Przepraszam, że uciekłem, zamiast to z wami przepracować. Straciliśmy piętnaście lat. Bez wypadków na piwo, pogawędek w nocy, bez przekomarzania się, kłótni i godzenia. Mam dosyć! – Był bliski łez. – Jesteście moimi braćmi i zrobię wszystko, żebyśmy znów byli rodziną.

– To tak nie działa, Mack. Nie możemy po prostu zacząć, gdzie skończyliśmy – powiedział Travis.

– Ale możemy ruszyć naprzód. Proszę, daj nam szansę.

– Nie wiem. Może.

Dla tego uparciucha, jego młodszego brata, „może” było wielkim ustępstwem. Mack się uśmiechnął.

– Będę ci wiercił dziurę w brzuchu, aż dla świętego spokoju ustąpisz.

– Spróbuj. – Teraz na twarzy Travisa pojawił się uśmiech.

– Czy to znaczy, że mogę planować niedzielny lunch w tym tygodniu? – ucieszył się Jameson.

Wszyscy trzej bracia jęknęli głośno i zaczęli robić miny. Jameson był koszmarnym kucharzem.

– Ja przyjdę – potwierdził Mack.

– Przylecę w sobotę i zostanę na niedzielę – zapowiedział Grey.

– Nie jestem pewien. – Travis potarł kark. – Mam mnóstwo zajęć, ale spróbuję.

– Zrobię moją słynną pieczoną kaczkę – entuzjasmował się Jameson.

– Nie ma mowy – przerwała mu Giada. – Nie czujesz się wystarczająco dobrze na gotowanie. Ja zrobię szparagi, makaron z owocami morza i tiramisu. Zgoda?

– Tak! – zawołali jednocześnie Grey i Mack.

Travis milczał. Zajmie mu trochę czasu, zanim dołączy do rodziny, ale pierwszy krok został zrobiony.

Molly domyślała się, że Mack ją odnajdzie, więc nie okazała zdziwienia na jego widok.

Fakt, że siedział cicho, przemawiał na jego korzyść, ale go ignorowała. Wciąż była na niego wściekła.

Patrzyła w wodę i zastanawiała się, czy powinna opuścić Moonlight Ridge i poszukać pracy gdzie indziej. Jameson zrozumie. Zachęcał synów do rozwinięcia skrzydeł, okaże ten sam szacunek dla jej wyboru.

Nie była pewna, jak sobie poradzi w korporacyjnym świecie, gdzie normą jest bezlitosna konkurencja, ale skoro przeżyła ponad trzydzieści lat z rodziną, która nią manipulowała i utrudniała jej życie, wytrzyma wszystko.

Jest pracowita, mądra, bystra i ma świetną intuicję. Świat stoi przed nią otworem.

Jednak czy chce stąd wyjechać? Czy nie powinna zostać i po wyjeździe Macka, oby rychłym, pomóc Greyowi i Travisowi w zarządzaniu, a dodatkowo złapać złodzieja na gorącym uczynku? Uwielbiała Moonlight Ridge, to jej dom.

To oznacza pracę z Mackiem jeszcze przez jakiś czas.

– Kiedy wracasz do Nashville?

– Grey wkrótce przejmuje opiekę nad ojcem. Powinienem zrobić objazd browarów, więc wyjadę po jego przyjeździe.

Do połowy czerwca zostało dziesięć dni. Chyba wytrzyma jego towarzystwo.

– Postanowiłem przenieść moje główne biuro do Ashville – dodał.

– Ale dlaczego? – Czemu los jest taki złośliwy?

– Chcę więcej czasu spędzić z Jamesonem i Greyem. Potem będzie kolej Travisa, też mam nadzieję na nowy początek.

– Naprawiasz stare błędy? – spytała, nie kryjąc goryczy.

– To nie jest najważniejsza relacja, którą chciałbym odbudować – wyznał poważnie.

– Powodzenia – burknęła.

– Zawaliłem, Molly. Teraz rozumiem, że powinienem najpierw przedyskutować z tobą swoje odkrycie.

– Czy podejrzewałeś, że to ja kradnę te pieniądze? Choć przez chwilę?

– Tak – powiedział. – I nie...

Trudno o bardziej niejasną odpowiedź.

– Podświadomie szukałem powodu, żeby wrócić do mojego nudnego uporządkowanego życia, do

dystansu między nami. Może wolałem, żebyś się na mnie wściekła i zerwała ze mną.

– Gratulacje, to ci się udało.

– Ale przekonałem się, że wcale tego nie chcę. Przez wiele lat unikałem Asheville, bo wiedziałem, że nie jestem ci się w stanie oprzeć, Kędziorku. Podświadomie czułem, że natychmiast się w tobie zakocham. Drugi raz. I to się właśnie stało.

Przykląkł przy niej, aby ją lepiej widzieć.

– Kocham cię nieprzytomnie, Molly. Na śmierć i życie. Ta miłość mnie przeraża. Nie potrafię jej kontrolować. Może dlatego próbowałem przed nią uciec.

– A jednak straciłeś mnie raz, bo uciekłeś, i straciłeś powtórnie, bo zachowałeś się jak despotyczny dupek – powiedziała gorzko.

– Jesteś o wiele odważniejsza ode mnie, kochanie. Ostatnie dni pokazały, że w sytuacjach kryzysowych walczysz. A ja – jak mój dawca nasienia, bo nie nazwę go ojcem – mam tendencję do salwowania się ucieczką, kiedy życie staje się zbyt trudne, niewygodne lub boleśnie prawdziwe. Zrobiłem to lata temu i wstyd powiedzieć, ale może zrobiłbym po raz drugi.

– Nie musisz się usprawiedliwiać, Mack. Masz moje błogosławieństwo. Po prostu wyjedź.

– Nie mogę, bo wolałbym sobie odgryźć ręce, niż cię opuścić. Chcę zostać. I walczyć o ciebie, o nasze

szczęście. Chcę być odważny jak ty, Mol. Chcę zapuścić tu korzenie. Zasadzić drzewa, zbudować dom dla ciebie. Chcę zasłużyć na twoje przebaczenie. Budzić się z tobą w ramionach, włożyć ci na palec obrączkę, przecinać pępowinę, kiedy będziesz rodziła nasze dzieci. Zostaję, Mol. Na zawsze.

Walczyła z rosnącą falą radości, wciąż nie do końca wierzyła swemu szczęściu.

– A jeśli ci powiem, że za bardzo mnie zraniłeś? Że nie jestem zainteresowana niczym, co oferujesz?

Przerażenie pojawiło się na jego twarzy. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że on też jest bezbronny. Też się boi.

– Będę o nas walczył, Molly. Dopóki jakiś inny facet nie wśliznie się do twojego serca i łóżka, nie założę ci pierścionka, będę walczył. Zrobię wszystko, aby zdobyć cię z powrotem, odzyskać twoje zaufanie. Proszę cię o jeszcze jedną szansę.

Słyszała determinację w jego głosie i zrozumiała, że Mack mówi prawdę. Dla niego to ona jest powodem, dla którego słońce wschodzi i zachodzi.

Czy zaufa mu po raz trzeci? Podejmie takie ryzyko?

– Nie. – Pokręciła głową.

Odwrócił głowę, ale zauważyła łzy w jego oczach.

– Nie musisz mnie odzyskiwać, Holloway. Zawsze byłam twoja i zawsze będę twoja.

– Co? – Popatrzył na nią nieprzytomnie.

– Słuchaj uważnie, kochanie. Zawsze cię kochałam, ale to uczucie jest coraz głębsze i przeraża nawet mnie.

– Naprawdę się boisz, Kędziorku? Więc bójmy się razem. Razem bójmy się, kiedy będziemy wkładać sobie obrączki, kiedy postawimy dom nad stawem i z lękiem w sercu zaczniemy robić dzieci.

– Dużo tych lęków, Holloway. – Uśmiechnęła się, nie czując ani odrobiny strachu.

– Przy tobie jestem odważny, mogę przenosić góry, tak bardzo cię kocham. Bądź na zawsze moja.

– Zawsze byłam twoja, Mack. Wtedy, teraz i do końca życia.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

STRONA TYTUŁOWA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY